

RODZINA

rolska



WIEŻA EIFLA W PARYŻU.

**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

SŁOWO BOŻE

Nigdy dość nadziwić się nie można jednej, zdawałoby się, bardzo prostej rzeczy: — jak wielką wagę posiada słowo.

Słowo niesie błogosławieństwo światu i słowo staje się przekleństwem, klęską ludzkości. Rzecz zdumiewająca. Z kilku dźwięków, powiązanych w jedno — z dwudziestu czterech małych, niepozornych literek, powstaje coś, co do serca wnika i świeci, jak słońce, zapala do najwznioślejszych ofiar, daje pełnię ludzkiego szczęścia i radości. A kiedy indziej te same dźwięki i litery biją w duszę, jak grom, miażdżą serce, jak lawina górska i w gruzach grzebią naszą radość i szczęście.

Słowo ludzkie wyraża się mową i pismem. Dźwięk jest ulotną falą, pismo i druk trwają dłużej. Dzięki nim słowo przyoblekło na siebie jakiś monarszy majestat, rozpostarło dzierzawy swe na bezkresne dale wieków i dusz.

Czasem, przechodząc przez drukarnię, przyglądałem się z uwagą pracy zecerskiej. Pracownicy, stojąc każdy przy swej kaszcie, zapełnionej mnóstwem czcionek, zręcznie i prędko z nich układali całe szeregi słów, całe stronic, a ze stronic duże tomy książek. Ileż takich tomów wychodzi rok rocznie z każdej drukarni? Każda książka to swego rodzaju apostoł zła lub dobra, prawdy albo fałszu, piękna lub ohydy. Idzie w świat z rąk do rąk, niekiedy z kraju do kraju, czasem opływa kulę ziemską, tłumaczona na wszystkie cywilizowane języki. Tysiące ludzi ją czyta, tysiące serc karmi się jej treścią, podaną w zwykłej postaci drukowanego słowa. A za każdą utalentowaną książką znaczy się, jak ogon za kometą, promienny szlak dobra, prawdy i piękna, albo też w sercach się zapala ognista żagiew myśli szatańskich.

Od wolnej woli człowieka zależy, jak pokieruje mową swoją i jak układać będzie te dwadzieścia cztery głoski alfabetu, by z nich dla niego i dla bliźnich wykwitło szczęście. Bóg oddał to w nasze ręce, powierzył naszej władzy i zapobiegliwości zły lub dobry zarząd, zły lub dobry owoc słowa ludzkiego.

Już w pierwszych wiekach Kościoła zwrócił na to uwagę „brat Pański”, św. Jakub Apostoł: „A patrzcie też i na okręty, które choć wielkie i potężnymi wiatrami gnane małeńki ster tam kieruje, dokąd woła sternika je popchnie. Podobnie i język jest to mały członek, ale wielkich rzeczy dokazuje. Patrz, jak mały ogień ogromny las podpala. I język jest to ogień, cały świat nieprawości. Językiem błogosławimy Boga i Ojca i nim też przeklinamy ludzi, na podobieństwo Boże stworzonych. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo”. (Jakb. 3, 4..)

Jeśli kiedy, to w czasach obecnych odbywa się jakby wystawna uczta słowa ludzkiego. Pełne domy pism i książek, wszędzie wciska się w postaci dzienników drukowane słowo. Gdyby ono z każdej głoski tryskało błogosławieństwem, jak kwiat miodem, to na podniebne wyżyny błogosławieństw i szczęścia wstępowałyby dziś narody.

Tymczasem dzieje świata dadzą się pod tym względem podzielić na dwa okresy. W pierwszym nie znano druku, tylko przepisywano księgi. I w bardzo wielu wypadkach, zwłaszcza po Chrystusie, przepisywano nie

inną księgę, tylko Pismo św., księgę słowa Bożego. Z niej czerpano mądrość życia, jej uczono się na pamięć, ją czytano i studiowano. Natomiast od chwili wynalezienia druku, choć pierwsze czcionki oddano na usługi Biblii, jednak dalsze od niej odbiegać poczęły coraz wyraźniej. I od kilkuset lat drukuje się olbrzymie masy wydawnictw, nie mające nic wspólnego ze słowem, Bożym, a przeciwnie bardzo często będące wprost słowem szatana.

Owoce takiej zatrutej siejby w duszach nie każą na siebie czekać długo. Rodzą się obficie i zatrują narody. Dźwięk słowa szatana, gdy rozległ się w uszach pierwszej kobiety, pchnął do upadku ludzkość całą. Dziś zalew słów szatańskich, utrwalony w druku, pcha do powtórnego upadku ludzkość, odkupioną przez Chrystusa. Jak tabuny dzikich koni stratuja łan, pędząc w szalonym galopie, tak szalona galopada literatury szatańskiej tratuje dusze. Zdają się na niej spełniać słowa Objawienia św. Jana: „Usłyszałem głos: — przyjdź, a patrzaj! A oto koń bładny, a ten, co na nim siedział, ma imię Śmierć, a za nim szło piekło i dana mu jest moc nad czwartą częścią ziemi, aby zabijać mieczem i głodem i śmiercią i przez dzikie zwierzęta ziemi”. (Obj. 6, 8).

Słowo wyrażone dźwiękiem głosu, posiadając bezpośredniość żywą, wywierało i zawsze wywiera wpływ ogromny, ale na krótką metę. Natomiast słowo pisane i drukowane zagarnia pod swe władztwo wieki.

Nad słowem ludzkim — prawym, dobrym i szczerym — góruje słowo Boże. Przemówił Stwórca do ludzi nie po to, żeby ich oszukać, unieszczęśliwić, utrapić, lecz aby przynieść im ulgę, ochłodę, pokój duszy. Słowa Jego ujęto w księgi oddawna, a za pośrednictwem druku te księgi Boże rozmnożono, jak chleby na puszczy świata. Kto głodny — niech przyjdzie się posilić, kto pragnie — niech się do nich zbliży po napój. Głos żywy proroków porównał kiedyś Bóg do deszczu, który spada na rolę i użyźnia lany; głos Boży utrwalony w druku można porównać do potężnej krynicznej rzeki. Deszcz przejdzie i wkrótce ziemi potrzeba nowych opadów; krynica wylewa stale swe wody i szerokim nurtem użyźnia całe krainy, wiek za wiekiem.

Rok rocznie w uroczystość Bożego Narodzenia zapalają się choinki po domach katolickich, robrzmiewają melodie kolęd, że „Słowo ciałem się stało”. Światłość „Słowa Bożego” symbolicznie zalewa nasze domy, oświeca nasze stoły wigilijne. Ale tylko symbolicznie. W iluż bowiem domach w rzeczywistości można by znaleźć „słowo Boże” w postaci księgi Pisma św.? Jak znikoma liczba tę księgę posiada, w niej się rozczytuje!

Czy może zielenić się i zakwitać okolica bez wody? Jeśli tam całe lata nie upadnie deszcz, jeśli długie wieki nie zaszemrze krynica nie popłyną fale rzeki? Nigdy, przenigdy. Nie może ziemia żyć li tylko rosą... Tak samo i dusze, tak samo rodziny i narody... Nie będą mieć pełnego życia, żyjąc skąpą łaską natchnień Bożych dorywczych. Potrzebują deszczów i rzek i krynic słowa Bożego. Inaczej będzie wszystko pustynią...

Zaiste, nie można sobie wystawić katolicyzmu kwitnącego bez krynicy słowa Bożego, bez ksiąg Pisma św. w każdym domu polskim.

R MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY **RODZINA POLSKA** A

ROK XI.

WARSZAWA – GRUDZIEN 1937

Nr. 12.

GDY ŚWIAT TRZĘSIE SIĘ W POSADACH

Cywilizacja zachodnia wyrosła i rozwinęła się na podłożu religijnym chrześcijańskim. Tkwiły w niej, co prawda, również pewne pierwiastki greckie i rzymskie, pochodzenia pogańskiego, ale przez szereg wieków trzymał je na uwierzy autorytet Kościoła katolickiego i nakazy etyki chrześcijańskiej. Narody, przynależne do cywilizacji, lub kto woli kultury zachodniej, mimo częstych sporów i walk pomiędzy sobą, bądź co bądź czuły się przynajmniej w chwilach ważnych dla ich życia jedną wielką rodziną. Umiały bronić swych skarbów duchowych przed atakami ze strony innych cywilizacji obcych i podbijały pod swoje wpływy cały świat.

Tę wspólną cywilizacyjną zerwała tzw. „reformacja”, która miała nie tylko znaczenie religijne i polityczne, ale sięgała również do podstaw kultury europejskiej. Część Europy, oderwana od macierzystego pnia cywilizacji, dotąd wspólnej — rozpoczęła

własne usamodzielnione życie. Układ stosunków sprzyjał rozwojowi niektórych narodów niekatolickich. Doszły one do znacznej potęgi politycznej i materialnej. I ta zmaterializowana Europa zaczęła kształtować idee

przeciwstawiające się dotychczasowym pojęciom w dziedzinie spraw kultury narodów. Protestantyzm wyhodował laicyzm, a w konsekwencji ateizm, gdyż zabrakło mu sprawdzianu prawdy i moralnego autorytetu. Rozpanoszenie się laicyzmu zakaziło również ducha narodów, które pozostały wierne Kościołowi. Prądy podziemne wywrotowe i z natury swej wrogie idei chrześcijańskiej — stały się źródłem przewrotów politycznych i społecznych. Od czasów „wielkiej rewolucji” świat narodów białych zmienił się do niepoznania. Jeśli co dobrego pozostało w tej nowej cywilizacji materialistycznej, pierwiastki tego dobra tkwiły zawsze w nauce chrześcijańskiej, w etyce katolickiej, choć starano



się gorliwie ukryć tę okoliczność przed oczami ludzkości. W miarę zaś postępu technicznego i nowych zdobyczy materialnych pierwiastki pogańskie, tkwiące niejako w uspieniu w cywilizacji zachodniej, zwłaszcza wywodzące się z lokalnych źródeł barbarzyńskich, zaczęły się ożywiać i stały się bodźcem do odrodzenia poganizmu w jego najbardziej złowroziej formie.

Jeśli okres „Odrodzenia” mimo ujemnych jego cech zwrócił wszakże ludzkości niezmiennie skarby kulturalne Greków i Rzymian — to obecny renesans barbarzyństwa pierwotnego ludów ucywilizowanych przez chrześcijaństwo — nie światu pozytywnego dać nie może.

Jednocześnie narody innych cywilizacji, powierzczeni nie tylko przyswojących sobie cywilizację europejską, przez rozdartą duchowo Europę i jej nieodrodną córę Amerykę, uzbrojone nieopatrnie w wiedzę techniczną, kuszą się znowu o odebranie prymatu kulturze europejskiej.

Europa czuje się obecnie zagrożona, nie tyle jeszcze przez potęgę militarną budzącego się Wschodu, ile przez zniszczenie zasad podstawowych etyki, którymi dotąd się rządziła, gdyż wiele rzeczy, uchodzących niedawno jeszcze za niewątpliwy wyraz barbarzyństwa, dziś zdobywa sobie prawo powszechnego obywatelstwa.

W skomunizowanej Rosji — obok panowania do ostatnich granic posuniętego materializmu — przywrócone zostały metody rządzenia narodów mongolskich. W Niemczech dochodzi do głosu, zdawało się dawno pogrzebane pogaństwo germańskie z jego ideologią zaborczą i bezwzględnością.

I tu, i w Italii faszystowskiej, urasta totalizm, statolatria, ubóstwiająca państwo i wprowadzająca kult „wodzów” narodu, stojących poza granicami zła i dobra.

Totalizmy europejskie podają rękę dalekiej Japonii, dążącej do podboju całej Azji. Egoistyczne interesy Niemiec i Włoch każą im zapominać o obronie cywilizacji europejskiej przed uroszczeniami Wschodu. Bol-

szewicka Eurazja znalazła się po środku. Ten wróg krzyża i kultury łacińskiej uważany jest jednak w pewnym stopniu za sprzymierzeńca Europy. Co za dziwne pomieszanie pojęć.

Metody zaś wojenne, stosowane dziś w Hiszpanii, lub w Chinach (przez ucywilizowanych na ostatnią modłę Japończyków), czy też niedawno w Abisynii przez Włochów — są oburzające w swej potwornej grozie.

Tępienie bezbronnej ludności i niszczenie spokojnych miast, świadczą o wykreśleniu z kodeksów moralnych pojęć miłości bliźniego i wszelkiej rycerskości.

Barbarzyństwo powraca i zalewa świat. Narody obawiają się nowej światowej rzezi i zbroją się gorączkowo. Muszą się bronić, muszą sposobić się do wojny, choć pragną pokoju. Ale nie wszystkie państwa naprawdę chcą uniknąć wojny. Państwa totalne nie mają w tym kierunku dobrej woli. Raczej wola ich ku innym całkiem rozwiązaniom zmierza... Nasz świat kulturalny stoi nad brzegiem przepaści, gdyż z krwawych zapasów wyjść może jedynie osłabiony i zubożały...

Czyż wobec tego przyszłość należy do innych niechrześcijańskich cywilizacji?

Mimo całej grozy położenia nie wolno nam ulegać pesymizmowi. — Przez świat ludów białych idzie nowy prąd odrodzenia moralnego. Jest on coraz silniejszy. I on to wspiera wysiłki mężów stanu, pracujących w obronie pokoju i w walce z hydrą odradzającego się barbarzyństwa.

Kościół katolicki jest niezdobytą twierdzą, która nikomu nie ulegnie i nie ustąpi w boju o naprawę zepsutej harmonii w życiu ludzkości. Coraz wyraźniej widać, że przewodnictwo cywilizacyjne powraca znów do Kościoła i że panowanie Chrystusa Króla, wielka idea katolicka jest jedynie ideą, zdolną nie tylko przeciwstawić się rozkładowi, ale zatknąć również zwycięski sztandar na szczytach nieprzyjaciela.





PRAWO WŁASNOŚCI A ETYKA KATOLICKA

„Dokąd nas prowadzicie? Gdzie koniec tej strasznej walki o kawałek chleba? Dajcież nam pracy i chleba! Dajcież nam prawo do życia! Dajcież nam dzieci wychować dla Państwa! Jutro może być już za późno... ręce nasze pożądamy pracy... nie przywykły one przebywać w kieszeniach palta czy marynarki, pragną pracować, tworzyć, budować, ale gdy będzie się to przeciągać w jakąś nieskończoność — będą umiały i burzyć!”

(Pamiętniki bezrobotnych).

To wołanie bezrobotnego — jednego z tysięcy. Wołanie straszne o prawo do życia. Wołanie o zmianę. Że stoimy u progu wielkich przemian społecznych, to wszyscy dobrze rozumiemy. Coś się zmienić musi. Musi przełom nastąpić — musi przyjść odrodzenie! Bezsprzecznie. Ale gdzie? Czyżby sama prawda jako taka potrzebowała odrodzenia? — Prawda jest czymś wiecznym, niezmiennym. Ona odrodzenia nie potrzebuje. Atoli tę zawsze starą i zawsze nową prawdę samą w sobie mógł przykryć kurz czasu, mógł jej blask zaciemnić, zasłonić ją przed oczyma patrzącego — względnie sposób wprowadzania danej rzeczy w życie mógł być nieodpowiedni. Ludzie wpatrzeni w sposób urzeczywistnienia prawdy, przeoczyli samą prawdę.

Jakież przedstawia się ta sprawa odnośnie do prawa własności? Ze wszech bowiem stron rozlega się dziś wołanie o reformę na polu własności. Czyżby prawo własności samo w sobie wzięte potrzebowało reform? Na tym stanowisku stoją komuniści wszelkich pokrojów i odcieni. Ale w tym wypadku trzeba by powiedzieć, że prawo natury samo w sobie musiałoby ulec zreformowaniu, odrodzeniu. Słowem musielibyśmy ekonomii bożej przypisać jakieś niedopatrzanie, jakiś błąd. Prawo bowiem własności opiera się na prawie natury.

Człowiek jest z prawa natury istotą na wskroś społeczną. Cała etyka katolicka jest etyką par excellence społeczną. Tylko w społeczności jednostka dojść może do pełnego rozwoju, nie tracąc nic ze swej osobowości. Śmiało rzec można, iż 90% z tego co człowiek posiada jako jednostka. Na tym to naturalnym prawie pożycia poszczególnych osób w społeczności, opiera się instytucja prawa własności. Na stanowisku tym stoi Pius XI w swej encyklice o odnowieniu ustroju społecznego, potępiając komunizm¹⁾.

Komunizm bowiem niszcząc naturalne prawo osobowego współżycia jednostek w społeczności, uznając tylko masę, kolektyw, zniósł konsekwentnie i prawo własności.

Wszyscy żyjący w cieniu krzyża Chrystusowego, stoją silnie na stanowisku orzeczenia Piusowego, że „człowiek obdarzony naturą społeczną przychodzi na ten świat, aby, żyjąc w społeczeństwie... pielęgnował i rozwijał w całej pełni swe wszystkie zdolności ku czci i chwale Stwórcy”²⁾, a tym samym wszyscy ci przyjmują konsekwentnie istotę prawa własności. Wszyscy bowiem katolicy są przeświadczeni, że prawo własności oprócz materialnych korzyści, daje wartości duchowe. Wszak ono przyczynia się do utrzymania spokoju i porządku społecznego, wprowadzając większe poczucie odpowiedzialności. Ona pogłębia miłość ojczyzny, boć ojczyzna to rozszerzona „Ojcowizna”. Ona również będąc ma-

terialną podstawą rodziny, wzmacnia i pogłębia dobre obyczaje w życiu społecznym³⁾.

Wszelakoż mimo to wszystko nawet w katolickim obozie mówi się o konieczności zreformowania własności. Nie skądinąd, tylko z wyżyn Watykanu padło ważkie słowo Ojca chrześcijaństwa o odproletaryzowaniu mas. O cóż tu więc chodzi? Co należy zmienić? Oto sposób urzeczywistnienia prawa własności w życiu nie poszedł po linii prawa natury. To doprowadziło społeczność na brzeg przepaści.

W prawie własności dwie rzeczy należy ściśle odróżnić: prawo posiadania i prawo używania. Obie encykliki społeczne podkreślają konieczność takiego rozróżnienia⁴⁾.

A tę swoją myśl opierają, poprzez św. Tomasza z Aquinu⁵⁾ aż na Ojcach Kościoła: Klemens Aleksandryjski, Cyprian, Ambroży, Augustyn, Jan Złotousty, Grzegorz Wielki jakże ostro i silnie podkreślają to rozróżnienie. „Dokądże posuwacie się w swej obłądnej pożądlivosti, bogacze? — woła św. Ambroży — Czyż sami wyłącznie świat zamieszkiwać będziecie? Czemuż to odepchnęliście równych wam z przyrodzenia a sami sobie przynależność wszechrzeczy przypisujecie? W tym celu wyposażona została ziemia, by wszystkim, tak bogatym jak i ubogim za wspólne mienie służyła; czemuż więc, bogacze, prawo własności sobie wyłącznie przywłaszczacie? Natura nie zna bogatych, gdyż wszystkich w ubóstwie rodzi. Nie przychodzimy przecież na świat przyodziani i nie rodzimy się z zapasami złota i srebra. Nagich wydała nas ziemia, łaknących pokarmu, napoju i okrycia, nagich nas również przyjmie, jakośmy z niej wyszli, i nie zdoła mogiła objąć granic posiadłości. Nie zna więc natura różnic przy wyjściu na świat, nie zna ich po zgonie”.

(De Nabuthe, c. 1. 2.)

A św. Augustyn mówi, że rzeczy zbywające bogatym, z konieczności należą do biednych. Trzyma się cudze rzeczy, gdy się zbywające posiada. (Enarr. in Ps. 147. 12).

Rozróżnienie pomiędzy posiadaniem a używaniem jest nader wielkiej doniosłości, na nim bowiem opiera się podwójny charakter własności: indywidualny, służący dobru jednostki, oraz społeczny, mający dobro wszystkich na celu⁶⁾.

Może ktoś posiadać przeobrzynie dobra, zarządzając nimi oraz używając z tego ile mu do życia wedle stanu potrzeba i w tym przejawia się indywidualny charakter własności. *Używanie* zaś, podkreślam: używanie pozostałych dóbr, musi z prawa natury w tej czy innej formie, udostępnić innym potrzebującym — i na tym opiera się społeczny charakter własności.

Otóż część ludzi, uszczęśliwiona prawem własności, poczęła to prawo wprowadzać w życie nie według myśli Bożej, wyrażonej w prawie natury. Zapomnieli czy nie chcą jeszcze dziś wiedzieć, że bogactwa ziemi przeznaczone są i wystarczą dla wszystkich, ale w zachłanności swej, brali jak najwięcej, nie troszcząc się wcale o innych. Tym sposobem spaczyli w życiu prawo wła-

³⁾ Por. K. Lugmayer, Grundrisse zur neuen Gesellschaft str. 31 Wien, 1927.

⁴⁾ Q. A. n. 47. R. N. n. 19.

⁵⁾ Summa Th. II. q. 32 a. V ad 2 i q. 66 a. II.

⁶⁾ Por. Q. A. n. 45.

¹⁾ „Quadrages. Anno” n. 118—120.

²⁾ „Q. A.” n. 118.

ności — a skutek tego: proletaryzacja mas. Stało się to, co dosadnie wyraził Bodin, porównując społeczność do organizmu ludzkiego: „W organizmie ludzkim części silniejsze i szlachetniejsze przerzucają gorsze elementy częściom słabszym; gdy wrzód się zbierze wówczas organizm zanika, albo zaraża wszystkie członki”⁷⁾.

Dziś wrzód społeczny bliskim jest pęknięcia. Musimy leczyć organizm, dążąc, by sposób stosowania w życiu prawa własności był zgodny z prawem Bożym. Musimy zerwać z prawem pogańskim! Używanie bowiem przez część ludzi prawa własności w sposób sprzeczny z prawem Bożym, to skutek pogańskiego prawa rzymskiego. Prawo rzymskie, to prawo mające za przedmiot *rzeczy*, katolickie prawo, to prawo stosunków ludzkich. Dla katolika osoba to nie rzecz, jak to było w prawie rzymskim odnośnie do niewolników⁸⁾.

„Czas ostatni — wołał ongiś już wielki Bilczewski — żeby się natychmiast zabrać do leczenia ran społecznych w narodzie. Żadna łatanina i robota połowiczna nie tu nie pomoże, ale wpędzi chorobę tylko jeszcze głębiej, skąd wkrótce ze zdwojonym wybuchem jadem. Sobkostwo, które swym zimnym lodowatym zmroziło jednostki, rodziny, narody, ludzkość całą, trzeba stopić w szczerej miłości Boga i w czynnej, ofiarnej, aż do Chrystusowego wyniszczenia sięgającej miłości bliźniego. Zasady Ewangelii należy obwoływać nie tylko z ambon, ale także z katedr uniwersyteckich, w poezji i rozprawach dziennikarskich, jako wielką naszą konstytucję narodową”⁹⁾. A w tej Ewangelii jakże silnie podkreślone są obowiązki ciężące na własności. Ewangelia wprowadzie mówi tylko o miłości — nie zmienia wszelakoż prawnego charakteru własności, wynikającego z prawa natury. A zresztą Ewangelia na pierwszym miejscu nastawioną jest w stronę wieczności, w kierunku życia przyszłego, poza ziemskiego. Podkreślić jednak musimy, że to co dawniej nazywano obowiązkiem wyłącznie miłości, dziś we wielu wypadkach podpada pod obowiązek sprawiedliwości.

Dawniej nie było takich mas idących dziś w setki, tyśiące i miliony zdrowych, zdolnych do pracy ludzi, a przy tym całkowicie bezdomnych, bezrobotnych, grzebiących po śmietniskach za odpadkami w celu pożywienia się. Czyżby oni byli skazani tylko na miłość i miłosierdzie? Każdy zdrowy człowiek, choćby odziany był w łachmany, huntuje się na myśl, że on nie posiada prawa na mocy sprawiedliwości — ale skazany jest jedynie na miłość — Miłość... to łaska.

Matka ziemia nie jest macochą. Zdaniem angielskiego geografę Ravensteina¹⁰⁾ na całej kuli ziemskiej znajduje się 7,32 miliarda ha „urodzajnej ziemi”. Ludności zaś mieszka na ziemi 2,058 milionów. Miejsca zatem na roli urodzajnej dość na globie ziemi. A przy tym Bóg nie dał jednemu prawu do środków do życia, a innych nie skazał wyłącznie na miłość i dobrą wolę drugich. Według nauki Kościoła św. wszyscy bez wyjątku są przeznaczeni do celu ostatecznego i tam dążyć mają przez całe życie, używając odpowiednio do stanu swego bogactw tej ziemi. A do używania tych bogactw mają wszyscy prawo, jak mają prawo do życia, skoro na tej

znaleźli się ziemi. *Walczy się o „nienarodzonych prawa”, a czyż żyjącym miałoby się odmawiać tych praw?!*

Oczywiście miłość, miłosierdzie zawsze będzie potrzebny. „Albowiem ubogich zawsze macie pomiędzy sobą” — powiedział Chrystus (Mat. 26, 11). Zawsze będziemy mieć kaleki, sieroty, nieszczęśliwe, katastrofalne wypadki, a w takich razach otwiera się szerokie pole do działania dla tych cnót. Żeby jednak całe masy zdrowych, rwących się do życia i pracy ludzi, zdanych było tylko na miłość i to stale, to nie jest zgodne z naturą ludzką. To jest jej spaczeniem. Jeżeli dziś taki stan istnieje, jest to zjawisko nienormalne. W liście do Rzymian powiada Apostoł Narodów: „nie będziesz cudzołóżcą; nie będziesz zabijał; nie będziesz kradł;... i jeśli, które jest inne przykazanie, w tym słowie się zamyka: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie”. (Rom. 13, 8—9). Do tych słów nawiązując, powiada encyklika „Divini Redemptoris” jeśli więc wedle apostoła wszystkie obowiązki, nie wyłączając obowiązków ścisłej sprawiedliwości, zabraniającej nam zabijania i popełniania kradzieży, sprowadzają się do jedynego przykazania prawdziwej miłości, to miłość pozbawiająca robotnika zapłaty, do której ma ścisłe prawo, nie jest miłością, lecz pustym słowem i nędznym pozorem miłości. Robotnik nie potrzebuje przyjmować jakby jałmużny tego, co mu się słusznie na podstawie miłości należy; nie wolno też drobnymi datkami miłosierdzia okupić się ciężkim obowiązkiem sprawiedliwości”. (n. 49).

Środki zaradcze na taki stan rzeczy znajdujemy zasadniczo w samym określeniu prawa własności. Bo cóż to jest prawo własności? Jest możliwość moralna całkowitego rozporządzania daną rzeczą, o ile nie stoi na przeszkodzie prawo wyższego porządku¹¹⁾.

„O ile nie stoi na przeszkodzie prawo wyższego porządku” w tych słowach zawarty jest społeczny charakter własności. Tym prawem wyższego porządku jest na pierwszym miejscu naturalne prawo wszystkich ludzi do rozumnego życia wedle stanu swego, do korzystania z dóbr natury, z bogactw ziemi. Już św. Tomasz zdaniem Horvath’a rozważa „człowieka” w jego dążnościach i wymaganiach, stawiających godności człowieka wobec natury, wobec społeczności i wobec innych ludzi. Jak natura zobowiązana jest dostarczyć mu materiałów, do zaspokojenia potrzeb kulturalnych, tak też zobowiązana jest społeczność oraz współbliźni nie tylko nie przeszkadzać mu w używaniu tychże, lecz umożliwić mu i ułatwić osiągnięcie takowych. Na mocy tej godności ludzkiej zwraca się człowiek nie do miłosierdzia tych, którzy się może przed nim urodzili, lub też przed nim zajęli dobra dla własnych celów, lecz wskazuje na prawo otrzymane od Stwórcy. Ta sama godność ludzka nie zadowoli się również dobrodziejstwami pochodzącymi od społeczności względnie współbraci, ona stawia wymagania i potrafi wskazać fundamenty rzeczywistej relacji do używania dóbr ziemskich, a równocześnie wykazać się jako podmiot prawa¹²⁾.

Tym prawem wyższego porządku jest powtórne prawo społeczności jako takiej do posiadania i używania środków potrzebnych do osiągnięcia swego celu, którym jest tzw. *bonum commune* — dobro wspólne — powszechne. Może więc każdy używać dóbr jakie posiada, ale w używaniu tym ograniczony jest owym „prawem wyższym” —

⁷⁾ A. Frank: Reformateurs et publicistes de l' Europe Bodin, I. str. 452.

⁸⁾ Por. Oswald Spengler, Der Untergang des Abendlandes, München 1924, II. str. 98. i Rud. Sohn, Institutionen, Gesch. u. System d. röm. Privatrechtes, Leipzig 1931, str. 282.

⁹⁾ Ks. Bilczewski, Listy pasterskie, Mikołów 1908 str. 361.

¹⁰⁾ Por. Oppenheimer Fr. Die soziale Frage und Sozialismus, Jena 1919, str. 15.

¹¹⁾ Por. Mayer, Institutiones iuris naturalis, II n. 134.

¹²⁾ Dr A. Horvath O. P. Eigentumsrecht nach dem hl. Thomas v. Aquin, Graz 1929 str. 122.

prawem drugich. A to ograniczenie jest prawem ścisłym, posiadającym swój korzeń w prawie natury. Stąd prawo używania własności nie można nazwać *bezwzględny* — nieograniczonym. W istocie swej jest ono ograniczone. Nieograniczonym jest prawo w własności tylko odnośnie do ilości dóbr, których posiadający potrzebuje dla siebie i swoich, do racjonalnego życia wedle stanu. Ale poza tym jest prawo własności ograniczonym.

Oczywiście, o ile ktoś nieodpowiednio, nieracjonalnie używa dóbr posiadanych, nie traci prawa własności ipso facto. Wszelakoż gwałci w ten sposób prawo naturalne innych i władza państwowa może zupełnie słusznie, jak to podkreśla Autor Q. A. (n. 47.) — przywołać go do porządku, a nawet niekiedy, ze względu na dobro wspólne, jego posiadanie ograniczyć.

Ostatnia encyklika „*Divini Redemptoris*” jeszcze jaśniej sprawę stawia. „Nie wolno władzom państwowym — czytamy tam — zaniedbywać niczego, by zapewnić obywatelom owe warunki życiowe, bez których nie może istnieć pomyślny rozwój państwa, nawet dobrze zorganizowanego. A więc przede wszystkim winny dać pracę ojcom rodzin i młodzieży. W tym celu należy warstwy posiadające nakłonić, aby ze względu na wspólne dobro wzięły na siebie owe ciężary, bez których niemożliwe jest ocalenie społeczeństwa, a więc także ich samych. Ale środki zaradcze, podjęte w tym celu przez państwo muszą być tego rodzaju, by *dosięły skutecznie* tych, którzy rzeczywiście posiadają największe bogactwa i ze szkodą dla drugich jeszcze je pomnażają”. (n.75).

Mamy tu w ostrych słowach jasny program, który od-tąd winien stać się ideą przewodnią w dalszej pracy nad odrodzeniem społeczeństwa.

W myśl Piusowej encykliki o odnowieniu ustroju społecznego, odproletaryzowanie mas nastąpić musi koniecznie (Por. Q. A. n. 59). „Każdemu przypaść winien należny mu udział w bogactwie, a celem do którego dążyć należy, jest uzgodnienie podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnym lub z zasadami sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią przebogatych a masą biednych, świadczy o jego poważnych brakach, co zresztą czuje każdy społecznie wrażliwy człowiek”. (Q. A. n. 58).

Obecny podział ziemi w naszym kraju i bogactw na pewno ulegnie zmianie, jeżeli nie drogą spokojnej ewolucji to na pewno prędzej czy później drogą jakiejś rewolucji. Chodzi o to, jak już wspominałem, by do zaburzeń rewolucyjnych nie dopuścić. Nad odpowiednim podziałem dóbr pracuje się u nas dość usilnie, a nazię więcej teoretycznie. Praktycznie na tym polu nie wiele się zrobiło, a i to stosunkowo dość nieszczęśliwie. Zanim wszelakoż odpowiedni podział nastąpi, może jeszcze wiele wody upłynąć, a sprawa jest nagląca. Rzeczą więc nasza byłoby przygotować teren — a nawet przyspieszyć sama akcję. Dokonamy tego przez urabianie opinii publicznej.

Wiek XIX odziedziczył po wieku XVIII zwątpienie, krytykę, negację oraz rewolucję — a wszystko to przejawiało się w opinii publicznej. Na przełomie ostatnich dwu wieków świat stał się bardziej melancholijny. Voltaire wyśmiewał wszystko. Musset już się nie śmiał. — Autorzy zaś wieku XX porzucili jedno i drugie, głosząc bezwzględny aktywizm — filozofię czynu. Taylorizm — fordyzm stał się ideą dnia. Tym też powietrzem oddycha opinia, całkowicie ulegała wpływom z góry. Ta sama opinia publiczna, która za czasów starożytności Romy uważała niewolnika za rzecz — pod wpływem idei Chrystusowych wychowana, dziś oburza

się na wspomnienie niewolnictwa. Ale też ta sama opinia, rozczulająca się na widok katowanego zwierzęcia — obojętnie patrzy niestety na niewolników i udreżonych XX wieku — na niewolników maszyny — na masy przymierające głodem. W najlepszym razie zadawalna się ona stwierdzeniem faktów dokonanych. A przecież opinia publiczna jest wszechwładną. Zawsze odgrywała ona wielką rolę — dziś zaś stała się poniekąd dyktatorem.

Otóż tę opinię skierować musimy na tory katolickiego myślenia odnośnie do używania prawa własności. Zda się, że za wiele się już dziś mówi o konieczności prawa posiadania. Jest bezsprzecznie odruch przeciw komunizmowi. Atoli jest to tylko *obrona*. My musimy już raz zerwać z taktyką obronną wyłącznie. Stać nas chyba na *ofensywę*. Ta ofensywa musi przejść do ataku nawet dość ostrego. Stojąc bowiem zawsze w obronnej pozycji, nie będziemy w stanie zdobywać nowych, potrzebnych nam placówek. W dziedzinie prawa własności musimy przejść do ataku w celu wyrobienia opinii o używaniu dóbr w myśl etyki katolickiej. Zaczniemy od tego, co poruszył papież w ostatniej encyklice: „*Divini Redemptoris*” — „Żeby państwo wydało takie zarządzenia, które by dosięgły skutecznie tych, którzy rzeczywiście posiadają *największe bogactwa* i ze szkodą dla drugich jeszcze je pomnażają”. (Por. D. R. n. 75).

U nas w myśl konstytucji kwietniowej już się coś niecoś w tym względzie zrobiło. Ale to wszystko dopiero kropla w morzu, że wspomnę rozwiązanie karteli.

Musimy się domagać, ustawy, żeby złoto, mające współcześnie wszystkie cechy bożków starożytności, zamkniętych przed widokiem niepowołanych, w świątyniach zwanych tantiemami, dywidendami, czy jakkolwiek inaczej, których nie udziela się ogółowi wiernych, tylko „*lamom złota*” — żeby ono udostępnionym było w mniejszym lub większym stopniu w miarę *wysiłku i pracy* wszystkim.

Trzeba domagać się, żeby opinia zdecydowanie i ostro sygnalizowała i osądzała w duchu etyki katolickiej wszelkie stawiania na stanowiskach intratnych ludzi, którzy często i tak nie wiedzą co z pieniądzem zrobić; podczas gdy jednostki zdolne z fachowym przygotowaniem do kierownictwa takich placówek są stale pomijane, żyjąc w nędzy.

Sposób w jaki często zarządza się i używa olbrzymich kapitałów, w jaki się gospodarzy we wielkiej własności, nie może być dla ogółu obojętny. Tacy ludzie nie działają w tym względzie całkowicie na swój własny rachunek. Tu wchodzi w rachubę dobro społeczne. Tą nadwyżką jaka im pozostaje, po zaspokojeniu swych własnych rozsądnych potrzeb, zarządzać mają po linii dobra ogólnego — powszechnego. Na ogół wiemy o tym. Ale trzeba piętnować to stale w pismach, w przemówieniach.

Posiadacze kapitałów szukają banków, w których mogliby na możliwie najwyższy procent ulokować swoje pieniądze. Takie zaś kasy kredytu bezprocentowe, które u nas weszły już na drogę rozwojową — przeciwstawiając się żydowskiemu kasom bezprocentowym — cierpią na chroniczny brak funduszy. Te kasy bezprocentowe mogłyby dziś bardzo pomóc we wielu sprawach. Nie znajdują jednak zrozumienia tam, gdzieby tego najbardziej spodziewać się należało. Jasnym jest dlaczego. Bo one przyjmują kapitały jedynie na przechowanie — odsetek nie dają. Pieniądz złożony w kasach bezprocentowych nie rośnie jak na drzewkach. Bezsprzecznie bank o wysokiej stopie procentowej jest dla egocentrycznych zapędów wygodniejszy. Z procentów można żyć bez pracy i wysiłku własnego. Ale pytanie czy to jest

w duchu Chrystusowym. Oddając część swych funduszy do kas bezprocentowych, czyni się tylko zadość społecznemu charakterowi używania własności.

Czyż opinia publiczna nie powinna się tym gruntownie zająć? Czy nie byłoby dobrze, żeby postarano się, by np. co miesiąc wszystkim większym dziennikom dostarczać aktualnych artykułów na temat używania własności? Ponieważ zaś żywe słowo działa więcej i silniej niż martwa litera, dobrze by było wybrać jednego albo dwu ludzi, którzy by objeżdżali przynajmniej większe ośrodki kraju, wygłaszając cykle aktualnych pogadanek na temat używania własności. To by się bezsprzecznie przyczyniło do odpowiedniego urabiania opinii.

O jednym trzeba tu pamiętać. Skoro zaczniemy te rzeczy ostrzej sygnalizować i konsekwentnie — bezustannie przeprowadzenia ich się domagać, podnieś się krzyk z drugiej strony — ze strony klas posiadających, bogactwa. Kapitalizm będzie wszystko robił, jak to już nieraz czynił, by uwagę publiczną odwrócić od tych spraw, byle tylko o nich milczeć. Ci zaś, którzy się odważą o takich problemach pisać, czy mówić, skazani będą przez kapitalizm na zagładę. Zacznie się ich szykanować, poniżać moralnie i ekonomicznie gnębić, przez różne osobiste często inwektywy — byle tylko odebrać im ochotę do dalszej walki. Znane są metody, stosowane w takich razach. Jeżeli poruszy się czy to na zebraniu czy w prasie jaki temat, to sfery kapitalistyczne natychmiast postarają się opinię publiczną, czy uwagę audytorium odwrócić w innym kierunku. Na zgromadzeniach są wtedy wysuwane przez ludzi płatnych zwyczajnie tematy, które audytorium interesują, a dotyczące bolączek słuchaczy, popularne hasła, często

demagogiczne. W prasie porusza się zagadnienia, które nic konkretnego przynieść nie mogą, lecz jakiś czas zajmują opinię publiczną. O zagadnieniach tych mówią i dyskutują wszyscy. Cel jest osiągnięty, opinia publiczna odwróciła swą uwagę od rzeczy najważniejszych. O tych metodach zapominać nam nie wolno. Ale też nie możemy na takie rzeczy pozwolić. Tu musi nastąpić stanowczy zwrot. Musimy stworzyć zwarty front, który by śmiało i stale urabiał opinię w myśl etyki katolickiej.

Zapewne wszystko to wymagać będzie wielkiej ofiary na początku zwłaszcza ofiar od jednostek rozumiejących doniosłość sprawy. Hasło, że krew męczenników jest posiewem chrześcijan, i na polu społecznym ma swe zastosowanie. Ofiarność jednostek wielkich zaraźliwie oddziaływać będzie wokoło i stanie się punktem wyjścia, punktem zwrotnym odrodzenia psychy społecznej. Bez odrodzenia bowiem wewnętrznego, żadnej, ale to żadnej głębszej naprawy na dłuższą metę przeprowadzić nie zdołamy. „Pilniejsze i głębsze zbadanie sprawy — powiada Autor Q. A. — doprowadza nas do wniosku, że przed tym upragnionym odnowieniem ustroju społecznego dokonać się musi odrodzenie ducha chrześcijańskiego, z którym zerwało wielu ludzi działających na terenie gospodarczym. Bez tego daremne będą wszystkie wysiłki, a gmach ustroju wznoszony będzie na piasku lotnym, a nie na skale”. (Q. A. n. 127).

„I tylko wewnętrzna łączność jednocząca członków społeczeństwa, stanowi najpewniejszą podstawę wszystkich, choćby pozornie najdoskonalszych urządzeń”. (Q. A. n. 137).

Jednością więc silni i zdecydowani, wymagania etyki katolickiej w życie wprowadzać musimy.

S. ĆWIERCZAKIEWICZ

KAPELA CHŁOPIJSKA

*Grają chłopcy, a od ucha,
A siarczyście, a ochoczo,
Aż kapoty im łopoczą,
A człek, kiedy się zastucha
W to kapeli chłopskiej granie,
Tedy przeszłość, niby żywa
Przed oczyma duszy stanie...
Owo dawne, mocium panie.*

*Mazur huczy...
Śnieg się ściele,
Szronem mróz ubielił konie,
Lśnił sadzone karabele,
I pas stłucki tęczą płonie...
Spod kołpaczka liczko błysnie,
Nibyś różę splół z liliją!
Usta kraśne niby wiśni...
Grzmią janczary, śmiechy biją:
— Hu — ha! Kulig!*

*Jedziem gwarno,
Od komina do komina,
A gdzie wpadniem, tam przygarną,
Tam ochota się poczyna!
— Hu — ha! Kulig!*

*Teraz skrzyпки,
Takt zmieniły lotny, szybki
Mazurowy. Teraz płynie
Pieśń poważna, uroczysta
Poloneza.*

*W Ukrainie,
Wśród bodiaków wicher śwista,
I aż drzewca kopij chyli,
I proporce barwne micta, —
Rzekłbyś, że to rój motyli
Zawisł, niby tęcza złota
Nad husarią, co w traw fali
Hen, ku Dzikim Polom zmierza.
Za poważnym znakiem wali
Pancernego huf żołnierza.*

*Ale oto zmilkł tony.
Wzamian słyhać inne granie:
Śpiew to jakiś rozżalony
Z chłopskiej piersi ponad niwy
Płynie smętny, tęskny, tkliwy:
To kujawniak...*

*— Nie płacz ino,
— Maryś... Dyc nie wszyscy zginą!
— Boga ino pros...
— Dyc prose...*

*— Obsadziłem na storc kosę,
— Chleba, jagłów ojce dali,
— No i pójdę hen, w świat, miedzą:
— W chatach teraz ino mali,
— Albo stare ludzie siedzą.
— Wziąłem na pierś ziemi krzyżę
Spopod krzyża i bez strachu
— Pójdę w bitwę, a jak zginę
— To mnie spomnij, Maryś...*

*— Stachu...
Grają chłopcy, a z ich grania
W głębi każdej polskiej duszy
Nuta cudna się wylania,
Która wszystkie inne głuży.
Rzekłbyś, kiedy grają oni,
Że w dal płynie, nad dąbrowy
Ten, co w piersi polskiej dzwoni,
Ten mazurek legionowy...*



LEON WYCZÓŁKOWSKI

1852 — 1936.

Są jednostki i wypadki z nimi związane, które w rozwoju życia na globie górują jako znaki wytyczne w ustawicznie zmiennym, ciągle naprzód rwącym nurcie ludzkości. W historii sztuki, cząstce owych dziejów — widnieje ten sam proces.

Artysta obdarzony iskrą Bożą, talentem twórczego geniuszu, opartego na pracy — wyprzedza czas i ogarnia przestrzeń — dając dowód prawdzie, że nie istnieją żadne przeszkody dla ujawnienia nieśmiertelnych władz danych przez Stwórcę człowiekowi, a tym samym stwierdzając wieczystość pierwiastka duszy i umysłu.

Nauka obecna posiłkując się ścisłą analizą faktów, badanych rozumem, zburzywszy formułki pozytywistyczne, przebrzmiała pożywkę posiłających się nią karłów w materialnym ujęciu zjawisk, dostarcza dowodów istnienia nieskończoności metafizycznego wszechświata. Natomiast sztuka, jako zawsze nieuchwytny stan emocjonalnych wzruszeń, podnosząc człowieka na wyżyny kosmicznych pragnień jest niemniej silnym sprawdzianem wypowiedzianych twierdzeń w znaczeniu psychicznym.

Do liczby artystów, którzy dziełami swymi wprawiają serce każdego odczuwającego sztukę w ów niedający się ująć ścisłym słowem — stan wewnętrznego wzruszenia — należy Leon Wyczółkowski.

Ohdarzony niezwykłym talentem i niezwykłą pasją malowania, zbliżony był wielce pod tymi względami do współczesnych mu geniuszów pedzla i tytanów pracy Matejki i Malczewskiego, uzupełniając ich na polu rysun-

kowej i malarskiej twórczości przez ugruntowanie i wskazanie nowych dróg dla grafiki polskiej, niestety na oglądanej wystawie pokazanej w drobnym ułamku.

Kto miał szczęście z bliska spoglądać na proces pracy Wyczółkowskiego, na jego niesłychaną sprawność wykorzystywania natury dla celów kompozycyjnych, na szybkość wykonania — musiał zdumiewać się jak prostymi, a niezawodnymi środkami mistrz osiągnął swój cel — przetworzenia natury na dzieło sztuki ludzkiej. Nawet laik porównując u Wyczółkowskiego model i obraz musiał podziwiać nie tyle przeniesione na płótno czy papier kształty natury, ile wyczarowanie w liniach i barwie — nowego życia, powstałego pod technieniem



Św. Kazimierz.

L. Wyczółkowski.

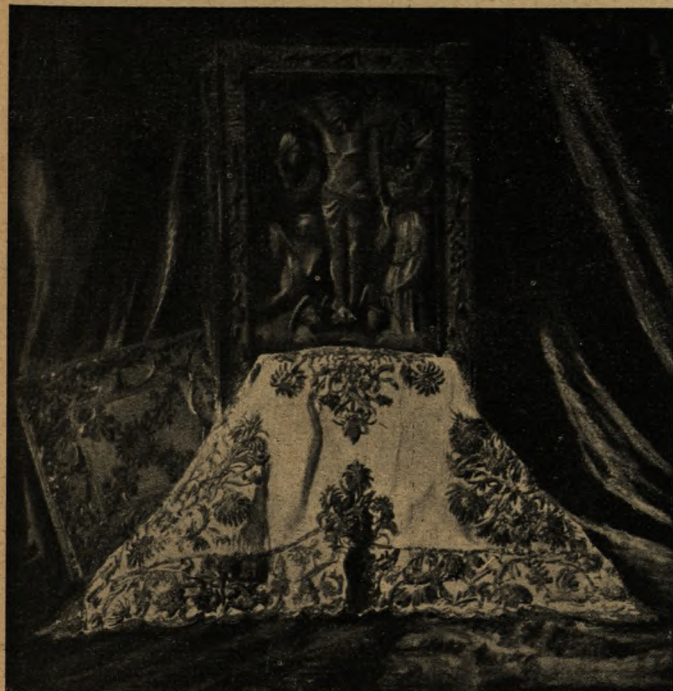


Lirnik.

L. Wyczółkowski.

genialnego talentu mistrza. Malarz równocześnie musiał wpadać w zachwyt, gdy śledził kładzenie przez Wyczółkowskiego kolorowej plamy, podkreślanie konturem powstającej figury, tworzenie tonu w barwie przez przesunięcie pastelowej kredki, lub przez musnięcie akwarelowego pędzla po chropowatej płaszczyźnie najtroskliwiej wyszukiwanego papieru. Wyczółkowski odbywał bezustannie ćwiczenia, ciągle próby „atakowania natury” z użyciem najprzeróżniejszych środków dla dojścia do istoty rozwiązania zagadnienia co i jak należy malować. Poza taką pracą i poza doznawaniem rozkoszy malarskiej twórczości — Wyczółkowskiego nie obchodziło w sztuce, żadne tezy, żadne gotowe formułki, lub prawidła, te i owe tendencje urzędowej krytyki. Szedł jedynie za nieomylnym gło-

sem wewnętrznego nakazu i pracował bez wytchnienia, pełen młodzieńczego zapału, pełen niestłumionego ognia twórczego do ostatka sędziwych lat życia. U Wyczółkowskiego wybuchał ów ogień jak z krateru wulkanu, którego lava zastygała w ciągle zmienne, a coraz piękniejsze kształty. Artystę nie pochłaniał tak jak jego wielkich poprzedników, towarzyszy i kolegów — głód tematu, pochłaniał go głód namalowania tego co oglądały oczy, a serce nakazywało wykonać.



Welon królowej Jadwigi.

L. Wyczółkowski.

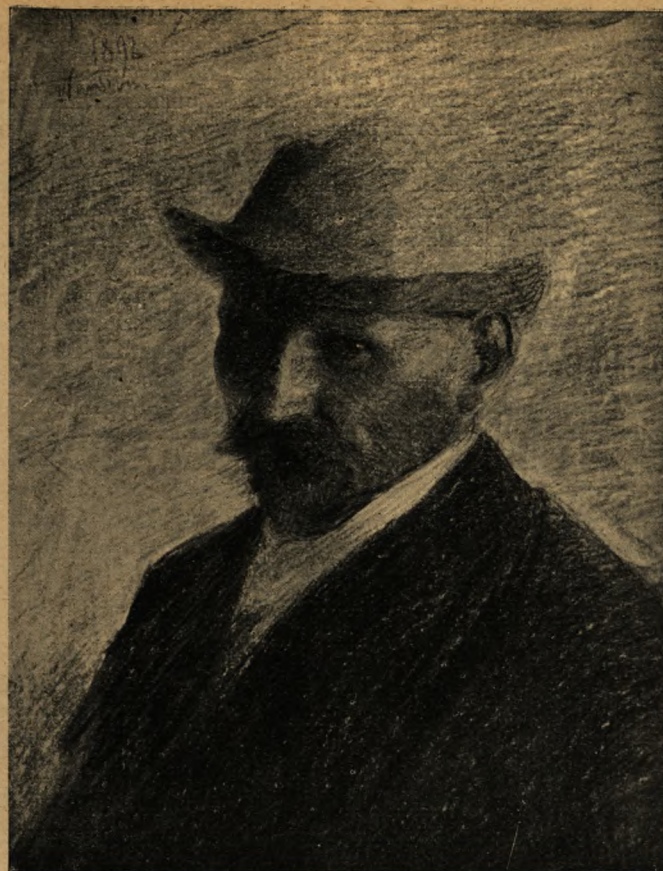
Ze studia mistrza szły w świat coraz to nowe utwory, całe symfonie barw i linii, tworząc poprzez rozmaite okresy, cykle zamknięte nie jakąś klauzulą z góry ułożoną, lecz po prostu zaczęte pod wpływem artystycznego wrażenia, a zakończone wówczas, gdy wrażenie działać przestało i przenosiło się w inną dziedzinę zachwyty.

Historyczne i rodzajowe kompozycje, sceny w pracowniach, o swoistym nastroju „boheme” zaczynają długą serię malarskiej twórczości Wyczółkowskiego. Portrety kobiece i męskie, wspaniałe autoportrety w pastelu, oleju, akwareli i grafice i widoki drzew, kwiatów, martwa natura — wszystko posiada swój dźwięk i majestat sztuki. Osobliwie, nadwyraz oryginalne są pejzaże. Uwydatnia się w nich cała gama piękna i oryginalność okolicy ujętej w syntezę malarskiego kształtu i barwy, wszystko jedno, jest to perspektywą rzuconych nad Wisłą mostów, czy zamglone dale, czy mozaiki łamanych dachów miejskich, czy pawio migocące wody tajemniczych stawów tatrzańskich okolonnych graniami szarych posypanych śniegiem skał, czy to przejrzyste, tchnące południem widoki Pokucia, lub ukraińskich ziem Rzeczypospolitej. Mieniący się w słoń-



Wodospad.

L. Wyczółkowski.



Autoportret.

L. Wyczółkowski.

cu kolor, soczystość i nateżenie tonu, siła kontrastu, przejrzystość atmosfery do której tak ciągle tęsknił w puentylistycznej technice italski modernizm Segantiniego — ciągnęła Wyczółkowskiego ku Południowi, ku Wschodowi. Wielokrotnie też go odwiedzał, dłużej przebywając na malarskich wycieczkach w Tokarówce Sweykowskich i Berezie Podhorskich.

Ukochanym tematem najczęściej wykonywanym pastelową techniką są — kwiaty. Wyczółkowski w tej dziedzinie dochodzi do wspaniałych wyników, malując

aksamitną porpurę królewskiej róży, skromny szafir polnego bławatu, niesamowitą fryzurę złocienia, wiotkość kłosa i żbła trawy, poplątane konary omszałych dębów, pękające kory sosen i jodeł w puszczy. Z równą furją traktuje kolor puchu kwiatowego, jak tęczowe pióra kolibra, jak zjawowe desenie skrzydeł motyla, jak błyski złotych kielichów, jak dziergane srebrem nitki starodawnej tkaniny, jak opalizujące pryzmy drogich kryształów, jak szmaragdową zielen patyny na metalach.

W każdym okresie, w każdym cyklu poszczególne prace Wyczółkowskiego były świadectwem niepołączającej własnej kontroli kunsztu malarskiego, rozwiązującego magią pędzla, kredy, ołówka, tuszu — najtrudniejsze łamiętki koloru i kształtu. Bo Wyczółkowski doskonałość przeróżnych technik doprowadził do takiego mistrzostwa, że można by je określić jako dzonglerstwo, gdyby można w nich dopatrzeć się cienia rutyny, lub szablonu. Od oleju, akwareli, gwaszu, pastelów, kolorowych kredek i ołówków przerzucając się nagle do ulubionego nade wszystko jedno lub wielobarwnego kamienia litograficznego, a w granicach tej techniki, od manieri subtelnej kreski do niemal mezzotintowskiej płaszczyzny, od trawionej akwatynty do fluoforytu — wprowadzając go w dziedzinę grafiki — wszędzie wznosząc się na najwyższą wyżynę techniki malarskiej i rysunkowej. Stwierdzić to możemy w całej pełni na obecnej wystawie 300 dzieł mistrza, stanowiących zaledwie część jego arcybogatego malarskiego plonu.

Indywidualność Wyczółkowskiego nie znosiła ciężaru cudzego wpływu, stąd jeżeli można mówić o wpływach, analizując pewne okresy z jego artystyzmu — spostrzegamy w nich raczej moment

Studium I. L. Wyczółkowski.



powierzchniowy, bynajmniej nie opanowanie samej istoty twórczości. Jeżeli zaś można by się dopatrzeć i tu i ówdzie przelotnego wpływu jego nauczycieli, czy też współczesnych mu innych mistrzów pędzla lub ołówka, to również jest on u Wyczółkowskiego wykładnikiem epoki, rzecz można mody, a nie przemożnego wpływu owych majstrów. Przecież „Lirnik” Wyczółkowskiego, chociaż ma daleki odblask Alchimowiczowskiej palety, jest inny i jest silny, zdecydowany.

Portret dwóch chłopców posiada tylko zewnętrzny układ

Na targ.



Chrystus w grobie.

L. Wyczółkowski.

przypominający portret dzieci Matejki. Złotne sceny („Ujrzałem raz”, „W buduarze” itd) to tylko daleki odblask Czachorskiego. Najpiękniejszej kompozycji tego rodzaju „Dama na bujającym fotelu”, niestety nie ma, widziałem ją przed laty u Adolfa Mostowskiego w Mytniku na Podolu.

Realizm pierwszego okresu i historyczna faktura Rembruntowskiego akademizmu Gersona (Św. Kazimierz) i renesansowa wspaniałość Matejki (Maryna Mniszechówna) jest krótkotrwałym periodem. Nawiązując do tła historycznego z malarskim entuzjazmem i innym już realizmem maluje Wyczółkowski cykl klejnotów skarbcza Wawelu, przedstawia mury królewskiej katedry, złotawy ton zawieszonych na ścianach arasów, malachitową

L. Wyczółkowski.



JASKRA

W zagadnieniach zdrowia, stale żywotnych i niegasnących, podobnie jak i w innych dziedzinach ludzkich trosk i niedomagań, na plan czołowy wysuwa się godna zaiste uwagi zasada angielska: „helf jour self”, to zn. niech każdy sam sobie radzi. Mądrość naszego ludu ujęła myśl powyższą w jasne, twarde, skryształizowane w ogniu doświadczeń stuleci przysłowie: „strzeżonego Pan Bóg strzeże”.

Wszelako, aby ustrzec się złego, aby je ujarzmić, trzeba przede wszystkim poznać takowe. Pod tym względem człowiek uświadomiony zdystansuje zawsze ignoranta i potrafi odwrócić grożące mu niebezpieczeństwo, a czasem nawet, jak to ma miejsce w poruszanej tu kwestii, ciężkie kalectwo.

Istnieje moc chorób podstępnych, zdradliwych, których ponure oblicze wylania się ze swych mglistych konturów dopiero wtedy, kiedy już wróg ten zawładnął głównymi pozycjami i zaatakowanie go staje się wręcz niemożliwym.

Do tych cierpień należy choroba oczu, zwana jaskrą (glaucoma). I właściwie nie tyle jaskra ostra, którą każdy lekarz rozpozna pomimo znacznego jej podobieństwa do ostrego zapalenia tęczówki (izitis), ile *jaskra chroniczna* z czasowymi obostrzeniami.

Ta ostatnia, tj. chroniczna, początkowo przebiega w postaci napadów bólów czołowo-skroniowych, do złudzenia naśladujących nerwoból (neuralgię) pierwszej gałęzi nerwu trójdzielnego, która to neuralgia ujawnia się w postaci rwących bólów w czole i w skroni.

Otóż jaskra przewlekła (chroniczna), choroba przeważnie wieku podeszłego, polega na kolejnym pojawieniu się (bez określonego zresztą porządku) napadów pod ostrej (tj. łagodniejszej niż ostra) jaskry, po których następują okresy pozornego zdrowia. Nie różniąc się niczym od zwykłej neuralgii, ataki te bywają leczo-

ne jako takowe ku wielkiej szkodzie chorego. W tych bowiem warunkach stan oka z każdym nowym atakiem coraz się pogarsza.

Wobec tego w wypadkach powtarzającej się neuralgii czołowo-skroniowej chory powinien jak najrychlej zwrócić się do specjalisty chorób ocznych, pod grozą utraty wzroku, zwłaszcza o ile atakom pomienionego nerwobolu towarzyszą trzy następujące objawy:

1) przed atakiem lub w jego początku chory widzi wokoło płomienia aureolę (obwódkę) o barwach tęczy;

2) wzrok się upośledza lub zanika ze strony nosowej chorego oka;

3) oko staje się twarde jak drzewo, co się stwierdza uciskając oko z lekka przez powiekę wskazicielami obu rąk, poczem dla porównania bada się w ten sam sposób i zdrowe oko.

Jakkolwiek ten ostatni objaw należy już do badania lekarskiego, to jednak każdy, kto ma normalne czucie w końcach palców, łatwo odróżni konsystencję (spójność) obu oczu.

Zaniedbana jaskra przewlekła, chociażby z tego powodu, że leczenie było skierowane na błędną drogę, na drogę zwalczania samej tylko neuralgii, pogarszając stan oka z każdym nowym atakiem, kończy się, jak już nadmieniałem, ostateczną ślepotą. Natomiast wcześniej rozpoznana i odpowiednio leczona daje się całkiem opanować, gdyż istnieją leki, użycie których daje sukces niewatpliwy.

Lekami tymi są roślinne pochodne — czeryna i pilokarpina, używane w rozcynie do zakrapiań do oka. Bliższych szczegółów o użyciu tych leków nie podaję, gdyż są to środki silnie działające i manipulowanie nimi w należyty sposób dozwolone i możliwe jest jedynie w rękach fachowych.

zieleni dachów Zygmuntońskiej kaplicy, nie odzierając z pajęczej obłony kamienne postacie sarkofagów, mistrz zaznacza coraz to silniejsze akcenty, maluje wizje krucyfiksów Stworzowskich — wyczaruje z tego tematu potężną apoteozę Polski. Co zaś zrobił z historycznego stroju, historycznej anegdoty, omijając jego patos dowodzi obraz pt. „Pacholęta”.

Znów inny rodzaj; wieś, tabuny koni w zagrodzie, bydło u wodopoju przywodzą odległe wspomnienia Juliusza Kossaka, a przecież jak odmienne w ujęciu szybko kreślonych ołówkiem kształtów?...

Impresjonizm francuski spotęgowuje tylko w Wyczółkowskim do olbrzymiej skali wrodzoną mu wrażliwość na kolor w jego cyklach, „Rybaków”, „Orki”, „Kopania buraków” i innych kompozycjach tego okresu.

Wreszcie japonizm zaszczerpiany z uporem systematycznie przez Mangę-Jasińskiego zamiast popchnąć Wyczółkowskiego do naśladowniczej maniery, rozwija u artysty do niebywałej maestrii delikatność rysunku w granicach barwnej płaszczyzny — tworząc z pasteli mistrza na wskroś oryginalne kompozycje, arcydzieła pastelowe na równi, jeśli nie wyżej stojące od egzotycznych drzeworytów Hoku Saja lub Utamary.

Wyczółkowski nie posiadał żadnej pruderii, świętoszkowości, fałszywych koturnów, błagi cechującej zazwyczaj mierne talenty. Odznaczał się zawsze jednako-

wą prostotą tak w życiu codziennym, jak i w rozwiązywaniu najdonioślejszych problemów artystycznych. Był sumiennym malarzem, był cichym nie głoszącym szumnych haseł patriotycznych — gorącym patriotą-Polakiem. Polskość szerzył nie słowem, ale uczciwym czynem malarskim przez ciąg całego nad wyraz pracowitego żywota. Przebijała ona zarówno w jego kompozycji figuralnej, jak i w obrazach martwej natury, lub pejzażach wszystkich stron ojczystej ziemi. W tym ukochaniu rodzinnego krajobrazu, do Chełmońskiego podobny, staje się fanatykiem lasów, wód, pól, roli, nieba... nie nęca go cudze fetysze (co zbliżało go znów do Jacka Malczewskiego), nie pragnie szukać obcych bogów i ludzi. Po młodzięcym okresie studiów, wyjeżdżał z Polski za granicę, zdaje się tylko raz jeden, zgwałcony przez Jasińskiego.

Wyczółkowski nie stworzył szkoły, tak jak nie stworzył własnej szkoły żaden z profesorów po matejkowskiej Akademii w Krakowie, z wyjątkiem może Stanisławskiego (Bulas jest jeno naśladowca Wyspiańskiego, Władimir Hofman — Jacka Malczewskiego), lecz Wyczółkowski stworzył Polskę drugą, malowaną i rysowaną ta dotykalnie, tak wzniośle, tak pięknie, że gdybyśmy nie byli mieszkańcami i synami Polski — musielibyśmy ją serdecznie pokochać oglądając obrazy mistrza.

ATEIZM A KWESTIA SPOŁECZNA

Czerwone wojska hiszpańskie, których hasło bojowe brzmi: Niech żyje Rosja, a sztandar bojowy nosi międzynarodowe, komunistyczne emblematy, potrafiły — jak głosi zbiorowy list pasterski episkopatu hiszpańskiego, wymordować 6.000 kapłanów i z górą 300.000 ludzi jedynie za to, że ci ludzie mieli odmienne przekonania polityczne czy religijne. Okrutność prześladowań ze strony czerwonego krwawego terroru, barbarzyński wprost szła niszczenia dorobków kultury i dzieł sztuki, wyrefinowane znęcanie się nad bezbronniymi nie były i nie są chwilowym wybuchem, podyktowanym grozą chwili, względnie rozognieniem namiętności w walce; bynajmniej, te hekatomby ofiar były naprzód przewidziane i uplanowane przez Moskwę, były i są w programie ateistycznego komunizmu, który gdziekolwiek się ukaże, zieje nienawiścią, okrucieństwem bez granic znaczący swe ślady, człowieka w bestię zmienia.

Ból pali serce a wstyd czoło ludzi kulturalnych, a właściciel każdego kto ma choć trochę ludzkości w sobie, że narody zachodnie zamiast złączyć się w akcji zbiorowej celem położenia kresu czerwonemu bandytyzmowi, trzymają się z rezerwą, jak gdyby chodziło tu o wewnętrzną tylko sprawę Hiszpanii, a nie o dobro najświętsze całej ludzkości, o człowieczeństwo człowieka i o prestige kultury Zachodu.

Liga Narodów gubi się w mętnych a bezskutecznych zarządzeniach i — nawiasem mówiąc — urzęduje pod protektoratem nowego prezesa zgromadzenia Ligi indyjskiego nababa Aga Khana wspaniałe zabawy, na których posłanka sowiecka w Szwecji towarzyszka Kołłontaj, „przedstawicielka proletariatu” występuje w najpiękniejszej sukni, z tak długim trenem, że z trudnością może się poruszać.

Wielkie przełomy i reformy wymagają wielkich ofiar — na zdanie to zgodzić się musi każdy, kto zna dzieje ruchów rewolucyjnych i wielkich idei, torujących sobie drogę w świecie. Jeśli jednakże pewna idea okazuje się utopią, albo wręcz odmienne sprowadza skutki niżli się spodziewano, a ludzie mimo to prowadzą dalej swe dzieło destrukcyjne, i z szatańską złością kontynuują swą burzycielską robotę po to, by na gruzach zaszczerpić porządek znacznie gorszy niżli istniejący, to tylko zaślepieniu i dziakiemu fanatyzmowi można przypisać fakt, że istnieją ludzie i to nawet wysoko stojący pod względem intelektualnym, którzy jawnie czy półjawnie sprzyjają ruchowi, prowadzącemu do dekadencji materialnej i moralnej.

Bolszewizm obiecywał wiele, przede wszystkim zaś rozwiązanie kwestii socjalnej w ramach marksistowskiej doktryny opartej na skrajnym materializmie. Ile z tych przyrzeczeń dotrzymał, a raczej, jak wygląda ten nowy porządek, wymarzony „raj” na ziemi, niech zaświadczą „przyjaciele bolszewizmu” choćby ci z najnowszych czasów, którzy mieli sposobność zaznajomienia się z rezultatami dwudziestoletniej gospodarki nowych władców i kolektywistycznego ustroju. Oto ich nazwiska: Pa-

rain, Celine, André Gide, Yron, Citrine, Kleber Legay, Andrew Smith i Willi Schlamm; wszyscy wymienieni przebywali dłuższy czas, niektórzy po kilka lat w Sowietach i studiowali tamtejsze stosunki, a udali się do Rosji po to, by znaleźć potwierdzenie dla swej tezy, że bolszewizm rozwiązał kwestię społeczną, a w każdym razie rozpoczął akcję, która świadczy o skuteczności idei komunistycznej w zakresie socjalnym. Powrócili wszyscy bez wyjątku głęboko rozczarowani a ich wrażenia są jednym wielkim oskarżeniem, zwróconym przeciwko bolszewizmowi i jego pionierom. „Wszystko w Rosji skłania do upadku” wyznaje Parain w swej książce „Retour à la France”; Celin nazywa Sowiety „krajem nędzy” a André Gide w znanej i omawianej szeroko książce „Retour de l'U. R. S. S.”, która w przeciągu pięciu miesięcy osiągnęła nakład 227.000, żali się, że jadąc do Rosji miał nadzieję dostania się wreszcie do kraju, gdzie nie ma biednych, a tymczasem znalazł ich wielu, nawet „za wiele”. Inżynier francuski Yvon, który przebywał 11 lat w sowieckiej Rosji kreśli w najczarniejszych kolorach położenie i dolę sowieckiego robotnika; Walter Citrine, sekretarz generalny „Trade Unions” pisze książkę pt. „Szukam prawdy w Rosji”, gdzie między innymi kreśli następujące słowa: „W Rosji panuje taki system ucisku i uciemiężenia, na jaki nie zdobył się nigdy w tej mierze żaden system kapitalistyczny”. Mistrz murarski Kleber Legay po powrocie z Rosji opisuje swe wrażenia w szeregu artykułów w „Populaire”; strachem i grozą przejmują jego opisy stosunków w Sowietach, a kończy je życzeniem, by „ludność robotnicza francuska nigdy nie spadła na tak niskie niveau społeczne, jakie jest udziałem robotnika sowieckiego”. To samo powtarza Amerykanin Smith, który przez trzy lata pracował jako robotnik w Rosji i plon swych wrażeń opublikował w broszurze zatytułowanej „Byłem robotnikiem sowieckim”.

I nie można się dziwić, że tak jest, bo system społeczny oparty na bezbożności, gwałcie i zapoznaniu wartości i praw jednostki nie tylko nie rozwiąże kwestii socjalnej, ale nawet nie będzie nigdy pozytywnym przyczynkiem w tym zakresie. Kto wykluczył Boga, usunął tym samym podstawę sprawiedliwości i miłości, tych dwóch zasadniczych filarów porządku społecznego, a państwo bezbożnicze nie może liczyć na wierność i oddanie swych obywateli, stąd jego rządy — to krwawy terror, który w oparciu na policyjnym i szpiegowskim systemie względem obywateli, utrzyma się na chwilę, lecz sam w sobie nosi zaród śmierci i dzisiejsi rządcy państw bezbożniczych jutro sami padną ofiarą swego systemu. Kto wie, czy już dziś nie jesteśmy świadkami tego procesu i początku końca rządów bez Boga i Pana... Ostatnie wypadki w Rosji i czerwonej Hiszpanii wskazują, że bezbożniczym i krwawym rządów ma się ku końcowi a na ich miejscu ukształtuje się jedyny państwowo-twórca i społecznie sprawiedliwy porządek ugruntowany na prawie Bożym.



MOJE WSPOMNIENIA Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Niedziela 5 marca. Po nabożeństwie przejazd do Helouanu (23 kil. od Kairu).

Jest to małe miasteczko, o klimacie łagodnym, a suchym, wtulone jedną stroną w pagórki Mokattama, otoczone z pozostałych trzech stron Pustynią Libijską. Jest tu wielkie sanatorium Fuada, które daje schronienie 300 gruźlicznym całego Egiptu.

Wśród zwałów piasku pustyni afrykańskiej znajduje się cmentarz..., pośrodku którego leży grób śp. Zafii Róży B., młodej Polki, która swym świętobliwym życiem zasłużyła sobie na łaskę Bożą, gdyż już teraz dzieją się tu wydarzenia, mające wszelkie znamiona cudów. W Helouanie jest też polski pensjonat „Jola”, prowadzony wzorowo przez pp. prof. Rychter.

Następnie wycieczka brzegami Nilu i lasami palmowymi przez Saharę do Memfis starej stolicy Egiptu, z której pozostały zaledwie 2 obłamane kolosy Ramzesa i Sfinks alabastrowy w Sakarze, gdzie również najwspanialszą piramidą jest tak zwana „schronowca”. Jest tu też cały rejon wykopalisk i domek wynalazcy tych ruin Marietta, archeologa francuskiego, który między innymi, odkopał cmentarzysko byków egipskich.

O godz. 6-ej pp. opuszczamy Kair, jadąc koleją do Kantary, gdzie jesteśmy o godz. 11-ej wieczorem. Rewizja naszych bagaży, a właściwie każdego 10-go, naznaczonego krzyżykiem kredą (właśnie los ten spotkał jedną moją walizkę), przeprawa promem przez Kanał Sueski — i jesteśmy w Azji..., wiadamy do pociągu, który jedzie przez Lidde do Jerozolimy.

Z Kantary ciekawa droga przez pola całe pomarańczowe i cytrynowe — widać drzewa oblepione tymi owocami, co przypomina drzewko z jabłuszkami w Wigilię Bożego Narodzenia. Kaktusy tworzą zwarty żywopłot, których pnie wyrastają w drzewa, a małe owocki są jadalne i służą za pokarm dla biedoty tubylczej. Ziemia urodzajna, krajobrazy inne, lecz ładne. W oddali widać kolonie żydowskie, starannie utrzymane i prowadzone.

Blżej Jerozolimy spotykamy skaliste olbrzymie góry nagie, gdzieś tam tylko rozjaśnione żywą roślinką, np. alpejskim dzikim fiołkiem i czerwonymi, jak krople krwi, anemonami. Góry, parowy, skały. Okolica biedna, kamienista, widać kozy, owce i baranki, które z trudem odróżnimy od kamieni.

Poniedziałek. Około 9-ej godz. rano z dziwnym uczuciem, jakby mieszaniną ciekawości i nabożności pełnej ekstazy, dobijamy do celu naszej podróży — do Jerozolimy.

Pielgrzymkę oczekują: Generalny Konsul p. dr Z. Kurnikowski, Dyrektor P. K. O. w Tel-Awiwie p. Piech, o. A. Borkowski — delegat o.o. franciszkanów, a od tej chwili nasz niestrudzony opiekun-kierownik i przewodnik po całej Palestynie, dwie siostry elżbietanki z Domu Polskiego i młody skaut p. Antonio (Polak urodzony w Jerozolimie).

Powitania, prezentacja i siadamy do czekających nas autokarów, które nas wiozą do Casa-Nova, gdzie lokujemy się na dni osiem, przeżywając najwznioślejsze, niezapomniane nigdy wrażenia, na które nie ma słów, nie ma określeń zdolnych oddać to,



Ziemia św. — Nazaret — widok ogólny.



Ziemia św. — Jerozolima — Góra Oliwna.



Ziemia św. — Betlejem — Pole Pasterzy.



Ziemia św. — Nazaret — widok z góry Hermon.



Ziemia św. — Wejście na górę Tabor.

co oddać by należało, aby nie uronić nic ze wzruszeń głębokich, rzewnych i pełnych zamyślenia nad potęgą i świadomością, że jesteśmy w miejscach, które były widownią Narodzin, Życia, Męki i Zmartwychwstania Tego, co nauczał, by kochać bliźniego swego i modlić się za swych nieprzyjaciół.

Jerozolima — stolica Palestyny, u stóp Góry Oliwnej nad rzeką Cedron. W starożytności rezydencja Dawida, Salomona i królów judzkich, w której był sławny pałac i świątynia Salomona, twierdza 586 r. przed Chrystusem przez Nabuchodonozora obleżona i zniszczona — Zorobabel, Ezedrasz i Nehemiasz miasto ponownie odbudowali.

Za Konstantyna Wielkiego zburzono w Jerozolimie świątynię i ołtarze pogańskie, a cesarzowa Helena kazała zbudować tu kościół Grobu Chrystusowego. Odtąd Jerozolima pozostała w rękach chrześcijan aż do r. 638, w którym przeszła w posiadanie Arabów.

W wiekach średnich była powodem wojen krzyżowych. Zdobyta przez Saladyna, była przez długi czas w posiadaniu muzułmanów. W 1229 r. oddana Fryderykowi II, powróciła w 1244 r. do mahometan i od 1517 r. zostaje w posiadaniu Turków.

Obecnie Jerozolima jak i cała Palestyna pozostają pod protektoratem Anglii, która objęła ten mandat z ramienia Ligi Narodów, z warunkiem umożliwienia żydom skupienia się tam i normalnego rozwoju narodowego.

Jerozolima przechodziła różne koleje. Niszczyli ją najezdźcy, pożary i trzęsienia ziemi, ostatnie było w r. 1927.

Jerozolima rozrzucona, wznosząca się wśród głazów, budowana z kamieni, bieli się przed oczyma. Dziwne to miasto, w którym obok rzeczy wielkich i pięknych, obok świętych pamiątek, mieszczą się za murami ciasne dzielnice starego grodu — brudne i nad wyraz zgiełkliwe. Jerozolima dzieli się na dwie części: stare miasto w obrębie murów, gdzie nie ma ulic, tylko schody, ułatwiające chodzenie po falistym gruncie i nowe miasto, rozciągające się wokół murów starej Jerozolimy.

Tegoż dnia po wypoczynku i obiedzie, o godz. 3-ej pp. odbyło się procesjonalne uroczyste wejście naszej pielgrzymki do bazyliki Grobu Pańskiego. Młody skaut niesie sztandar, za Ekscelencją idą czwórkami księża, kobiety i mężczyźni. Droga uciążliwa, dziwnie wyboista i kamienista, poprzez czworokątny dziedziniec, wchodzimy do świątyni podzielonej na 9 kaplic. Pośrodku rotunda z kaplicą Grobu Pańskiego, składająca się z dwu izb: większej, w której miał stać Anioł i mniejszej, która jest właściwym Grobem, mieszczącą mały ołtarzyk. Całość wyłożona marmurem, obwieszona różnokolorowymi, wiecejnie płonącymi lampionami. Grób należy do wyznawców obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego, zaś Kamień Namaszczenia jeszcze i do koptów.

Do głębi serc i dusz naszych wzruszeni, wchodzimy na kolanach do kaplicy, aby ucałować Grób Pański i oblać go łzami.

Następnie pielgrzymi śpiewają: „Boże coś Polskę”. Jest obecny i Konsul Generalny. Zwiedzamy szczegółowo bazylikę Grobu Pańskiego, kaplice matki Konstantyna — św. Heleny, w której jest miejsce znalezienia Krzyża świętego i Górę Kalwarię, gdzie zatknięto w otworze skały krzyż Chrystusowy. Przed ołtarzem napis: Crucifixerunt Eum” (Ukrzyżowali Go). Przy wejściu jest wielki marmurowy Kamień Namaszczenia, na którym miało spoczywać ciało Pana Jezusa, zdjęte z krzyża.

Kłękamy i ze czcią całujemy tę świętą pamiątkę.

Na dzisiaj dość wrażeń, wracamy do Casa-Nova i po kolacji, która przechodzi w miły, a nawet wesoły nastrój w ogólnej jadalni, przy kilku stołach i po zapowiedzianym programie na dzień jutrzejszy, rozchodzimy się na spoczynek.

Wtorek o godz. 6¹/₂ rano Msza św. śpiewana, celebrowana przez Ekscelencję i Komunia św. u Grobu Pańskiego. Nie możemy utulić się od łez, nie mogąc też objąć rozumem czy naprawdę tu, w Jerozolimie jesteśmy! Tak nam się wydaje to wielkie i nieprawdopodobne, że wprost nie do pomyslenia.

Przenosimy się myślą do Polski, do naszych rodzin, przyjaciół, a nawet i do nieprzyjaciół, polecając ich tu, w tej świątyni, Opiece Boskiej. Dziwne uczucie nas ogarnia, zdaje nam się, że stajemy się jaćś inni, może lepsi, w każdym razie wyrozumialszy dla świata i ludzi, spokojniej spływa do naszych serc, a dusza przepelniona jest ważnością chwili, jakąś niezmierną ekstazą! Dobrze nam tu, zaiste, jakby przedsmak nieba. Przechodzimy do kaplicy Najśw. Sakramentu, aby ucałować kolumnę Biczowania Pana Jezusa, która znajduje się w bocznym ołtarzu, a która była

odsłonięta specjalnie dla naszej pielgrzymki. Również były nam dane do ucałowania relikwie Krzyża świętego.

Po śniadaniu udajemy się na górę Moriah, gdzie zwiedzamy wspaniałe meczet kalifa Omara. Powstał on na ruinach świątyni Salomona. Są tu wielkie bogactwa w marmurach, granitach, mozaikach, witrażach i całej strukturze. Meczet ten, cały z błękitnej majoliki i kwiatnych mozaik, jest klejnotem stylu arabskiego. Wreszcie pokazują skałę-ołtarz, gdzie Abraham miał ofiarować Izaaka. Naprzeciwko Omara stoi rozległy, choć już nie tak wspaniały meczet *El-Aksa*. W murach, okalających meczet, zdobnych w strzeliste minarety, zwraca uwagę zamknięta „Brama złota”,



Ziemia św. — Betsaida — sadzawka.



Ziemia św. — Betlejem — Grotta Narodzenia.



Ziemia św. — bazylika na Górze Oliwnej.



Ziemia św. — Nazaret — Św. Rodzina.



Ziemia św. — Kafarnaum — widok ogólny.

46 metr. kw. Ma dwa miejsca: jedno z gwiazdą i złotym napisem: „Hic de Maria Jezus Christus natus est” — nad nim ołtarz; w drugim, nieco niżej, stał żłobek. Stajenka Betlejemka wywiera potężne wrażenie: cała zawieszona drogimi makatami i lampami wiecznie płonącymi. Z Groty Narodzenia prowadzą korytarze do celi, w której św. Hieronim tłumaczył Pismo święte i do kaplicy świętej Pauli i jej córki Eustochii.

W okolicy bazyliki zwiedziliśmy w skałach maluchną groty Matki Boskiej Mlecznej, strop jakby skropiony mlekiem. Stara



Ziemia św. — Betlejem — widok ogólny.



Ziemia św. — Jezioro Galilejskie.

którą Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy w Niedzielę Palmową.

Zwiedzamy kościół św. Anny nad sadzawką Bethesda, gdzie przyszła na świat Matka Boska — kościół wzniesiony na dawnych fundamentach, utrzymany jest w stylu starobizantyjskim, ołtarz główny cały pod baldachimem, zawiera rzeźbę naturalnej wielkości, przedstawiającą św. Annę, uczącą Maryję. Opiekę nad kościołem mają Ojcowie Biali.

Po obiedzie Góra Syjon, kościół św. Jakóba Starszego, dom Annasza i Kaifasza, Wieczernik i kościół Zaśnięcia Najśw. Maryi Panny.

Środa, godz. 6¹/₂ wycieczka autokarami do Betlejem. Wązkimi uliczkami dostajemy się na plac przed bazyliką. Wyczuwamy atmosferę radości mistycznej. Miasto rozłożone na dwu wzgórzach, białe domy, dzwonnice, klasztory wśród cyprysów i oliwek.

Z przejściem słuchamy Mszy św. celebrowanej przez Ekscelencję w Grocie Narodzenia. Ewangelie — przemówienie. Po podniesieniu rozbrzmiały dwie kolendy: „Wśród nocnej ciszy” i „Bóg się rodzi”...

Po śniadaniu, w miejscowym hospicjum Casa-Nova nastąpiło szczegółowe zwiedzenie bazyliki Narodzenia Pańskiego, w której gospodarują Grecy. Katolicy mają prawo do pewnej części Groty Narodzenia, znajdującej się w centrum. Schodzi się do niej w dół po stopniach — przestrzeni około



Ziemia św. — Tyberiada — Arabki sprzedające muszki.



Ziemia św. — Nazaret — w drodze po wodę



Ziemia św. — Tabor — bazylika Przem. P.

legenda opowiada, że Najświętsza Paniienka karmiła w tym miejscu Dziecię Jezus.

Wreszcie idziemy na *Pole Pasterzy*, trzy kwadransy w jedną stronę, po bardzo uciążliwej, kamienistej, górzystej i pustej drodze, przy 37° gorąca. Po obiedzie wyruszamy w powrotną drogę.

Na rozdrożu między Betlejem i Hebronem, zwiedzamy samotny *grób Racheli*, żony Jakóba, bardzo czczony przez żydów, i jedziemy w góry, niezwykle malowniczej miejscowości *Ain-Karem*, gdzie mieszkała św. Elżbieta z Zachariaszem. W przemiłym, uroczym, maluchnym, przypominają-



Ziemia św. — Wnętrze bazyliki Przem. P. na Górze Tabor.

cym wiejski, kościółku, w ołtarzu obraz, przedstawiający Nawiedzenie, a właściwie przywitanie św. Elżbiety z Matką Boską. Na ścianie pokazuje nam o. Borkowski wyraźnie odcisnięte ślady małego ciała św. Jana Chrzciciela. Śpiewamy pieśń do Matki Bożej i Magnificat.

Jest ciepło, słonecznie, lazurowo, mamy wrażenie, że jesteśmy w Polsce na majowym nabożeństwie. Rozrzewnieni, ze smutkiem i żalem opuszczamy to ciche, pełne spokoju, słońca, powagi i dziwnego uroku ustronie.

Czwartek. O godz. 6^{1/2} rano idziemy do Getsemani tą samą drogą, którą Zbawiciel przeszedł z Wieczernika, przechodząc przez potok Cedron, obok pomnika Absalona.



Ziemia św. — Ain-Karem — świątynia Nawiedz. N. M. P.



Ziemia św. — Jerozolima — meczet Omara.

Na Mszy św. jesteśmy w *bazylice Konania*. Jest to wspaniała marmurowa świątynia, artystycznie wykończona. W wielkim ołtarzu Chrystus naturalnej wielkości kłęczy w *Ogrójcu* (obraz ten ma być zamieniony na mozaikowy). Całe prezbiterium zajmuje wielka biała skała, którą ze ciężką całujemy, na niej to Chrystus kłęczał przed pojmaniem.

Getsemani, nad Cedronem, robi silne wrażenie. Pozostało osiem zgrzybiałych drzew oliwnych blisko *Grotty Agonii*, o których przyrodniccy orzekli, że mają po dwa tysiące lat.

Zwiedzamy *Ogrójec*. „Grób” Matki Boskiej, miejsce ukamienowania św. Szczepana, *Dolinę Józefata*. Legenda, która do tego miejsca przywiązuje Sąd ostateczny, powstała w następujący sposób: Król judzki Józefat, mądry i bogobojny, zbudował tu zawczasu grobowiec dla siebie na dziewięć wieków przed Chrystusem. Po hebrajsku Józefat, znaczy sąd Boży. Szczątki grobowca widać jeszcze.

Z *Góry Oliwnej*, owianej wspomnieniami, roztacza się wspaniała panorama na okolice Jerozolimy. Na tej to Górze odbył się cud Wniebowstąpienia Zbawiciela. Zwiedziliśmy jeszcze bazylikę *Ojczę Nasz* i bazylikę św. Szczepana.

Po obiedzie — stosownie do programu — nastąpiło zdjęcie fotograficzne całej na-

szej pielgrzymki przed *Grobem Pańskim*. Następnie złożenie wizyty *Przew. O. Kustoszewi Ziemi św.*, który witając pielgrzymkę w języku włoskim, obdarzył wszystkich uczestników takowej miłymi upominkami Ziemi św.

Piątek. O godz. 5^{1/2} rano, wycieczka autokarami do *Jerycha* (granica Syrii i Palestyny i brzegu Jordanu), gdzie *Mszę św.* odprawił *Ekscelencja przy polowym ołtarzu*. Wybrzeża gęsto zadrzewione, wody dość bystre. Tu chrzcili *Zbawiciela św. Jan Chrzciciel*. Wspomnienia *Starego i Nowego Testamentu* kojarzą się tu nieustannie. Źródło *Jordan* bierze początek z *Antilibanu*, spod *Góry Hermon*, łączy się z jeziorem *Genezaret* i wpada do *Morza Martwego*. Wjeżdżamy w pustynną i stepową nizinę nadbrzeży *Morza Martwego*. Jest to miejsce dawnej *Sodomy* i *Gomory*. Woda gęsta, gorzko-słona, w której nic się uchować nie może, żadna ryba ani wodorost. Kąpiele zato niezwykle zdrowe, plaża z drobnutkich słonych kamyczków. Wokół *martwa pustka*, jest upał, woda koloru *turkusowego*, widok *całości* niezapomniany.

W drodze powrotnej zwiedzamy *Betanię*, miejsce zamieszkania *Marii, Marty, Łazarza* i jego grób.

Wracamy do *Jerozolimy*, na obiad do *Casa-Nova*, aby o godz. 3-ej odbyć *Droge*



Ziemia św. — Betlejem — widok ogólny.



Ziemia św. — Krypta w bazylice Przem. Pańskiego.



Ziemia św. — Tyberjada — widok ogólny.

Krzyżową, *Via Dolorosa* wzdłuż stacji Męki Pańskiej. Wije się ona ciasnymi ulicami i schodami przez oryginalne dzielnice sklepowe, pełne gwaru i kolorytu orientalnego, oraz przez krzykliwe i cuchnące, brudny nie do opisania, bazar; po tych uliczkach wąsają się kaleki, żebracy, gołę Arabiątką, kozy, osły, słychać wesołe śpiewy, widać grających w karty lub szachy.

Oglądamy wreszcie „Mur płaczu”, a że to piątek, więc widzimy modlących się żydów. Jest to jakby ślepa uliczka, wązki przesmyk bez wyjścia, w murze mają się znajdować części dawnej świątyni Salomona.

Sobota. O godz. 7-ej rano. Msza św. cicha dla pielgrzymki na Górze Kalwarii. Po śniadaniu idziemy do Domu Polskiego do zakonnicy elżbietanek, tam miło spędzamy parę godzin, gawędząc z matką przełożoną, która jest z Poznania, nabywamy dewocjanalia i miejscowe pamiątki.

Po obiedzie, o godz. 2-ej, udaje się nasza pielgrzymka do bazyliki Grobu Pańskiego na uroczyste tam wejście Jego Ekscelencji, patriarchy jerozolimskiego i bierzemy udział w uroczystej procesji. Po wejściu patriarchy wchodzi i duchowni innych wyznań, jak: grecy, ormianie i odprawiają jednocześnie swoje nabożeństwa, co wytwarza, zwłaszcza przy śpiewach, pewien zamęt, nie liczący z powagą tak świętego miejsca.

Na godz. 5 pp. jesteśmy zaproszeni do konsula, który nas przyjął nie tylko gościnnie, ale i serdecznie, toteż, uczestnikom naszej pielgrzymki, wspomnienie tej wizyty pozostało nader miłe, gdyż w sympatycznej atmosferze czuliśmy się swojsko i swobodnie.

Pomoc wielką w przyjęciu nas p. konsul miał w sekretarce konsulatu p. Marii Czemplikównie (rodem z Poznania), co ściśle i wdzięcznie niniejszym stwierdzić muszę.

Niedziela. Program uległ nieco zmianie.

Po nabożeństwie w kościele oo. franciszkanów, pojechaliśmy autokarami prześliczną wirażową drogą do *Emaus*. Wspomnienia święte cisną się do serca i myśli, wszak Ewangelia św. mówi, że tu



Ziemia św. — rzeka Jordan.



Ziemia św. — Jerozolima — grób Najśw. Panny.



Ziemia św. — Magdala — posiadłość Marii Magdaleny



Ziemia św. — Grota w Nazaret — Grota Zwiastowania.



Ziemia św. — Nazaret — widok ogólny.

Chrystus ukazał się po zmartwychwstaniu swoim uczniom: Łukaszowi i Kleofasowi. I tu też ojcowie franciszkanie, dzielni stróż miejsc świętych, udzielają pielgrzymom serdecznej gościnności.

Po obiedzie pojechaliśmy dwoma autami do Jaffy i nad Morze Śródziemne do Tel-Aviv (miasto wiosny) — jest to nowożytna stolica Palestyny, miasto portowe i handlowe.

Malowniczą wirażową trasą, po świetnych asfaltowych drogach, stopniowo wyjeżdżamy z gór, opuszczając się na niziny. Widzimy pola pięknie uprawne, gaje pomarańcz, cytryn, oliwek, winnice i ogrody warzywne, założone i pielęgnowane przez kolonistów żydowskich. Okolice przypominają niziny polskie — Mazowsze.

Poniedziałek. O godz. 5-ej pp. było ogólne poświęcenie dewocjanalii na Grobie Pańskim i ostatnia tam nasza bytność — pożegnanie z Grobem Pańskim i bazyliką.

Wśród łez... myśli natrętne, czy i kiedy będziemy tu jeszcze?... jakiś żal ścisła serce, wszak jutro opuszczamy Jerozolimę.

Na schyłku dnia ostatnia wieczera pożegnalna w Casa-Nova, na którą przybył konsul p. Z. Kurnikowski, dyrektor Piech, ojciec Borkowski i zamieszkuje tu od kilku lat z powodu choroby żony, artysta-malarz p. Rychter.

Były mowy, podziękowania, pożegnania, były kwiaty i nawet szampan dla całej pielgrzymki, było miło, wesoło, a i smutno zarazem. Dobrze nam tu było, żyliśmy jakby w ekstazie życiem jakimś podnieconym, niecodziennym, wrażeniami i nerwami. Kończy się sen o Jerozolimie!

Wtorek. O godz. 7-ej rano śniadanie, a o 8-ej już wyjazd autokarami do Nazaretu. Za miastem niespodzianka — to p. konsul wyjechał swoim autem, aby nas jeszcze raz pożegnać. Do widzenia! Do widzenia! Dziękujemy za wszystko! — To słowa, które nam wszystkim cisną się na usta.

Niestrudzony ojciec Borkowski jedzie z nami dalej, a i skaut p. Antonio. Pięknie wije się droga z Jerozolimy poprzez Judeę, Samarię i Galileję. Po godzinie jazdy ukazała się studnia Sicheem, czyli studnia Jakóbową, przy której Chrystus rozmawiał z Samarytanką.

Zatrzymujemy się... Jest to też jedna ze świętych pamiątek, wszak przy tej studni Chrystus pił wodę, podaną Mu przez Samarytankę. Obecnie studnia należy do prawosławnych. Potem już stromą krętą drogą, aż do Nazaret, malowniczo rozłożonego wśród ogrodów na stokach wzgórz galilejskich, toteż Nazaret zwane jest „kwiatem Galilei”. Miasto liczy około 9000 mieszkańców, przeważnie chrześcijan, mieszkańcy ubierają się po arabsku, mężczyźni noszą białe welony, przymocowane na głowach czarnymi otokami.

Tutaj znowu w „Casa-Nova” nasza pielgrzymka otrzymuje locum na 4 dni. Z okien naszego pokoju widzimy kościół Zwiastowania Najśw. Maryi Panny.

Po obiedzie w ogólnej jadalni, o godz. 3-ej, idziemy w pochodzie do kościoła, który jest przy klasztorze oo. franciszkanów, na fundamentach dawnego domku, zamieszkałego przez Świętą Rodzinę, gdzie też i Matka Boska przyjęła Archanioła Gabriela, zwiastującego Jej wielką nowinę. W ołtarzu jest obraz, przedstawiający ten moment, w grocie zaś są dwie kolumny z czerwonego granitu, wskazującego to miejsce. Jedna z nich wisi nie dotykając ziemi, przełamali ją Arabowie podczas napadu. Na ścianie napis: „Verbum caro factum est”, „Słowo stało się Ciałem”. Kaplica św. Józefa stoi na miejscu, gdzie był jego warsztat ciesielski. Witraże przedstawiają: 1) sen św. Józefa, jakby z objawieniem nakazu, aby nie opuszczał Najśw. Maryi Panny; 2) śmierć św. Józefa na rękach Najśw. Maryi Panny i Chrystusa. Wkrótce ma tu stanąć wspaniała bazylika, w której, za staraniem o. franciszkanina

POLSKIE WYPRAWY POLARNE

Na północ od koła biegunowego rozciąga się olbrzymi obszar wiecznego lodu i śniegu, pustych, bezludnych wysp i polami kry pokrytego morza — jest to tak zwana Arktyka. Tam tylko, gdzie ciepły prąd morski, Golfstrom, dociera do lodami pokrytych lądów, pojawia się ubogi ślad roślinnego życia — mchy i porosty, karłowate trawy, grząska, bagnista tundra. Reszta — to naga pustynia stromych skał i lodowców, albo niezmiernie przestrzenie szarych, polami lodu zasłanych, wód oceanu. Ludzkość od bardzo dawna interesuje się krajami dalekiej Północy. Składa się na to szereg przyczyn. Zarówno interes, potrzeby ekonomiczne człowieka, jak i czysty, bezinteresowny pęd poznawczy, wrodzona człowiekowi żądza wiedzy — Nauka! Wśród lodów Północy szukano nowych dróg morskich — słynne odkrycia Ameryki i Azji od północy — tam też eksploatowano nieprzebrane bogactwa zwierząt morskich: wielorybów, morsów, fok, które dostarczają tranu i skór — i zwierząt lądowych, dostarczających cenne futra — lisów polarnych, niedźwiedzi i reniferów. Dziś, z powodu rabunkowej gospodarki, eksploatacja Arktyki osłabła, przeniosła się w okolice bieguna południowego. Wzmogły się za to badania naukowe. W latach ostatnich dziesiątki ekspedycji naukowych pracują w różnych częściach krajów polarnych i w różnych dziedzinach nauki. Badania te mają i swoje zastosowanie praktyczne. Stacje meteorologiczne badają warunki atmosferyczne — bo właśnie Arktyka, jest tą olbrzymią, naturalną chłodnią, która reguluje klimat zarówno Północnej Ameryki jak i Europy. Geologia przyczynia się do odkrycia bogatych pokładów węgla na Szpicbergu. Geografia bada i ustala tereny pod przy-

szłe bazy lotnicze na najkrótszej drodze powietrznej z Ameryki do Europy, ponad biegunem.

Badania Artyki należą do przedsięwzięć niełatwych. Wiatry, mgły, mrozy, wielomiesięczne ciemności, góry lodowe i pola kry utrudniają dostęp. Mimo trudności, potrzeby krańcowego wysiłku, specjalnej techniki i dużego doświadczenia, zdobywcy i poznawczy pęd człowieka nie słabnie — mimo tysięcy ofiar, jakie pochłonięła Północ — wzmaga się z każdym rokiem. Obecnie wszystkie prawie większe narody kulturalne wysyłają rokrocznie swoje wyprawy polarne. Doniosłość tego rodzaju badań oceniono już w roku 1882, organizując pierwszy międzynarodowy rok polarny. Piętnaście ekspedycji różnych narodowości pracowało cały rok wspólnie z całą siecią normalnych stacji meteorologicznych. Mimo olbrzymiego wysiłku organizacyjnego, dorobek naukowy nie był zbyt wielki. Zarówno brak doświadczenia, jak i niski jeszcze poziom ówczesnej techniki pomiarów naukowych, złożyły się na to. Niektóre wyprawy zakończyły się tragicznie.

W okresie przedwojennym udział Polaków w badaniach polarnych, siłą rzeczy, musiał być minimalny. Dwóch Polaków — prof. Dobrowski i prof. Arctowski, w r. 1897, brało udział w belgijskiej wyprawie w okolice bieguna południowego. Dopiero z chwilą uzyskania niepodległości, można było pomyśleć o rozpoczęciu systematycznej pracy w tym kierunku. Nowy rok polarny (w 50 lat po pierwszym) daje do tego dobrą sposobność. Powstaje Międzynarodowy Komitet Roku Polarnej. Polska zgłasza swój udział. Na czele Polskiej Narodowej Komisji Roku Polarnej staje dyrektor Państwowego Instytutu Meteorologicznego — dr inż. Jan

Borkowskiego z Jerozolimy, będzie się znajdować polska kaplica św. Antoniego.

Środa. O godz. 7-ej rano Msza św. śpiewana dla pielgrzymki w Grocie Zwiastowania, a o godz. 10^{1/2} wycieczka autokarami jedzie do Tyberiady, gdzie na każdym kroku tyle wspomnień, związanych z przeszłością ewangeliczną.

Po drodze zwiedzamy *Kanę Galilejską*, miejsce przemienienia przez Pana Jezusa wody w wino. Kościół jest na miejscu dokonania cudu i obraz w wielkim ołtarzu przedstawia ten moment. W Kanie byliśmy gościnnie poczęstowani przez oo. franciszkanów miejscowym winem. Obecnie Kana — jest to skromna osada arabska.

Nad jeziorem Genezaret, zwanym również Galilejskim, roztacza się piękny malowniczy widok na ruiny synagogi w Kafarnaum. Betsaidę — miejsce rodzinne Apostołów i na Magdale, posiadłość Marii Magdaleny, zaś przejażdżka po jeziorze każe rozpamiętywać cuda Zbawiciela, związane z tym miejscem, co również przypomina i obraz w wielkim ołtarzu, znajdujący się w kościele oo. franciszkanów.

Obiad mamy przygotowany w Tyberiadzie w Casa-Nova u oo. franciszkanów. Zaznaczyć tu muszę, że wielkie przysługi wyświadczają pątnikom i turystom, prowadzone przez zakonników hospicja.

Z Tyberiady jedziemy do Kafarnaum, zatrzymując się po drodze przy Górze Błogosławieństw. Tu w Kafarnaum, zwie-

dzamy ruiny synagogi, w której nauczał Jezus. Tu również uzdrowił świątek Szymona, dwu ślepych, ośpanego paraliżnika, syna Setnika i wskrzesił córkę Jaira. Pełni wrażeń podniosłych i cudownych wracamy do Nazaretu.

Czwartek. O godz. 7^{1/2} rano wycieczka autami na Górę Tabor, mającą 1750 stóp wysokości, wijącą się wirami aż na sam szczyt. Tutaj wystuchaliśmy Mszy św., odprawianej przez Ekscelencję we wspaniałej bazylice Przemienienia Pańskiego. Jest tu przepięknie urządzona siedziba oo. franciszkanów. Widok niezrównany na okolicę: w perspektywie Liban z Hermonem, dolina Ezdrelon i endowne jeziora. Wrażenie podnosiła prześliczna słoneczna pogoda.

Na obiad wróciliśmy do Nazaretu, gdzie o godz. 4-ej pp. zwiedziliśmy synagogę, w której Chrystus nauczał i studnię Matki Boskiej, która jest jedynym źródłem w Nazarecie i skąd po dziś dzień można tylko brać wodę; stąd czerpała ją zatem i Oblubienica Józefa. I dziś schodzą się tu galilejskie niewiasty w biblijnych szatach, niosąc na głowach amfory leżące — gdy puste, stojące — po napełnieniu. Wszyscy dążą tu po wodę, chrześcijanie i na modlitwę.

Następnie idziemy wszyscy do kościoła ks.ks. salezjanów, znajdującego się na wysokiej górze, skąd ma się cudowny widok na miasto Nazaret, a w perspektywie dalekiej widać Morze Śródziemne, Haifę i Górę Karmel.

Piątek. O godz. 8 rano żegnamy Nazaret, wyjeżdżając stad autokarami na Górę Karmel, znaną ze Starego Testamentu z historii proroka Eliasza, kryjącego się w grócie przed prześladowczym Ahabem. W miejscu tym stoi dziś klasztor o.o. franciszkanów. Z Gór Karmelu jest może najpiękniejszy widok na świecie. Droga jezdną, po łagodnym skłonie na szczyt góry wodaca, kończy się płaskowierzchem 170 metrów ponad poziom morza wzniesionym. Horzont ukazuje się w dali, jakby uciekający, a wspaniały. Na lewo stoi klasztor oo. karmelitów, czworoboczem obejmujący kościół z czerwoną kopułą. Na zachód hospicjum, służące za podstawę latarni, której światło widać na dziesiątki kilometrów wokoło.

Haifa — to największy port nowej Palestyny. Miasto o połowie ludności żydowskiej, liczące 36.000 mieszkańców, wysoce uprzemysłowione, posiada fabryki, cementownie i elektrownię.

W oddali, na Morzu Śródziemnym widzimy okręt rumuński „Dacia”, którym mamy wyruszyć w powrotną drogę aż do Constancy, a do którego podwożą nas motorówkami. Tu żegnamy o. A. Borkowskiego, a i siostrę przełożoną z Domu Polskiego z Jerozolimy, która stosownie do przyrzeczenia nam danego przyjechała do Haify. Po wzburzonem morzu, motorówka cała zalana falami dowiozła nas wreszcie do okrętu.

Lugeon, i organizuje pierwszą polską wyprawę polarną. Jako placówka naukowa zostaje przydzielona Polsce Wvsa Niedźwiedzia, mały skrawek lądu, położony pod 74° stopniem szerokości geograficznej, na połowie drogi między Europą i Szpicbergiem. Wyspa jest mało przyjemnym i trudnym do życia kawałkiem ziemi. Stale wiejące wiatry i mgły ponad krajobrazem jednostajnych usypisk, głazów i nagich, pustych gór. Okręty dopływają tutaj tylko w lecie; na okres długiej i ciemnej zimy polarnej komunikacja z kontynentem zrywa się. Jedynie radio może przynosić i odbierać wieści od ludzi, zimujących wśród lodów Północy. Wroga ludzkiemu życiu wyspa jest za to bardzo ciekawym obiektem naukowym. Leży w pasie silnych zaburzeń magnetycznych, intensywnego występowania zorzy polarnej i jest pierwszorzędnym punktem obserwacji meteorologicznych. Badanie systematyczne w ciągu całego roku tych właśnie zjawisk było zadaniem polskiej placówki naukowej. Materiał, zebrany z obserwacji i z danych, jakie były notowane przez przyrządy samopiszące, miał być później opracowany w pracowniach naukowych i laboratoriach.

Roczny pobyt na wyspie, odciętej od świata przez szereg miesięcy, wymagał specjalnego przygotowania, zarówno w dziedzinie wyekwipowania jak i techniki prowadzenia pomiarów naukowych. Trzej polscy badacze — inż. Centkiewicz i pp. Łysakowski i Siedlecki, musieli przejść odpowiednie przeszkolenie. Pierwszy krok Polski w badaniach polarnych, trzech Polaków, zimujących w ciemnościach nocy podbiegunowej, wzbudziło zainteresowanie całej Polski.

Po rocznym z górą pobycie na wyspie trzej pierwsi polscy badacze polarni wrócili do kraju, przywożąc znaczny dorobek naukowy. Pierwszy krok był zrobiony. Należało kontynuować rozpoczętą pracę.

* * *

Drugim etapem polskiej ekspansji badawczej na Północ była wyprawa na Szpicberg, w roku 1934. Szpicberg jest to duży archipelag wysp, leżących pomiędzy 76 a 81 stopniem szerokości północnej. Składa się z dwóch wysp dużych, trzech średnich i kilkuset wyspek. Najczęściej badaną wyspą jest Ziemia Zachodnia Szpicbergu. Dzięki ciepłym prądom morskim wybrzeże zachodnie jest łatwiej dostępne dla okrętów niż wybrzeże wschodnie. Morze wdiera się tutaj w głąb lądu dziesiątkami głębokich fiordów, pokrytych górami lodowymi. Z otaczających fiordy, wysokich gór spływają do morza jezory potężnych lodowców. W czasie krótkiego polarnego lata na brzegach Szpicbergu kwitnie życie. Pojawiają się statki rybackie i łowieckie. W Eisfiordzie znajdują się dwie czynne kopalnie węgla. Tu i ówdzie można napotkać chatkę samotnego myśliwca trapera. Tak jest na wybrzeżu. W głębi lądu rozciąga się niezbadana jeszcze dokładnie olbrzymia, lodowo-skalna pustynia, bezludny świat nagich łańcuchów górskich, rozległych lodowców i płaskich wyżyn śnieżnych — kraina chłodu i pustki. Ziemia Zachodnia kryje w swym wnętrzu jeszcze wiele nietkniętych stopą człowieka „białych plam”. Jedną z takich prawie niezbadanych części była Ziemia Torella. Piszę była, bo mam przed oczami wspaniałą mapę, wykonaną najlepszymi metodami kartograficznymi przez polskich topografów. Polską mapę Ziemi Torella na Szpicbergu, łańcuchy górskie, lodowce, szczyty o polskich nazwach. Góry Piłsudskiego, Skłodowskiej, Góra Kopernika... dziesiątki polskich nazw. Owoc dwumiesięcznej pracy siedmiu badaczy, którzy podjęli trudy ciężkiego podróżowania i biwakowania w terenie nieznanym, wśród gór

i lodowców obcych człowiekowi i często niebezpiecznych. Piękny dorobek naukowy i propagandowy jednoznacznie.

Kierownictwo drugiej wyprawy powierzono inż. Bernadzikiewiczowi, młodemu alpinistcie, pozostali członkowie wyprawy to pp. inż. Biernawski, Mogilnicki, Różycki, Siedlecki, mjr Zagrajski i kpt. Zawadzki. Sukcesy wyprawy do Ziemi Torella odbiły się głośnym echem w prasie krajowej i zagranicznej. Dla młodej polskiej ekspansji odkrywczej był to duży krok naprzód — flaga polska po raz pierwszy powiała tak daleko na północy.

Rok 1936 przynosi trzecią wyprawę polarną, skierowaną również na Szpicberg. W wyprawie tej wzięły udział tylko trzy osoby: inż. Bernadzikiewicz, Stanisław Siedlecki i ja.

Wyprawa nasza różni się od poprzednich. Podczas kiedy na Wyspie Niedźwiedziej pracowano przez rok cały na miejscu, a wyprawa zamieszkiwała w małym domku — w Ziemi Torella operowano tzw. wypadami z bazy, dużego i dobrze zaopatrzonego namiotu, nasza wyprawa nie posiadała stałego punktu oparcia. Tutaj mieliśmy za zadanie przejść — przeważnie na nartach — całą Ziemię Zachodnią Szpicbergu od Przylądka Południowego do Północnego.

Cały nasz bagaż: ekwipunek, zapas żywności, paliwa na cały miesiąc, załadowany był na długie sanie polarne. Sanie te, specjalnie skonstruowane do tego rodzaju przemarszów lodowcowych — ważyły z bagażem około 250 kilogramów. Ciągnąć musieliśmy sami.

Po wylądowaniu w jednym z południowych fiordów Horn Sundzie — po kilku dniach dotarliśmy do Przylądka Południowego. Stąd dopiero zawróciliśmy ku północy. Trasa nasza, biegnąca teraz ciągle na Północ — prowadziła przez nieznanne części wyspy, przez jej wnętrza pustynne i bezludne — chłodny kraj wysokich gór, rozległych lodowców i bagnistej tundry.

Po trzydziestu dniach przedzierania się przez zapory lodów, grząskie rozlewiska, rzeki lodowców, głębokie pęknięcia i szczeliny, wysokie zaśnieżone przełęczce — dotarliśmy do Eisfiordu. Na wybrzeżu, w chatce trapeza, załoga okrętu, który nas przywiózł, złożyła dla nas nowy zapas żywności na następny miesiąc marszu. Druga część trasy, to ciągle śnieżyce i mgły, wyżyny lodowcowe, pokryte głębokimi śniegami i łańcuchy niezbadanych dotychczas gór.

Kulminacyjnym momentem wyprawy było dotarcie do Północnego Przylądka Szpicbergu, najbardziej na północ wysuniętego cypla ziemi, na jakim stanęła stopa polskiego podróżnika. Powrót na południe, do zatoki, skąd umówiony okręt miał nas zabrać z powrotem do Europy, wymagał również forsownego marszu. Groźba nadchodzącej zimy polarnej, obawa spóźnienia się na ostatni okręt, zmuszała do pośpiechu.

Ogółem zrobiliśmy w ciągu dwóch miesięcy, niestannego marszu ok. 850 km z saniami i na nartach. W czasie przemarszu przeprowadziliśmy wstępne badania terenów nieznanych, zgromadziliśmy również dużo tak bardzo potrzebnego w wyprawach na Północ dowodów. Do Polski został przywieziony bogaty zbiór roślin z tundry, zalegającej okolicy obu przylądków.

Wszystkie trzy wyprawy na daleką Północ, choć różne charakterem, są jednak wyrazem tego samego, budzącego się dopiero w Polsce ruchu odkrywczego.

Potrójny dorobek wypraw polarnych: naukowy, sportowy i propagandowy — wprowadza Polskę w rodzinę narodów, walczących o poznanie tajemnic ziem, i budują kulturę i cywilizację.

„DOM WYPOCZYNKOWY” W BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ

Najgorętszą prośbę zanoszę do Czytelniczek i Czytelników „Rodziny Polskiej”. Oto od lat 6 prowadzę z ramienia Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego akcję dla żeńskiej młodzieży akademickiej. W 1933, 34, 35, 36 r. dwa, trzy razy do roku gromadki studentek wyjeżdżały w góry lub nad morze.

Od lipca 1936 roku w Bukowinie Tatrzańskiej powstał w wynajętym lokalu stały „Dom Wypoczynkowy”. Lato 1936 r. spędziło w Bukowinie 240 studentek, ferie Bożego Narodzenia 130, Wielkanoc 110 — w międzyczasie przebywało od 25 do 35 dziewcząt — pogrypowe, pochorobowe wypadki.

Sprawozdanie za ostatnie ferie letnie (1937 rok) cyfrowo przedstawia się: uczestniczek bawiło 272, spędziły one 9012 osobodniówek — utrzymanie całego domu wynosiło 21.905.— zł. — z opłat uczestniczek wpłynęło 7.824.— zł., resztę trzeba było zdobyć. W tej chwili Dom ma przeszło 2.000.— zł. niezapłaconych rachunków.

Zimą pomoc trzeba nie zwlekając organizować, bo studentki już głodują, gorączkują. Od 1 grudnia Dom w Bukowinie otwiera się znowu na 10 miesięcy, tj. do 1 października 1938 r.

Młodzież nazywa Dom ten „Cud-bajką”, „Dom z nieprawdopodobnego zdarzenia” itp.

Rok ubiegły wykazał jak bardzo taki Dom stały jest potrzebny — i jest jedyny w Polsce tego typu. Bezwiednie trafia on w sedno pragnień młodzieży. Piszą w swych listach: „...Zmieniają się nie tylko nasze blade twarze, ale i wewnętrznie się zmieniamy... nabieram przekonania, że to nie tylko odpoczynek

Przy brydżu.



w obliczu pięknych gór, ale to również rekolekcje na wesoło, czas w którym można w sobie się rozejrzeć, niejedno zmienić i naprawić, lepszą wrócić w nizinę...” To znów ze wspomnień z nad morza: „...Myśmy myślały to samo, przemierzając oczyma migający słońcem krajobraz Pomorza. Patrzyłyśmy nań miłosiernie i władczo zarazem, idziemy cię zdobywać, polska ty nasza ziemię, wychodowana w słonym poszumie wichrów morskich i w gorącym tętnie naszych serc i krwi naszej! Chcemy cię poznać, pokochać i zaprzyjaźnić się z tobą i z twym ludem tak na zawsze...”

A więc Dom nie tylko organizmom służy, otoczone cudną przyrodą i warunkami odpowiednimi młode dusze, młode serca odnajdują ścieżki proste.

Ostatnich wakacyj Dom gościł studenteczki i z Lublina, i z Lwowa, Krakowa, Poznania, 70% było z Warszawy.

Z zestawienia finansowego, z cyfr podanych łatwo zrozumieć komu Dom ten służy. — Konto w P. K. O. Nr. 19.540 — Wanda Emanuela Romanówna, siostra zmartwychwstanka, Warszawa, Al. Róż 14, tel. 9-59-91. Prócz tego w naturze gorąco prosimy: o pianino, maszynę do szycia, zegar-regulator, maszynę do pisania.

Siostra W. Em. Romanówna. (Kierowniczką Domu).



Dom Wypoczynkowy
w Bukowinie Tatrzańskiej.

W środku: Mieszkanki
Domu Wypoczynkowego.

Na prawo w środku:
Siostra Emanuela.

Na lewo u dołu:
Ostatnia grupa wyjeżdża.

W środku u dołu:
Wycieczka na Głodówkę.

Na prawo u dołu:
Nad Morskim Okiem.



OD ESTRAMADURY PO SŁOWACZYZNĘ I KODEŃ

Głównym ośrodkiem kultu mariańskiego w bratniej Słowacji jest miejscowość Marianka (Mariathal), położona w górzystej i romantycznej okolicy w odległości trzech godzin drogi od Bratisławy.

Jak mówi tradycja, kult ten rozkwitał tam już w XI stuleciu, za czasów św. Stefana króla węgierskiego. Przedmiotem kultu w Mariance jest w drzewie rzeźbiona figurka Najświętszej Maryi Panny, znajdująca się w populińskim kościele, ufundowanym przez Ludwika I Andegaweńskiego a odnowionym przez Leopolda I po wyparciu Turków z Węgier.



Matka Boska Kodeńska. (Obraz ozdobiony metalowymi dodatkami).



Matka Boska Kodeńska. (Obraz bez metalowych ozdób).

Utrzymuje podanie lokalne, że statuetka Najświętszej Maryi Panny z Mariathal jest dziełem jednego z eremitów, przebywającego w tych okolicach około r. 1030.

W czasie reakcji pogaństwa i buntów w królestwie węgierskim po śmierci św. Stefana, ukryto statuetkę w pniu drzewa i dopiero w dwieście lat później wśród nadzwyczajnych okoliczności, odnaleziono cudowny wizerunek Bogarodzicy.

Faktura i formy stylowe statuetki wskazują wyraźnie, że nie jest to wizerunek pierwotny, ale znacznie późniejsza jego kopia, powstała prawdopodobnie już w okresie likwidacji najazdu tureckiego za Leopolda I.

Formy kompozycyjne i ikonograficzne statuetki nie są oryginalne. Figurka z Marianki jest kopią słynnego na całą Hiszpanię i Amerykę Łacińską, cudownego wizerunku Najświętszej Maryi Panny z klasztoru w Guadalupe, w prowincji Estramadura (Hiszpania).

Co więcej, szczegóły legendy o pochodzeniu i dalszych losach statuetki z Guadalupe przypominają żywo opowieść o wizerunku Bogarodzicy z Marianki.

Podaje kronika klasztoru w Guadalupe, że statuetkę tamtejszą znaleziono w grobie św. Łukasza Ewangelisty, w czasie przeniesienia relikwii świętego z Achai do



Statuetka Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus z klasztoru Guadalupe w Hiszpanii (prowincja Estramadura).

Konstantynopola i jako dzieło Ewangelisty, umieszczono ją na ołtarzu kaplicy cesarskiej. W r. 583, gdy papież Pelagiusz II odwołał z Konstantynopola przedstawiciela Stolicy Apostolskiej o. Grzegorza, zakonnika św. Benedykta, cesarz Maurycy, w dowód przyjaźni ofiarował odjeżdżającemu statuetkę Bogarodzicy, dłuta św. Łukasza, czczoną na Wschodzie pod wezwaniem Achajskiej.

Po przybyciu do Rzymu, złożył nuncjusz statuetkę w kościele św. Andrzeja przy klasztorze oo. benedyktynów.

W siedem lat później, Grzegorz, wybrany w r. 590 papieżem, pragnąc podźwignąć ciężką chorobą złożonego przyjaciela swego, Leandra arcybiskupa Sewilli, postanowił mu ofiarować cudowną statuetkę Matki Boskiej Achajskiej, którą w Rzymie nazywano Konstantynopolitańską. Równocześnie polecił Grzegorz Wielki opatowi benedyktynów Augustynowi, uzdolnionemu malarzowi, odtworzyć na płótnie (sic!) wierną kopię statuetki. W r. 595 opat oddał ukończony obraz papieżowi.

Skoro statuetka Matki Boskiej Achajskiej stanęła na ziemi hiszpańskiej, arcybiskup Leander, cudownie z niemocy uzdrowiony, wprowadził uroczyste rzeźbę św. Łukasza do katedry w Sewilli.

W sto osiemnaście lat później, w czasie wojen z Saracenami, przeniesiono statuetkę do Toledo.

Ponieważ mury tego miasta nie dawały gwarancji bezpieczeństwa, przeto ukryto statuetkę w skalistej, niedostępnej prowincji Estramadurze, w kamieniołomach, wśród gór guadalupejskich, nad rzeką tej samej nazwy.

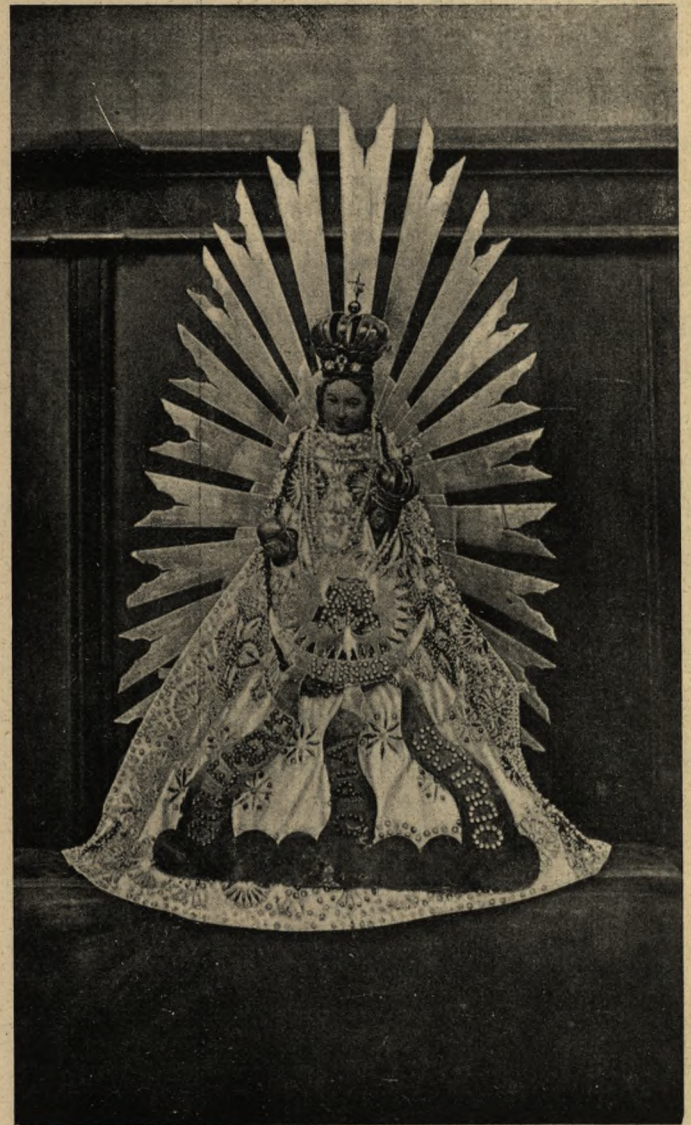
W ustawicznej poździe wojennej zapomniano z czasem o świętym posążku. Dopiero w r. 1313, pasterz z miasteczka Katreta, odnalazł wśród nadzwyczajnych okoliczności cudowny wizerunek.

Na miejscu znalezienia rzeźby wznosił Alfons XI wspaniałą bazylikę, a Jan I, król Kastylii, ufundował przy niej klasztor reguły św. Hieronima, nazwany od miana rzeki i łańcucha gór, guadalupejskim.

Odtąd — nie tylko statuetkę ale i jej rzymską kopię, wymalowaną przez Augustyna opata, czczono pod imieniem Matki Boskiej Guadalupejskiej.

W r. 1634, pan na Kodniu Mikołaj Sapięha, późniejszy kasztelan wileński i wojewoda brzeski uprowadził podstępem z Rzymu malowaną kopię wizerunku Matki Boskiej z Guadalupe. Kopia ta to szeroko w Polsce znany obraz Matki Boskiej Kodeńskiej.

Statuetka Matki Boskiej z Guadalupe w Estramadurze nie jest tak starożytną, jak to podaje legenda.



Statuetka Najśw. Maryi Panny w Mariance (Mariathal) Czechosłowacja.

WARTOŚCI RODZINY O LICZNYM POTOMSTWIE DLA KOŚCIOŁA I NARODU

Dopóki tylko wyższe warstwy społeczne wcielały w życie zasady świadomego macierzyństwa, było to pod względem ekonomicznym i socjalnym kwantytatywnie mniej niebezpieczne; kwalitatywnie zaś przynosiło to już wielką szkodę ze względu na ograniczenie narodzin wybitnych ludzi, a więc ze względu na postęp.

Zarówno bowiem badania nad zdolnościami u dzieci uczęszczających do szkół, jak również dane osiągnięte w wyniku badań genealogicznych, wszystko to wykazało, że około 93 procent wysoko uzdolnionych ludzi pochodzi z wyższych sfer społecznych, które stanowią tylko jedną czwartą lub jedną trzecią ogółu ludzkości, podczas gdy około siedem procent wysoko uzdolnionych pochodzi z niższych warstw społecznych, które tworzą dwie trzecie lub trzy czwarte ogółu ludności.

Pewien kierunek w nowoczesnej eugenice rzucił hasło o „nienaturalnie licznej rodzinie” i w ten sposób wysunął żądanie „normalnej rodziny, odpowiadającej wymogom natury i kultury”, czyli wysunął postulat nielicznej rodziny, nie odpowiadającej wymogom natury. Wyniki osiągnięte przez genealogię wykazują wszakże, że np. ta sama ilość małżeństw posiadających po 18 dzieci wydała 5.660 razy więcej sławnych ludzi, aniżeli ta sama ilość rodzin mających po jednym dziecku. Przeciętne uzdolnienie dzieci pochodzących z rodzin o 18 potomkach było zatem 205 razy większe, aniżeli u dzieci pochodzących z małżeństw o jednym dziecku. Dalej można było stwierdzić, że uzdolnienie osiemnastych dzieci było 214 razy większe, aniżeli urodzonych na szóstym miejscu i 85 razy większe niż uzdolnienie pierwotnych.

Tym badaniem genealogicznym można postawić zarzut, że polegają tylko na prawdopodobieństwie, a nie są oparte na ścisłej pewności naukowej. W ostatnich pięciu wiekach, przypuszczalna liczebność rodzin, z jakich pochodzą sławni ludzie, nad którymi przeprowadzono badania, polega rzeczywiście na ocenie opartej na domysłach, gdyż w dawnych wiekach nie prowadzono odnośnych statystyk.

Zupełną pewność zaś wykazały badania przeprowadzone nad prymicjantami w roku 1936, ogłoszone w salzburskiej „Gazecie Kościelnej” (nr 30 i 31 z dnia 23 i 30 lipca 1936 roku) w artykule pod tytułem „Znacze-

nie rodziny o licznym potomstwie dla powołań kapłańskich”. Wyniki osiągnięte w rezultacie tych badań ujawniają zdumiewająco, wkraczając w szczególną zgodność z tymi danymi, jakie uzyskano wskutek badań podjętych nad wybitnymi mężami z ostatnich pięciu stuleci.

Opierając się na tym, można z wystarczającą pewnością ustalić, że ludzkość przez ograniczanie urodzin pozabawia się swego duchowego przodownictwa. Z chwilą gdy świadome macierzyństwo przenikło do niższych warstw ludności, przerodziło się to w największe społeczno-gospodarcze niebezpieczeństwo. Każde bowiem zmniejszenie się przyrostu naturalnego wywołuje przesilenie, każde natomiast zwiększanie się przyrostu ludności podnosi dobrobyt ogółu. Na podstawie danych statystycznych można dowieść, że dzisiejsze bezrocie nie jest rzeczą koniunkturalną, lecz strukturalną, wywołaną ograniczaniem urodzin.

Poprawę może tu przynieść tylko całkowite i zupełne wyrównanie ciężarów rodzinnych oraz umiejętnie skrócenie czasu pracy. Częściowe tylko wyrównanie ciężarów rodzinnych trzeba odrzucić jako bezcelowe obciążanie ludności.

Co zaś dotyczy czasu pracy, to za szaleństwo trzeba uważać chęć utrzymania w czasach dzisiejszych ogólnego, ośmiogodzinnego dnia pracy. Nawet bowiem w średnich wiekach, kiedy rodziny odpowiadały przeważnie prawom natury, kiedy używano jeszcze prymitywnych metod pracy, kiedy ponadto obchodzono wielką ilość świąt, pracowano tylko sześć godzin dziennie a wówczas, jak twierdzi ekonomista Gustaw Schmoller, około jedenaście procent ludności pozostawało pod ochroną opieki publicznej, czyli poza rynkiem pracy.

Oczywista, że poprawy tu nie przyniesie ani ogólne ani do danej branży dostosowanie skrócenia czasu pracy, które przecież bezpośrednio lub pośrednio wywołuje obniżenie czynnika użytkowego środków produkcji z jednej, a zwyżkę cen artykułów pierwszej potrzeby z drugiej strony, lecz tylko umiejętnie skrócenie czasu pracy odpowiednio do wymogów poszczególnych zawodów może przynieść ulgę w ciężkim położeniu, w jakim się ludzkość znajduje.

Formy tego wizerunku stwierdzają, że jest to rzeźba pochodząca z epoki romańskiej.

Uprawdzone przez Sapię kopię nie jest również kopią pierwotną, wykonaną z polecenia Grzegorza Wielkiego, ale dziełem powstałym w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XVII stulecia.

Nie ulega kwestii, że początki kultu Matki Boskiej w Guadalupe i w Mariance sięgają bardzo odległych czasów, faktem jednakże jest również, że zachowane w tych miejscowościach statuetki Bogarodzicy są dziełami późniejszymi.

Statuetka z Estramadury pochodzi z końca XII lub z początków XIII w., zaś statuetka z Marianki powstała w drugiej połowie XVII stulecia.

Chronologicznie, miejsce pośrednie zajmuje obraz Matki Boskiej Kodeńskiej (pocz. XVII w.).

Z ramion Matki Boskiej Kodeńskiej spływa łańcuch złotego runa. Jest to środkami malarskimi odtworzona kopia najwyższego odznaczenia hiszpańskiego, złożonego jako votum przez Filipa IV Patronce Hiszpanii i Opiekunice Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, i przesłanego do Kodnia na ręce Mikołaja Sapię.

Początki kultu Matki Boskiej z Guadalupe sięgają w Słowacznynie bardzo odległych czasów. W Polsce, kult ten rozkwitać zaczął w połowie XVII stulecia. Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej odbyła się już w r. 1723. Koronacji statuetki w Guadalupe dokonał prymas Hiszpanii dopiero w r. 1928.

Kopie wizerunków Patronki Hiszpanii stanowią dotąd najważniejsze ośrodki kultu mariańskiego na ziemiach Słowaczyny i Polski.



ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

„Komisja do spraw Rodziny” Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce przygotowała swój udział w Zjeździe Międzynarodowej Komisji Wychowania Rodzinnego. Zjazd ten odbył się dnia 7. lipca b. r. w Paryżu. Opracowany przez komisję naszą projekt przyszłego Międzynarodowego Kongresu Wychowania Rodzinnego przedstawiała na zjeździe delegatka nasza b. poseł pani Wanda Ładzina. Miesięcznik wydawany w Brukseli pt. „L'Education Familiale” *) streszcza w sposób następujący obrady zjazdu:

„Międzynarodowa Komisja Wychowania Rodzinnego” zwołała swój zjazd ogólny na dzień 7-go lipca br. do Paryża. Zjazdowi przewodniczył prezes komisji pan baron Delvaux de Fenffe. Prezeska honorowa, Jej Kr. Wysokość Księżna de Vendôme, łaskawie dała się reprezentować przez p. Boyer de Bouillane. Czternaście państw brało udział w zjeździe przez swoich delegatów: Austria, Belgia, Kanada, Kuba, Francja, Węgry, Holandia, Italia, Litwa, Luksemburg, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwajcaria.

W stałym prezydium obok p. br. Delvaux de Fenffe zasiadali: pp. P. De Vüyst, Renault, Grosjean, Duval-Armould, Kowalewski.

Referat jeneralny, który był streszczeniem obszernego sprawozdania wydanego przez komisję, wygłosił pan Renault.

„Zakończmy ten skrót — powiedział — może nie głośnym jeszcze hymnem zwycięstwa, lecz powinszowaniem sobie skuteczności wysiłków podjętych przez tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę o ważności dzieła wychowania rodzinnego.

„Wiele jeszcze zostaje do roboty, lecz coraz liczniejsi apostołowie przystają do was, którzy jesteście pionierami i pozwalają żywić nadzieję, że żniwo będzie obfite! Odrzucona rutyna będzie miała coraz mniej zwolenników.

„Przyszły nasz kongres wzbudzi nowe poszukiwania, stworzy nowe prace. Metody działania są coraz doskonalsze, miejmy więc nadzieję, że nasi następcy, lepiej od nas przygotowani, zdziałają to, że nowe pokolenia i pod względem duchowym nas będą przewyższać!”

*) Redakcja: 67, rue de l'Orne, Bruxelles. Cena 25 fr. belg. rocznie.

P. Grosjean, skarbnik, zdał sprawę o sytuacji finansowej komisji z dużą dozą humoru i wielkim aplauzem zgromadzenia.

Pan de Vüyst wezwał delegatów do dołożenia starań, aby składki członków, instytucji pedagogicznych i rządów wpływały regularniej niż dotąd, oraz postawił wnioski, aby kandydatury nowych zwolenników były przysyłane do zarządu. Następnie poddał dyskusji miejsce i program przyszłego kongresu. W sprawie miejsca przyszłego kongresu zostały oficjalnie propozycje wysunięte przez delegatów Austrii, Francji, Luksemburga, Węgier i Włoch. W sprawie programu p. Duval-Armould postawił wniosek ograniczenia ilości sekcji.

P. de Vüyst zaproponował 4 sekcji: sekcję naukową, sekcję propagandy w rodzinie, sekcję propagandy w szkole, sekcję propagandy w organizacjach społecznych.

P. Hunziker (Francja) oświadczył, że federacja zrzeszeń rodzicielskich przy liceach i gimnazjach postawiła na porządku dziennym ogólnego zebrania 1938 r. studium nad kształtowaniem charakteru.

Siostra przełożona „Domu Wiejskiego” (Maison Ruzale) w Bouldaire wygłosiła sprawozdanie o zachęcających wynikach, osiągniętych w swojej szkole, dzięki metodzie zalecanej przez Ligę Wychowania Rodzinnego, a mianowicie przez stwierdzenie i notowanie periodyczne postępów wychowania; wyniki doświadczenia dodatnio się odbiły na charakterze, zdrowym rozumie, porządku i pracowitości.

Pani Wanda Ładzina, delegatka Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich i b. poseł na sejm Rzeczypospolitej Polskiej zgłosiła doskonałe opracowany projekt programu przyszłego kongresu. Kongres miałby za zadanie: „Studium nad środowiskami i metodami wychowania rodzinnego takimi jakie są i jakimi powinny być”.

Po przeprowadzonej dyskusji p. Wanda Ładzina przystosowała swój wniosek do wniosków pp. Duval-Armould i de Vüyst'a:

Sekcja I-sza (naukowa) winna być poświęcona badaniu psychologii dziecka w różnych środowiskach. Sekcja II-ga, za-rezerwowana wyłącznie dla rodziców, winna wykazać różne metody wychowania rodzinnego w różnych środowiskach. Sekcja III-cia winna zwrócić uwagę na kształcenie celem zapewnienia tworzenia charakteru, oraz lepszego zrozumienia młodzieży z różnych środowisk. Sekcja IV-ta winna być poświęcona zagadnieniu działalności kształcącej poszczególnych prac społecznych.

Pani Pincault-Léveillé (Kanada), oraz ks. Viollet (Francja) podkreślili konieczność zainteresowania młodzieży zagadnieniami wychowawczymi. Ks. Viollet położył specjalny nacisk na kształcenie serca i uczuć u dorastającej młodzieży, oraz zapewnił o użyteczności kursów psychologii kobiecej dla młodych ludzi i psychologii męskiej dla panien.

Panna I. Mestre de Urbizu (Kuba) wyjaśniła konieczność specjalnych metod wychowawczych dla dzieci rozwojowo zapóźnionych i nienormalnych.

Kilku delegatów (Francja, Polska, Włochy) zaproponowały swoje kraje, jako miejsce kongresu. Zostało postanowione pozostawienie wolnej ręki zarządowi do przestudiowania tej kwestii i powzięcia decyzji.

P. baron Delvaux de Fenffe streścił wnioski dyskusji i zakończył zebranie przemówieniem, które podamy w następnym numerze. —

* * *

W Niemczech propaganda „licznych rodzin” ani na chwilę nie ustaje. Przeciwnie wzmaga się z każdym dniem. Według danych urzędowych, wpłynęło już blisko pół miliona wniosków od rodzin, obdarzonych licznym potomstwem, a pragnących uzyskać tzw. „książkę honorową licznych rodzin niemieckich”.

Do prasy rozeszano odezwę, podkreślającą znaczenie wysokiego przyrostu ludności dla Niemiec. „Żołnierze wielkiej wojny” — głosi odezwa — „walczyli o teraźniejszość narodu, matki niemieckie ponoszą ofiary dla jego przyszłości. Klęskę można odrobić, ale śmierć narodu oznacza koniec.

Kobieta niemiecka, obdarzająca naród dzieckiem wypełnia wielki czyn narodowy i zasługuje na uznanie każdego obywatela za swe bezimiennie, ciche bohaterstwo”.

* * *

Interesujące dane, dotyczące jednego z odcinków opieki społecznej we Włoszech, a mianowicie opieki nad matką i dzieckiem, podaje w ostatnim numerze miesięcznika „Polonia — Italia” p. J. Ebenberger.

Problem opieki nad matką i dzieckiem, faszyzm włączył w całości swą polityki socjalnej, widząc w nim poza tym, zagadnienie polityczne pierwszorzędnej znaczenia. Przy tym waga problemu zwiększyła się jeszcze na skutek poważnego spadku urodzin we Włoszech, który w ciągu

ostatnich 20 lat obniżył się z 38 promille na 22 promille.

Całokształt spraw związanych z opieką nad matką i dzieckiem ogniskuje się w instytucji Opera Nazionale Maternita e Infanzia, przy czym na specjalną uwagę zasługuje działalność tzw. Centro Illegitimi, instytucja opiekująca się matką niezamężną.

Opera Nazionale Maternita e Infanzia jest organizacją o daleko idącej autonomii, ale pod pilnym nadzorem czynników rządowych. Budżet tej ogromnej instytucji wynosi pół miliarda lirów rocznie. W sumie tej 18 milionów wpływa z podatku nałożonego na bezżennych, a branego na opiekę nad niezamężną matką, reszta tej poważnej sumy przeznaczona jest na wszystkie inne organizacje wchodzące w zakres działania „Opieki nad Matką i Dzieckiem”. Poza ambulatoriami, refektarzami dla karmiących matek, ochronkami, przytułkami itd. olbrzymie sumy idą na walkę z przestępczością nieletnich, która również wchodzi w zakres zainteresowań Opera Nazionale Maternita e Infanzia. Do O. M. M. I. należą reformatoria, domy poprawcze, zakłady dla niedorozwiniętych, ośrodki obserwacji i ambulatoria dla dzieci, zdradzających anormalne skłonności i trudnych do prowadzenia, zakłady zajmujące się leczeniem i wychowaniem tych dzieci, szkoły-grody dla dzieci z rodzin gruźliczych, szkoły-sanatoria dla dzieci wątłych i zagrożonych itd. Trybunał dla małoletnich przestępców jest również ściśle związany z tą instytucją.

W dniu 15 rocznicy „marszu na Rzym” na kobiercu ślubnym w Włoszech stanęło 3.000 par małżeńskich. Ojciec Święty po powrocie z Castel Gandolfo udzielił tym parom pierwszej audiencji, na której otrzymali Błogosławieństwo Apostolskie.

Ukazał się dekret rządowy wprowadzający tzw. „pożyczki rodzinne”. Pożyczki te udzielane będą nowożeńcom, o ile małżeństwo nie przekroczyło 26 lat życia, a ich dochody nie przewyższają 12.000 lirów rocznie.

W POLSCE

Polska zaczyna przysposabiać swoją młodzież do życia rodzinnego. Powstają kursy pt. „Kobieta w rodzinie”.

Pierwszy kurs przysposobienia do życia rodzinnego odbył się na wiosnę. Obecnie od 1 listopada zaczął się kurs drugi. Wykłady odbywają się 3 razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18 — 21 w sali gimnazjum przy Pl. 3-ch Krzyży 18. Prowadzi je w dalszym ciągu inicjator-

ka p. Maria Staniszevska. Wykładają na kursie, jak na wiosnę: Higiena — dr S. Kuligowska, ratownictwo — dr A. Jokiel, pielęgnacja niemowląt — J. Rauowa, pielęgnacja chorych — J. Rauowa, choroby dzieci — dr T. Wellle, odżywianie — mgr. M. Morzkowska, pedagogika — Z. Petersowa, psychologia — dr P. Macewicz, wychowanie fizyczne — dr Z. Zabawska-Domostawska, pielęgnacja urody — M. Poznńska, życie towarzyskie — J. Kiewnarska (Well), estetyka w domu — H. Karpińska-Kintopf, org. zajęć domowych — M. Staniszevska, rachunkowość domowa — M. Staniszevska.

Z inicjatywy szeregu organizacji gospodarczych i społecznych, władze centralne zastanawiają się obecnie nad tezami ustawy projektowanej w najbliższej przyszłości, w sprawie rozrodczości.

Tezy przewidują wprowadzenie szczególnej opieki nad matką i dzieckiem, wprowadzenie podatku od kawalerów. Prócz tego wysuwany jest postulat w kierunku zwiększenia ulg w podatku dochodowym dla ojców rodzin. Projekt ustawy ma być opracowany do końca rb.

Nie wszyscy orietują się w zagadnieniach prawnych dotyczących rodziny, podamy zatem trochę wiadomości z tej dziedziny, np. w dziedzinie władzy rodzicielskiej:

Uprawienia, które z mocy prawa samego posiadają rodzice w stosunku do nieletnich dzieci, zawierają w sobie również i obowiązki. Dlatego dobrowolnie rodzice nie mogą zrzekać się prawa tzw. „władzy rodzicielskiej”. Kodeks cywilny Król. Polsk. przewiduje tylko wyjątkowe wypadki, gdy sąd, na wniosek prokuratora bądź członków rodziny, może pozbawić ojca lub matkę władzy rodzicielskiej.

W razie rozejścia się rodziców, gdy opieka pozostaje przy jednym z nich — drugi nie jest pozbawiony pewnych atrybucji władzy rodzicielskiej. Chodzi w tym przypadku o wgląd w wychowanie dziecka. Atrybucje są jednak zmniejszone.

W dziedzinie mieszkaniowej, tak ważnej dla rodzinnych stosunków są w Polsce ogromne zaniedbania, zwłaszcza w centralnych i wschodnich województwach.

Nieodzownym warunkiem zdrowotności mieszkań są urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne, a tymczasem, według Małego Rocznika Statystycznego, zaledwie 13 proc. domów w miastach Polski posiada instalacje kanalizacyjne, zaś 16 proc. — wodociągowe.

Wiemy, jaką dogodnością w gospodarstwie domowym jest korzystanie z maszynek gazowych, tymczasem na cały obszar 5 województw wschodnich przypada zaledwie jedna niewielka gazownia, obsługująca 112 budynków.

Dodamy jeszcze, według tego samego źródła, że 10 proc. budynków mieszkalnych w miastach jest krytych... słomą, zaś przeszło 18 proc. — gontem, co oczywiście wzmagą niebezpieczeństwo pożarów.

Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach mieszkania nie odpowiadają elementarnym warunkom higieny, że wyrastają w nich słabowite dzieci, zaś dorośli nie znajdują należytego wypoczynku i wytchnienia po pracy.

Nastawienie społeczeństwa i państwa na zagadnienie rodziny musi radykalnie zmienić te stosunki.

Zofia Jankowska.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ojciec św. ogłosił nową encyklikę o różaniu św., wzywając w niej wiernych do praktykowania tego nabożeństwa. Encyklika podkreśla konieczność powrotu do Chrystusa i przypomina, że kroniki Kościoła pouczają, iż opieka Matki Bożej nigdy nie opuszczała ludu wiernego. Maryja pokonała wszystkie herezje; łaska Jej opieki wystąpiła i objawiała się w chwili, gdy chrześcijaństwu groziły zastępy zbrojne muzułmanów. Pomoc, otrzymywana od Maryi niezliczoną ilość razy, zarówno w czasie klęsk społecznych jak i nieszczęść prywatnych, wskazuje na skuteczność macierzyńskiej Jej opieki.

„Ojcowie, a głównie matki rodzin — pisze w encyklice Pius XI — niech i w tym względzie służy dzieciom swoim dobrym przykładem; a kiedy wszyscy po trudzie całodziennym, zgromadzą się przy ognisku rodzinnym, niech odmawiają z nimi różaniec święty. Klęcząc pobożnie przed obrazem Najświętszej Dziewicy w wspólnym wyznaniu wiary i miłości. A owoc tego świętego i zbawienego nabożeństwa wnet się okaże w pożytku rodzinnym, pełnym pogody i obfitych darów niebieskich...”

A dalej Ojciec św. — nawiązując do obelgi, jaką niemieckie czasopismo „Arbeitsmann” rzuciło na największe sanktuarium Polski, na obraz Matki Bożej Jasogórskiej, tak pisze: „Ponieważ niedawno została publicznie rzucona w prasie zuchwała bezczelnością bardzo ciężka zniewaga na Najświętszą Dziewicę, nie możemy nie wykorzystać tej okazji, aby złożyć razem z Episkopatem i ludem tego narodu, który czci Maryję, jako „Królowę Korony Polskiej”, z wyrazami naszej miłości, należne zadośćuczynienie tej niebieskiej Królowej, i napiętnować przed całym światem, jako bolesny i niegodny wybryk, to świętokradztwo, bezkarnie popełnione przez jednego z członków narodu cywilizowanego”.

Stolica Apostolska dąży nie tylko do utrwalenia ducha pobożności wśród wiernych, ale wszelkimi siłami i przy każdej okazji podkreśla potrzebę utrwalenia pokoju wśród narodów. W artykule swego naczelnego dyrektora hr. Dalla Torre, organ watykański „Osservatore Romano”, daje wyraz swej żywej aprobaty dla ostatnich wystąpień prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz angielskiego ministra Chamberlaina, potępiających prawo pięści i siły i wypowiadających się za polityką pokoju i prawa. Organ watykański przeprowadza analogię pomiędzy zasadami, wyrażonymi przez tych dwóch mężów stanu, a wskazaniemi z encyklik papieskich, zwłaszcza tymi, które dotyczą wojny.

„Wojna — pisze „Osservatore Romano” — jest zawsze rzeczą straszną i nieludzką. Człowiek szuka drugiego człowieka, by go zabić, by zabić jak największą liczbę swych bliźnich, by im wyrządzić krzywdy i zabrać im ich własność za pomocą morderczej broni. Byłoby zbrodnią najstraszliwszą, gdyby narody znowu chwyciły za broń jeden przeciwko drugiemu, gdyby znowu polała się krew bratnia na ziemi, na morzu i na niebie, gdyby znów na świecie zapanała ruina i zniszczenie. Byłoby to zbrodnią tak potworną, objawem tak opeńtańczej nienawiści, że uważamy tę ewentualność za absolutnie niedopuszczalną. Nie możemy uwierzyć, iż ci, którym zależy na dobrobycie i szczęśliwości ludów, zechcą popełnić do morderstwa, do ruiny nie tylko swoją własną ojczyznę, lecz większość ludzkości. Jeśli jednak ktoś popełni tę straszną zbrodnię, nie pozostanie nam



Fabryka w Waf. Z. i. W. i. F. Firma chrześcijańska

nie innego jak tylko zwrócić się raz jeszcze do Boga z sercem pełnym smutku z modlitwą: „Discipe gentes quae bella volunt” (Rozprosz narody, które chcą wojny). Naszym pragnieniem, treścią naszych modlitw codziennych, które stale wnosimy do Boga, do Boga Króla Pokoju, jest prośba, aby świat uniknął wojny...”

Niestety, wojna w pewnym zakresie i obecnie trwa w Europie na terenie Hiszpanii. Szukając przyczyn dzisiejszych krwawych wypadków hiszpańskich, nie można pominąć faktu, że zapowiedzią ich były od lat właściwie już widoczne oznaki rozkładu hiszpańskiego życia intelektualnego. Z roku na rok rozluźniała się dyscyplina na wyższych szkołach państwowych. Stosunki pogorszyły się jeszcze bardziej z chwilą, gdy ministrem oświaty został radykalnie nastawiony Villalobos. Jasnym się stało wówczas, jak głęboko zakorzeniły się w szkolnictwie hiszpańskim wpływy masonskie i marksistowskie. Nauczycielstwo było tym czynnikiem, który w tworzeniu ośrodków komunistycznych odgrywał rolę inicjatora. Tak np. w Asturii komunistyczna organizacja nauczycielska odegrała w przygotowaniu rewolucji październikowej 1934 doniosłą w każdym razie rolę. Wpajanie zasad międzynarodówki w młodzież — to pierwszy krok do rewolucji.

Antyreligijne i internacjonalistyczne prądy, szerzone głównie przez szkołę, długo pracowały nad przygotowaniem gruntu pod panowanie komunizmu w Hiszpanii. W roku 1932 płonie na publicznych placach 5.000 krzyży klasztornych i kościelnych. Potem idzie kolej na kościoły same, na duchownych. Charakterystyczne, że jedną z pierwszych ofiar czerwonego terrorku był o. Poveda, wybitny pedagog i założyciel Instytutu Terezańskiego.

Nowa Hiszpania niszczy masonerię i sekciarstwo. W dziele wychowania narodowego przywrócono rodzinie należne jej miejsce jako podstawie bytu społeczności narodowej. Przed szkolnictwem hiszpańskim leży wielkie i trudne zadanie naprawienia błędów przeszłości.

W Hiszpanii, jak się wydaje, siły antychrytusowe zostaną w końcu pokonane. W Niemczech te wrogie Kościołowi siły na sposób krańcowo wprawdzie odmienny w dalszym ciągu walczą. Niedawno we wszystkich kościołach Berlina odczytano list pasterski biskupa von Preysinga, który nawołuje katolików niemieckich do przeciwstawiania się atakom niektórych kół narodowo-socjalistycznych na Kościół katolicki. „W ostatnich czasach — pisze Biskup Berlina — daje się w Niemczech zauważyć coraz większy rozkwit prasy wrogo ustosunkowanej do Zbawiciela i do Kościoła. Celem tej prasy jest zniszczyć

Królestwo Boże. Wierność dla Chrystusa nakazuje katolikom obowiązek nie dopuszczania do domów rodzinnych pism, zwalczających Kościół. Uczucie wstydlivości i przyzwoitości nie pozwala katolikom czytać pism i książek, przypominających metody walki bezbożnictwa i nieraz obrażających dobre obyczaje. Toteż pisma Kościoła katolickiego, przede wszystkim zaś Pismo św., winny się znajdować w każdej rodzinie katolickiej. Pismo św. winno być podstawą wiary i moralności”.

W dalszym ciągu swego listu pasterskiego Biskup von Preysing apeluje do wiernych, by czytali i abonowali prasę katolicką, zwłaszcza oficjalne wydawnictwa diecezjalne, aczkolwiek przepisy władz państwowych mocno ograniczają ich zasięg.

Również i w Rosji sowieckiej walka z Kościołem trwa. Wbrew rozsiewanym tendencyjnie za granicą wiadomościom, jakoby zaprzestano intensywniej propagandy antyreligijnej, prześladowania wszystkich wyznań na terenie Rosji sowieckiej przybrały raczej ostatnio na sile. Tak np. władze sądowe w Smoleńsku skazały ostatnio na trzy lata więzienia pewnego katolika, który się odważył słuchać przez radio transmitowanego przez jedną z polskich stacji nabożeństwa. Władze miejscowe są zobowiązane okazywać agentom ruchu bezbożniczego przychylność, a nawet wyraźnie pomagać im w prowadzonej przez nich akcji. Najlepszemu przykładu dostarcza sam Stalin, przyjmując tytuł wielkiego protektora ruchu bezbożniczego. Przez przyjęcie tego tytułu chciał Stalin, jak sam się wyraził, pokazać, że „władze powinny popierać ruch ten wyraźnie i niepozostawiać wyłącznie inicjatywie prywatnej tego, na czym tak zależy najwyższemu dostojnikowi państwowemu”. Dymitrow, Woroszyłow i inni dostojnicy sowieccy poszli za jego przykładem i pozwolili się nazwać członkami honorowymi komórek organizacji bezbożniczej. Pod protektorem nowych członków honorowych ma sowiecki ruch bezbożniczy wejść w nowy okres rozkwitu i z tym większą bezwzględnością prowadzić walkę z wszelką religią, której dotychczas zniszczyć nie potrafił.

Niewiele jednak państw wypowiada wyraźną walkę Kościołowi. Hiszpania, Meksyk, Rosja, częściowo Niemcy tę walkę prowadzą. Ale istnieją dziś całe narody i państwa, jak Austria, Węgry, Portugalia, Irlandia gdzie nakazy Kościoła są w wysokim stopniu oficjalnie respektowane. Zwłaszcza w Irlandii zapanowała ścisła solidarność państwa z Kościołem. W Cavan odbyła się ostatnio uroczystość nadania święceń biskupich nowomianowanemu biskupowi tej diecezji. Święcenia przyjął nowomianowany biskup z rąk kardynała

prymasa Mackory. Uroczystości te stały się wielką manifestacją solidarności Kościoła z państwem w Irlandii. Przedstawicielem przebywającego właśnie w Genewie prezydenta Irlandii był wiceprezydent O'Kelly. W uroczystościach brali udział liczni przedstawiciele władz państwowych i sfer politycznych oraz tłumy wiernych. Znamienne są słowa, jakie z tej okazji wypowiedział wiceprezydent Irlandii:

„Mam głębokie przeświadczenie — mówił on — że ta ścisła solidarność i współpraca, jaka cechuje stosunek naszego narodu do Kościoła będzie też zawsze znamiennej cechą stosunków między państwem i Kościołem w Irlandii. Myślę, że nigdy nie nadejdzie dla Irlandii ten dzień, w którym te dwie wielkie społeczności miałyby być rozdzielone w swej współpracy. Jest to dziś rzeczą największej wagi, by działalność państwa i rządu kierowana była zasadami chrześcijańskimi i katolickimi”.


Niemniej znamienne były słowa znanego przywódcy irlandzkiego ruchu robotniczego, który tak się między innymi wyraził: „Ogromne masy ludu pracującego są z gruntu katolickie i katolickimi pozostaną. Nad domowym ogniskiem człowieka pracującego czuwa jeszcze Bóg, a Jego sędziwy zażywiają w naszym kraju takiego poważania jak ongiś”.

Podobnie Kościół katolicki cieszy się na ogół wielkim poważaniem w krajach misyjnych. Tak np. w Mandżurii misje katolickie wchodziły w okres swego wielkiego rozkwitu. Pierwszy wikariat apostołowski dla Mandżurii utworzony został jeszcze w 1838 roku przez papieża Grzegorza XVI. Pracę misyjną w tym wikariacie, obejmującym wówczas również Mongolię, powierzono członkom Misji Paryskich. Liczył on w chwili, gdy obejmował swe funkcje pierwszy wikariusz apostołowski Mandżurii biskup Verolles, około 3.600 katolików. W roku 1933, już po odłączeniu Mongolii, liczba katolików wzrosła do blisko 83.000 wiernych.

Obecnie Mandżuria posiada cztery wikariaty apostołskie, trzy prefektury i jedną samodzielną misję.

Wikariaty Mukden i Kirinu utworzone w r. 1924 z dawnych wikariatów Mandżurii Południowej i Północnej (od r. 1898) prowadzone są przez Misję Paryską. Wikariatem Dżeholu, powstałym również w r. 1924 z przemianowania dawnego wikariatu Mongolii Wschodniej (1883), rządzą misjonarze belgijscy z Scheut, a na krótko przed ogłoszeniem niezależności Mandżurii utworzonym w r. 1932 wikariatem Czenpinakai — misjonarze kanadyjscy z Quebecu. Także i inne narody biorą żywy udział w nawracaniu Mandżurii. Niemieccy benedyktyni św. Otylii kierują prefekturą apostołską w Jenki, powstałą w r. 1928 i szwajcarskie towarzystwo misyj zagranicznych Bethlehem — prefekturą Tsitsihar; misjonarze amerykańscy z Marykoll — prefekturą Fushun, a kapucyni austriaccy — misją Ilan, założoną w roku 1928. — Najwspanialsza katedra katolicka Mandżurii mieści się w Kirinie, gdzie istnieje także seminarium duchowne.

W związku z 50-tą rocznicą ustanowienia przez Leona XIII samodzielnej hierarchii kościelnej w Indiach zbiera się w grudniu rb. w Madrasie VI prowincjonalny Kongres Eucharystyczny. Pięćdziesiąt lat istnienia hierarchii kościelnej zaznaczyło się w historii katolicyzmu w Indiach wielkim postępem naprzód. Liczba diecezji wzrosła z 29 na 60. Liczba duchownych z 250 na 1.000; liczba katolików z 1.660.000



EMULSJA TRANOWA
WYROBU FIRMY
SCOTT
& BOWNE
dla dzieci słabych i anemicznych

na 4 miliony. Kościół w Indiach dąży w swych poczynaniach misyjnych do jak najsilniejszego oparcia się o ludność tubylczą. Powierzona jezuitom amerykańskim diecezja misyjna Patna w Indiach powiększyła się od sierpnia zeszłego roku o 2.668 nowo-nawróconych. Jak wynika ze sprawozdania w roku ostatnim szczególną uwagę zwrócono na działalność pedagogiczną. Liczba szkół katolickich wzrosła z 83 do 126. Liczba dzieci uczęszczających do nich wynosi około 3.700 uczniów. Misja utrzymuje poza tym 2 szkoły zawodowe i jedną szkołę średnią, 14 sierocinieców i 16 przytulców dla starców.

Praca misyjna w Afryce Południowej natrafia we współczesnych czasach na jednego wroga więcej. Jest nim komunizm, który w krajach tych, gdzie tak łatwo wyzyskać dla komunistycznych celów rażące różnice rasowe, chce chrześcijaństwu odebrać nawróconych. Przeciwnemu niebezpieczeństwu została utworzona z inicjatywy biskupów południowo afrykańskich „Unia Katolicka Afrykańska”, która robotę komunistyczną owocnie z pomocą misjonarzy i duchowieństwa zwalcza, prowadząc pracę nad społeczną i kulturalną odbudową. Program organizacji streszcza się w trzech dążeniach: „Lepszych domów, lepszej roli, lepszych serc”!

Z TEATRU

„Człowiek, który był czwartkiem” G. K. Chestertona należy do nielicznych utworów scenicznych czołowego pisarza katolickiej Anglii, w których dzięki przedziwnemu sposobowi połączenia pierwiastki religijne z atmosferą przesyconą humorem. Wątek sztuki jak to zwykle u Chestertona trąci sensacją niemal kryminalną. Oto klub, do którego wchodzi sami tajni agenci, na czele zaś stanął prezydent, dyrektor policji. Każdy z członków klubu nosi nazwę jednego z dni tygodnia.

Pod tą groteskową formą kryje się głębszy sens sztuki, pozwalającej sobie na tę śmiałość by ponad nieładem ludzkiego życia wskazać i wychwalić ład Boży. Symbol dyrektora policji odpowiada w tej sztuce pojęciu Stwórcy. Przed jego czujnym okiem, jakkolwiekby człowiek nie konspirował, nie da się ukryć istotnej prawdy.

Sztuka Chestertona znalazła w Teatrze Narodowym artystyczną oprawę, głęboko wczuwającą się w intencje autora.

Na deskach Teatru Polskiego wystawiono widowisko Z. Nowakowskiego „Gałązkę rozmarynu”.

Autor tak sam wyjaśnia treść swej sztuki: „W prostej anegdocie, w dziejach nie legionów, ani też którejkolwiek brygady, lecz w dziejach jednego plutonu, obejmujących czas od sierpnia 1914 do kwietnia 1915 r., chciałem ująć małą skrawek legendy, której poszczególnymi etapami w moim widoku są Oleandry, Kielce, Laski, wigilia w rowach strzeleckich pod Łonczówką i wiosna nad Nidą”.

Trzeba stwierdzić, że zamierzenie swoje wykonał autor z dużą umiejętnością montując widowisko barwne, pełne radości, w miarę nasycone patosem. Ukazał w nim pewien odcinek wielkiej historii w skali szarego ludzkiego życia i w ten sposób nadał mu znaczenie i wyraz. Trudno tu wykazać ogromną galerię figur, które stworzyła fantazja autora. Są one bogato uposażone i zindywidualizowane. Niezawodna ręka reżyserska Węgierki wprawiła je w odpowiedni ruch.

Nowa, jubileuszowa sztuka Grzymały-Siedleckiego „Ormianin z Beyruthu”, ma rzeczywiście molierowski rozmach i soczysty koloryt. Komedia ta, jest przy całej jakże trafnej lokalności arcyłudzka w pewnych swych uogólnieniach. Autentyczne jest jej środowisko bliskiego Wschodu z jego patriarchalną strukturą, z jego wielożenstwem i haremami, z jego tysiącem właściwości i osobliwości rasy i miejsca. A jednak z tym wszystkim ma ona na wskroś wszechludzkie cechy, które poprzez śmiech z różnych dziwactw, chwytają nas za serce.

Czołową rolę Ormianina odtworzył Fertner, nadając tej wysoce oryginalnej figurze bardzo ciekawy rysunek. Dalszą interesującą galerię postaci stworzyli Hnydziński, kapitalny obwieś kawkaski, Piaskowska — jako zeuropeizowana Ormianka, Leszczyńska — jako dziewczyna, odrzucająca ciężar haremów, wreszcie kapitalny jako eunuch Cz. Skoneczny.

„Walący się dom” — Morozowicz-Szczepkowskiej jest nowym scenicznym persyflazem na schyłkowość ziemiaństwa. Przypomina swą atmosferą „Wiśniowy sad” Czechowa czy „Rozbitków” Blizińskiego, a przewyższa nawet pesymizmem ogólnej tonacji dramatycznej. Autorka zademonstrowała nam dom, pod którego zniżył stropem mieści się zatrzaskująca nędza duchowa, intelektualna i moralna. Całe życie duchowe tego domu nastawione jest na przecięcie fal między romansem kryminalnym, najniższego rzędu materializmem, a wirującym stolikiem, przy jednoczesnym wycuciu z resztek przedsiębiorczości. W tych warunkach autorka czuje się uprawniona do rzucenia akcentu znanego już z „Rozdroża” M. Dąbrowskiej i zapropagowała odstąpienie tej ziemi dworskiej na parcelację. Czy to jest środek? — To kwestia budząca poważną wątpliwość.

„Skiz” Zapolskiej ponownie ukazała całą niezrównaną maistrię komediopisarską autorki „Policmajstra Tącejewy”. Jest to do zawdzięczenia przede wszystkim kreacji dwu naczelnych postaci kobiecych przez Mieczysławę Cwiklińską, która znów dała małe arcydzieło charakterystyki oraz Niny Świerczewskiej w roli „Muszki”. Głęboki liryzm właściwy uosobieniu tej artystki nabrał tu barwy komediowej, tworząc składnik wysoce interesującej sylwetki aktorskiej.

cki.

Z FILMU

Na jesiennych ekranach pojawia się obecnie szereg filmów polskich. Mamy wśród nich zademonstrowane wszystkie sztuki, od dramatu obyczajowego w rodzaju „Skłamałam” czy „Dziewcząt z Nowolipiek” do groteski z niezrównanym — oczywiście Dymszą pt. „Niedorajda”.

Film „Skłamałam” chce być i psychologiczny i obyczajowy — i jak to często w Polsce bywa — jest psychologicznie fałszywy, a obyczajowo niepewny, żeby już nie powiedzieć nieobyczajny. Jest to wynikiem tej płycizny standardowej naszej „polskiej” produkcji, w której niestety prym wodzą naturalizowani obcokrajowcy.

Historia młodej dziewczyny, która pierwsze swe kroki na bruku wielkomińskiej kariery stawia pod kierunkiem zawodowego, delikatnie mówiąc szubrawca, ma akcenty podobne do „Dziejów grzechu”. W tej całej historii oczywiście w sposobie przedstawienia dalekiej od literackich walorów Żeromskiego — niepewna, budząca wątpli-

wość jest właściwie psychologia bohaterki. Jeśli mamy uwierzyć w jej moralną uczciwość, której nie przeżył przecież chwilowy upadek, to nie możemy uwierzyć w to, by przy swej inteligencji nie zdołała zauważyć, z jak nikczemnym typem ma do czynienia.

Ale tu już świeci triumfy banalność reżyserskiej roboty. Zrobiwszy czarny charakter w barwach możliwie najczarniejszych, wpada pod koniec w drugą ostateczność — i robi z niego anioła. Takie nagłe nawracanie Judasza — jest właściwie zawracaniem głowy.

Trafniej rozłożone są światła i cienie psychologiczne w filmie „Dziewczęta z Nowolipiek” — osnutym na tle powieści Pii Gojawicyńskiej. Zawcech to powieściopisarka dużej klasy, niezrównana zwłaszcza w dziedzinie epiki urbanistycznej i psychologii szarego człowieka z ulicy, czy powiedzmy ściślej, dziewczęta z warszawskich zatęchłych podwórek. Małość tego życia, uwięzionego w ciasnych studniach oficy, jego suternynowy poziom, jego suchotniczy poblask, wszystko to w Gajawicyńskiej znalazło interesującą narratorkę. Miałkie nędze i uludne blaski tego życia są trafnie uchwycone, dole i niedole, światka dziewcząt sfotografowane — jeśli chodzi o rysunek psychologiczny bardzo plastycznie nakreślony przez aktorów.

Murowana ekipa młodych vedett polskiego ekranu: Barszczewska, Andrzejewska, Wiszniewska, Jaraczówna — wydołała maksimum wysiłku, by filmowi nadać artystyczny polor. Inaczej jest ze stroną techniczną. Pod tym względem stwierdzić należy pewne zacofanie się polskiej produkcji. Najpierw reżyserzy nie dość wysilają się na umiejętne passażowanie poszczególnych scen. Nie obmyślwszy tego bardzo ważnego szczegółu radzą sobie w sposób mechaniczny przez zapuszczenie tzw. roletek. W rezultacie z filmu robi się jakaś dzika siekaninka, która działa drażniąco na nerwy widza.

Na nerwy działa nam po trosze i film „Niedorajda” — trochę mała à propos nazwany jeśli chodzi o poziom polskiej twórczości filmowej.

Co prawda scenariusz „Niedorajdy” ma sporo niezłych efektów, ale inwencja pp. Fethkego, i Napoleona Sądko, mimo ich zręczności, nie dorównuje wielkim amerykańskim gagmenom, czyli twórcom trykownym sytuacji — którzy pracują dla światowej sławy komików, jak Buster Keaton, Harold Lloyd czy Flip i Flap.

Oczywiście nawet i w tych nieszczęśliwych warunkach żywiołowa „vis komika” Adolfa Dymusza zrobiła swoje i natchnęła rozpędem cały film.

Co do reszty obsady to już nie wszystko przedstawia się tak dobrze. Zastępująca przysłowiowego wujaszka z Ameryki bogata ciotka nie chce być ani rusz komiczna. Fotogeniczne walory ma natomiast partnerka A. Dymszy p. Radojewska. Wolno przypuszczać, że pod odpowiednim kierunkiem zaznaczy się dodatnio w filmie polskim. Szereg świetnych postaci drugoplanowych stworzył Orwid A. Bogucki, który wyróżnia się zwłaszcza czystą dykcją.

Nad całością roboty reżyserskiej ciąży może nie tyle niedorajdztwo, ile fatalny pośpiech, z którym w ogóle realizuje się w Polsce różne rzeczy. Najpierw muszą się one „odleżeć” miesiącami, a potem „powinny być załatwione piorunem” z terminem na wczoraj. Rezultat — niedociągnięcia, prześlizgnięcia i przeciągnięcia — jak zwykle przy robocie bez kontroli. —

W porównaniu z tym stanem polskiej produkcji zachwycić musi precyzją wykonania film włoski „Scypion afrykański”.

Jest w nim zaelona artystycznie monumentalność starego Rzymu z dynamiką nowego Rzymu. Jest w nim zawsze w każdym Rzymie obecny duch imperializmu. Film zresztą został pomyślany jako hymn pochwalny dla imperialnej mocy Romy.

Uderza żelazna siła głównych przedstawicieli dramatu dziejowego Scypiona i Hamubala. Gdy ten ostatni ofiarowuje dumnemu Rzymianinowi pokój — Scypion wybiera wojnę i robi to zresztą słusznie, wybór wojny w danej chwili jest nieraz skuteczną asekuracją przeciw wojnie w przyszłości. Są zaś sytuacje w życiu narodów, gdzie starcie jest nieuniknione i gdzie nie da się go uchylić jakimś pa-fizmem.

Dynamikę takiego starcia pokazano nam w niezwykle efektownej scenie bitwy pod Zamą. Niebywała przejrzystość w pokazaniu planu bitwy, wyraźne operowanie masami walczących wojsk, kapitalne zbliżenia starć wręcz, wszystko to składa się na całość, której reżyseria dorównuje niezrównanym scenom ze słynnego filmu „Krzyżowcy”.

Niewątpliwie „Scypion afrykański” to film historyczny, doskonały w swym rozmachu.

cki.

ZE ŚWIATA PLASTYKI

Koniec września i październik jest w Warszawie okresem licznych wystaw sztuki plastycznej. Różnorodność treści, oraz obfitość materiału, jak również wysoka skala artystyczna i historyczna wartość przyciąga tłumy widzów i przyczynia się niewątpliwie do podniesienia stopnia kultury, do wyrobienia smaku artystycznego mieszkańców stolicy. Z radością można zanotować, że wystawę prac Wyczółkowskiego oglądało około 40.000, a wystawę wykopalisk egipskich około 35.000 zwiedzających.

Wystawa wykopalisk egipskich. Piekróć razy spogląda się na zabytki owej gigantycznej twórczości dawnych mieszkańców doliny Nilu, może potomków legendarnej Atlantydy nie można patrzeć nawet na drobne stosunkowo ułamki tej twórczości bez głębokiego wzruszenia. Pełz kultur przeszło bez większego echa, ileż narodów już nie istnieje wcale, Egipt starożytny istnieje w naszej wyobraźni tak żywo i tak dotykalnie, jakby nie było przedziału tysięcy lat. Zawdzięczać należy ten stan wiadomościom, jakie dostarczyli uczeni od czasu kampanii Napoleona w Egipcie, pierwszych naukowych badań Champoliona i legionu późniejszych wypraw uczonych z wielu krajów przede wszystkim z Anglii.

Wzruszenie, jakiego doznajemy rozpatrując zabytki i dzieła sztuki egipskiej, pochodzi przede wszystkim nie tyle z wrażenia piękności pozostałych materialnych kształtów (oryginalnych pierwowzorów dla innych sztuk) jak raczej z owego tchnienia nieśmiertelności duchowej i wiary w pozagrobowe istnienie, pierwiastków zapłodniających i kierujących całą artystyczną twórczością starożytnego Egiptu.

Wprawdzie już w najdawniejszym przed-historycznym okresie dziejów Egiptu, napotykałyśmy niemal doskonałe dzieła sztuki świadczące o długim i wielkim rozwoju poprzednim, niemniej rysy charakterystyczne wykształcają się dopiero w okresie starego

państwa (I—XII dynastii) tj. r. 3800—2100 przed Chr. W dziełach tych widzimy pierwotny naturalizm, później hieratyczny kanon, idealną stylizację, wreszcie formę archaizacji ostatniego okresu.

Na umieszczonych w gablotach i witrynach zabytkach, w salach Muzeum Narodowego, sprawdzić możemy powyższe uwagi.

Zabytki pochodzą z wykopalisk będących owocem pracy polsko-francuskiej ekspedycji w Edfu (górną Egipt). Dzięki swemu położeniu Edfu było w starożytności spichrzem dla dalekich okolic kraju, polityczne zaś jego znaczenie podniosła bliskość Nubii i zmuszała miasto do zbudowania obronnych fortyfikacji w pierwszej połowie II-go tysiąclecia przed Chr. Poza tym miasto owe było centrum religijnym, skąd promieniował kult Horusa. Edfu wyłania się z wykopalisk archeologicznych z nawarstwien stopniowych jako jeden z najważniejszych prowincjonalnych ośrodków cywilizacyjnych starożytnego Egiptu. Na terenach Edfu były prowadzone niejednokrotnie poszukiwania naukowe, obecne prace wykopaliskowe pozwoliły na zbadanie nekropoli starego państwa, kolonii żydowskiej z epoki rzymskiej, dzielnicy miejskiej z epoki ptolemejsko-rzymskiej i koptyjsko-bizantyjskiej. Częśćka wydobytych przez ekspedycję zabytków dostała się do zbiorów warszawskich, część musiała przapaść w udziale Francji*), reszta musiała pozostać w Egipcie.

Do wykopalisk z Edfu znajdujących się na wystawie należy poza drewnianymi sarkofagami, płytami grobowymi (stallami), stołami ofiarnymi, sfinksem i figurą (bożka Besa) z piaskowca — znaczną liczbą drobnych przedmiotów z różnych epok od przeddynastycznej, aż do koptyjskiej, rzymskiej, a nawet arabskiej. Są to siekiereki, ostrza krzemienne, idole, zwierciadła, naczynia do pachnidła, ozdoby, różnorakie okazy ceramiki od małych czar do dużych amfor, figurki, amulety, wyroby z pasty szklanej, rozmaite przedmioty rzemiosła artystycznego i drobiazgi domowego użytku, ponadto fragmenty fresków i stiuków świadczące o niezwykle wysokiej kulturze. Do bardzo interesujących zabytków należą skorupki gliniane (ostraka) jedne z napisami greckimi, inne z łacińskimi. Pierwsze znalezione były w ruinach domów z epoki rzymskiej, tworzących żydowską dzielnicę, a będących prawdziwym gettem, zamkniętej kolonii żydowskiej, oddzielonej od uporządkowanej bogatej dzielnicy rzymskiej, przejrzyste założeń, wyposażonej w wygodne, zbytkowne urządzenia kąpielowe. Napisy owych ostraków dowodzą, iż były to pokwitowania specjalnego podatku, (iudaion telesa) płaconego przez ludność żydowską w Egipcie od czasów Wespazjana do Marka Aureliusza.

Łacińskie napisy stanowią dokumenty treści wojskowej. W doskonale zachowanych piwnicach znaleziono papyrusy greckie z pierwszych lat VII-go wieku po Chr. Treść pisma przedstawia umowy pożyczek pieniężnych, a dodatek pewnego rodzaju stempla urzędowego ukazuje nam dokument, odpowiadający poniekąd dzisiejszemu weksłom.

Oprócz wykopalisk z Edfu wyprawa polska, przywiozła jeszcze z Egiptu do kraju szereg zabytków znajdujących się także na wystawie, pochodzących z Deir-el-Medi-

nach (koło Teb). Zabytki owe znalezione w ostatnich latach na terenie koncesji francuskiej, są darem Instytutu Francuskiego w Kairze dla zbiorów archeologicznych w Polsce. Większość tych przedmiotów pochodzi z okresu wielkiego rozkwitu sztuki i kultury Egiptu za XVIII-ej dynastii (1555 — 1350 r. przed Chr.) Amnofistów, Tutmozisów i wojowniczej XIX-tej dynastii Ramesydów (1350—1200 przed Chr.). Zawdzięczając suchemu klimatowi Pustyni Tebańskiej, przedmioty wykopane w Deir-el-Medinach, oglądane na wystawie, wyglądają jak gdyby niedawno wyszły z warsztatu rzemieślnika, lub z kramu handlarza. Widzimy zatem łożko, materac zrobiony z trzciny, kosze, maty, nawet placki z chleba owianego, bryły soli i owoce suszone świetnie zakonserwowane.

Dorobek naukowy pierwszej naszej wyprawy archeologicznej stał się poważnym zaczątkiem powstającego polskiego Muzeum Archeologii Klasycznej i Bliskiego Wschodu.

Wystawa Malarstwa, Rzeźby i Grafiki, urządzona staraniem Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej w Warszawie w salach Re-sursy Obywatelskiej ukazała nam liczny poczet dzieł artystów zrzeszonych i dzikich. Pierwsi wystawili dzieła znane już poprzednio z innych wystaw. Niestety brak odpowiedniego miejsca i szczupłość przestrzeni między stoiskami, fatalne światło, urządzanie kapliczek dla rzeźby z akompaniamentem bukszpanów zasłaniających obrazy, były „złą stroną” wystawy. Dobrą stroną — była dobra wola organizatorów wystawy, zgrupowanie wszystkich kierunków pod jednym dachem (należy przyznać eksperyment śmiały) i chęć przyjęcia z pomocą społeczeństwa artystom.

Dobrą, z ogólnego tła wybiły się malar-skie kompozycje A. Sarnowicza (Nastrój przed burzą), S. Zawadzkiego (Portret żony), S. Manasterskiego (Zachód słońca), Z. Kotowskiego (z Wołonia), F. Szwocha (Wbijanie pali do żaków), A. Terpiłowskiego (Białe róże), K. Wróblewskiego (W jarze Dniestru), A. Berentowej (Portret), Z. Krasinska (Kamienne schodki), Z. Ryszkiewicz-Swirycza (Wódz), C. Tańskiego (W pracowni), M. Sopoćko-Wąsowiczowej (Głupi Antek), A. Suchanka (Motyw portu w Helu), Łuczyńskiej-Szymanowskiej (Kasztany), B. Bryknera (Wiosna w królikarni), M. Bukowskiej (Portret syna), M. Obrębskiej (Pejzaż). itd.

Z rzeźby wyróżniały się prace T. Dąbrowskiej (Studium portretowe), A. Czeczota (Tancerka), I. Piechotkiej (Skrzat).

Z licznych graficznych prac zwracały uwagę P. Stellera stylizowane w autolitografii, typy ludowe Śląska, K. Sopoćki drzeworytowe pejzaże, S. Łopieńskiego mezzotinto (Odlewnia) i K. Szrednickiego litografia pt.: „Frachta” — kompozycja ta powinna co rychlej być zakupiona przez Ministerstwo Komunikacji i inne urzędy zajmujące się naszą motoryzacją, również mogłyby ją umieścić na honorowym miejscu stołeczny Autoklub.

Wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki daje nam przegląd prac artystów wileńskich. Należy podkreślić wszystkie niemal o wysokim poziomie zatem: L. Śledzińskiego, J. Hoppena, B. Hoppena, B. Jomonta, K. Kwiatkowskiego, Stanisława Horno-Popławskiego. Osobne dwie sale zajmują kartony Z. Czermańskiego.

Wilno wystąpiło okazale przede wszystkim w osobie L. Śledzińskiego. Artysta poza zbędną może egiptologizującą literaturą w niektórych pracach jest bardzo te-

*) Por. Kazimierz Michałowski, „Wystawa wykopalisk egipskich Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego — przewodnik”. Warszawa 1937.

gim urodzonym malarzem. Posiada rozmach, dużą wiedzę i talent, podstawowe pierwiastki przy tworzeniu dzieł zwłaszcza o posmaku monumentalności, do której Śledzińskiego pociąga jego gład formy. Zalety owej monumentalności spoznać można w szeregu dużych temper jak: „Uniwersytet Batorego”, „Owocobranie”, „Na hustawce”, „Koncert”, „Wróżba”. Doskonały jest akt w kolorze i rysunku, również świetne są portrety olejne.

Z. *Wendorff-Serafinowiczowa* wystawia bardzo malarskie autoportrety i coś jakby echo Murillowskiej rodzajowości z dużym kompozycyjnym nerwem namalowanego „Muzykanta”.

Natomiast Z. *Czermańskiego* kilkadziesiąt białych kartonów, na których drzącą skrobanką piórkową nakreślone są kontury sławnych mężów Polski, budzą dziwne refleksje. Po co to i dla kogo przeznaczone?... Ani stylizacja, ani synteza charakterystyczna — nic poza złym rysunkiem. Te powykrywane twarze są raczej nieśmiały próbami uczeniacy z niższych klas jakiejś szkoły zdobniczej, a nie wynikiem studiów dojrzałego artysty. Oby tylko przypadkiem nie znalazły się one w reprodukcji podręczników, powiększając chaos i tak zamąconej do cna pedagogiki estetyzmu w naszym szkolnictwie niższym i wyższych.

Wystawa Misyjna. Polskie misje katolickie mają dwie samodzielne prefektury w Rodezji i w Shunthefu (Hopei — Chiny północne.), posiadają poważny dorobek bezmiernie trudnych prac na tych olbrzymich terenach objętych działalnością oo. misjonarzy. Obecnie toczą się tam zaciete walki, co jednak nie osłabia dzieł chęcijskiego miłosierdzia i kultury niesionej przez pełnych poświęcenia polskich zakonników. Wystawa misyjna w skromnym lokalu na N. Świecie w trzech salach zgromadziła szereg eksponatów posiadających podwójne znaczenie, materialne — były to bowiem nieraz wysokiej wartości przedmioty egzotycznej sztuki — moralne jako świadectwo bezpośredniej łączności misjonarzy z miejscową ludnością o pierwotnych instynktach nie tak łatwo ulegających wpływowi cywilizacji.

Dwie wielkie mapy objaśniają na wstępie o głównych ośrodkach i kierunkach prac misyjnych Zgromadzenia Panien Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo.

Dwa dzieła na wystawie uderzają odrazu w oczy — obrazy (tak trzeba to nazwać) *murzyńskie* i *dział sztuki chińskiej*. Wśród pierwszego działu książka, rodzaj imiennika dzieci murzyńskich z Madagaskaru, gdzie pod kierunkiem misjonarzy barwnie wypowiadają swoje wrażenia, jest zupełnie wyjątkowym zjawiskiem, tak pod względem samej faktury graficznej jak i treści pozorze najwzrostu obrazków. Znakomitym jest malowidło domorosłego artysty murzyńskiego, przedstawiająca wieś murzyńską to jest szereg typów współplemieńców. Świetne są hafty murzyńskie przedstawiające sceny z polowania. Oryginalną techniką odznaczają się hafty na tkance z rafii. Osobliwością są rytualne przedmioty kultu Botokudów.

Pawilon chiński przedstawia się różnolicie i bardzo interesująco. Znajdujemy tutaj z działu malarstwa i grafiki przede wszystkim najwięcej charakterystyczne ludowe barwne drzeworyty o posmaku polityczno-społecznym, więc symboliczny obraz przymierza Północy z Południem, sceny przesładowania chrześcijan, oraz obrazki przedstawiające katolickich Świętych w ma-

niezbieżności, niesłychanie delikatne malowidła na papierze ryżowym, akwarele wyobrażające zwierzęta i typy ludzkie, (doskonałe są pawie i lampart). Ciekawą jest tablica dynastyczna po bokach ozdobiona kalendarzem. Rzeźbę reprezentowały posądki Buddy (głoszącego kazanie) i bożków.

W witrynie nęciły oko malutki, a misterne i doskonale oddające prawdę w artystyczny sposób zabawki, więc pokój dla przyjęć gdzie na podwyższeniu stoi krzesło dla przodków, (nie wolno nikomu siadać na nim, z tyłu umieszczona tabliczka ze spisem genealogicznym rodziny); opodal orszak wesela chińskiego, tuż obok orszak pogrzebowy — niosą trumnę ze zwłokami, czterech zaś Chińczyków trzyma krzesło przodków — w rozmaitych miejscach małe figurki z drzewa przedstawiają typy ludowe.

Bardzo bogaty był zbiór strojów — zwłaszcza ślicznych odświętnych szat mandarynów dzierzganych złotymi nićmi. Poza tym rozwieszono były hafty, oczywiście wyobrażające tradycyjne smoki.

Dużo było też przedmiotów odnoszących się do kultu i potrzeb domowych, zatem dzwonek odpędzający duchy, naczynie do palenia kadzideł, pieczęci itd.

Nieziemnie ciekawymi były kolorowe tablice ilustracyjne, wykonane przez europejskich nauczycieli dla poglądowych lekcji religii katolickiej, przeznaczone dla Chińczyków, w całym układzie dostosowane do pojęć lokalnych. Najciekawsza atoli była gruba książka utworzona z listów pisanych do sławnego dziś na całym obszarze Chin apostoła, lekarza i opiekuna chorych i nieszczęśliwych, ks. dr Wacława Szuniewiczza. Listy piszą największy dygnitarz i bogacie wieloma językami, nierzeczami, zawikłanymi znakami chińskiej pisowni, kilka pism jest wzruszających, gdzie kaleczoną mową polską pacjenci wyrażają paroma wyrazami wdzięczność dla swego dobroczyńcy polskiego misjonarza. Całość dopełniają przedmioty z innych krajów Azji i Afryki, oraz fotografie widoków i okolic objętych działalnością apostoła naszych misjonarzy.

Wystawa malowideł i grafiki w Zachęcie. Ogólny rzut oka stwierdza duże skoki w zwyczaj i ku dołowi. W salach rozmieszczone są: prace Towarzystwa Artystów Grafików w Krakowie, Związku Artystek Polskich we Lwowie, zbiorowa wystawa A. Grabarza, A. Laszenki, kolekcje: P. Steller, B. Iwanowskiego, W. Poznńskiego, R. Wąsowicza oraz wystawa ogólna.

A. *Grabarz* przoduje na obecnym pokazie malarskim ilością, rozmiarami, rozmachem, a przede wszystkim silnym indywidualizmem. Artysta bezwzględnie najlepiej się czuje transponując na płótno z brugelowską traktowanych fachmianiarzy, w scenach i postaciach. Artysta kieruje się niewątpliwie doskonałą obserwacją, postępując się właściwym sobie kolorem zgniatowo-zielonkawym. Doskonałe są buty obsznurowane, w które wsadzony jest stróż uliczny, zacytany w Kurierze. Natomiast sceny religijne jak np. obecnie wystawione Ukrzyżowanie nie leżą w linii łatwo kiedy indziej komponującego malarza. — Scena razi nieustosunkowaniem się postaci na ziemi do Chrystusa zawieszzonego na krzyżu. Sama postać Zbawiciela jest fatalnie potraktowana — graniczy z karykaturą. Udanę są pejzaże zwłaszcza dwa „Z okna pracowni” i „Dąb”. Również bardzo dobre są „martwe natury”.

Sala A. *Laszenki* tchnie słońcem południa może nieco konwencjonalnym. Świetnie opanowanie rysunkowe i łatwość malowania niepozwała na istotne pogłębienie. Najwięcej obserwacji i walorów kolorystycznych wiele odczucia włożył artysta w obraz pt. „Zima na Pustyni Judejskiej”. Dużo wyrazu posiadają studia głów, zwłaszcza „Transjordańczyka” i młodej Gruzinki z Ammanu, potraktowanej z wielką szlachetnością i wdziękiem. Doskonałe są wielobarwne grafiki.

Rychter Janowska celuje w wydobyciu polskiego charakteru przemitych wewnątrz dworów, ogródków, karczemek w małych miasteczkach, kościółków, procesji słowem tych codziennych tematów, tych wielorakich szczegółów obserwowanych czujnym zdolnym okiem malarskim a oddanych mimo drobnego formatu olejnych studiów z całym rozpędem owładniętego pędzla. Przyciągają wzrok „Zaułek w Krzemieńcu”, „Na letnisku”, „Wieczór wigilijny”, „Wielkanoc na wsi”.

B. *Iwanowski* poza tradycyjnymi suimiennymi „Wnętrzami”, wystawił kilka prac o dużym poczuciu koloru i powietrza — jak np. „Dzieci na łące” i „Młyn”. Piękne zestawienie barw użył artysta malując „Głoksynie”.

R. *Wąsowicza* drobiazgowo w rysunku wykonane widoki posiadają zapewne wartość geograficzno-folklorystyczną, zebrane razem tworzą monotony szlak jakby wypłowiałych haftów, lepsze znacznie są olejne prace zwłaszcza „Dworek”.

P. *Stellera* twórczość jest bogatą i wyrazistą. Najwięcej siły posiadają studia głów. Niekiedy może artysta zbyt wpada w przesadę kłatkowanej kreski zwłaszcza na twarzach staruszek. Przede wszystkim duża indywidualność bije z szeregu portretowanych typów ludowych Śląska, „Rybaka”, „Wiejskiego filozofa”, „Włóczęgi”, „Hutnika”, „Owczarza”. Również doskonałymi są pejzaże zwłaszcza „Nad stawem”, „Wodospady u źródła Wisły”, „Kościół w Bielowicku”. Studia ołówkowe są znacznie słabsze.

M. *Hablińska-Mglejowa* zdradza duże zaćmienie dekoracyjne.

F. *Szuoch* w „Rybacze” uwidacznia cechy tegiego malarza w układzie i kolorze; Z. *Pawłowski* posiada zalety biegłego akwarelisty w „Zimie”. Z ciekawym realizmem ujął K. *Poczmański* „Noego”, D. *Suchanek* jest jak zwykle świetnym w swoich studiach karpackich. Najlepszym portretem obdarzył wystawę B. J. *Czedekowski*.

Zespół kobiecej związku *Artystek Polskich we Lwowie* posiada w swoim gronie uzdolnione malarski. Do czołowych prac należy „Studium” A. *Czarnowskiej*, portret chłopczyka H. *Lang*, Cyrk M. *Opolskiej*.

Wysoką klasę pokazali *Graficy krakowscy*. Najwybitniejsze: plansze wykonali I. *Acedańska*, („Stara cerkiew”, „Bóznica”), doskonały obserwator i technik W. *Bielecki* (drzeworyty barwne najpiękniejszy „Mnich nad Morskim Okiem”), K. *Dzieliński* („Uliczka w śniegu”), F. *Jaźwiecki*. Prace tego artysty mają podwójną wartość, są jakby relikwijnymi pamiątkami przelanej bohaterki krwi polskiej i świetne są jako litografie. Pyszne sylwety uliczek i zakamarków właściwie ich dusze (bez zbędnej architektury) podaje Z. *Kratochwill-Widyńska*. L. *Kowalski* najlepszy jest w wizerunkach Jezusa, a L. *Misky* w nastrojowych akwafortach (zakonnice, portal na ul. Kanoniczej). Z. *Pochwański* pokazuje ciekawe „Lalki malajskie” i zbiór subtelnych

eksklibrysów. Szereg grafików zamykają S. Szwarz (Figura przydrożna) i W. Zakrzewski z werwą rysujący na miedzi swoje kompozycje.

Wystawa szkiców z Italii E. Szparkowskiego. Naprawdę z wielką rozkoszą oglądałem prace młodego architekta w gmachu Architektury Politechniki Warszawskiej. Zaliczam ten pokaz do zupełnie nieprzeciętnych. Architektę pociąga przede wszystkim kształt — linia zupełnie naturalnie — niemniej jednak E. Szparkowski zdradza nawet w jednotonowych rysunkach poczucie barwy, udowadnia to w swoich kolorowych rysunkach i akwarelach. Skwapliwie chwycyone na papier przesuwają się przed widzem wspaniałe zabytki włoskiego budownictwa, potężne bastiony, obszerne palladiowskie wnętrza, fasady i kopuły kościołów, łuki, kolumny starożytnej Romy, ruiny zamków, zwaliska pałaców. Zresztą świetnie wywalcza z mroku ostrołukowych katedr lśniące blaskami drogich klejnotów — koliste rozety witraży, lub wyczarowuje wnętrza renesansowych sal o barwnych ścianach i złocistych kasetonach pułapów. Artysta nie ogranicza się na architekturze, sięga do pejzażu, rzucając śmiało w akwarelowymi plamami widoki portretów i gór. Ulubionym jego motywem są palmy i pinie już to samotnie stojące, już to w grupach rysunkowo oryginalnie pojęte.

Szkoda że wystawa była taka samotna i nieudostępniona szerszemu ogółowi.

X Międzynarodowy Salon Fotografiki w Polsce.

Fotografia opuściła stanowisko mechanicznego rzemiosła odtwórczego, z chwilą gdy do niej obok ścisłych fachowców, naukowców, wynalazców... całej armii pracującej na technicznym polu fotografii zaczął z pasją wnikać artysta fotograf-*amator*. Oparcie właściwie całego rytmu życia umysłowo-kulturalnego, użytkowo-graficznego, naukowego, przemysłowo-handlowego na fotografii jako na podstawie, lub pomocy wytworzyło specjalną wiedzę i sztukę: *Fotografikę* obejmującą olbrzymie pole działania. Na obecnej wystawie oglądamy zdjęcia artystyczne z natury, dział fotografii amatorskiej, fotografię zawodową, z fotografii naukowej — odcinek Rentgena, z fotografii użytkowej — zdjęcia graficzne i zdjęcia wojskowo-lotnicze. Osobną grupę stanowiła wystawa zdjęć Leiki, i wystawa Kodaka.

Tegoroczny warszawski międzynarodowy salon fotografiki jest jubileuszowym dziesiątym międzynarodowym pokazem tej sztuki — streszczając ogromne bogactwo dorobku wielu lat, wysiłku całego świata fotograficznego; zgrupowanego w 725 pracach dwudziestu trzech państw.

Na pierwszy rzut oka — wystawa czyni wrażenie pewnej monotonii z powodu przewagi „bromu”. Fotografia wystąpiła zwracając w całej ścisłości swej istotnej treści bez wszelkich sztuczek, bez domieszek pseudomalarskich obliczonych na efekt kolorowego papieru, lub sepii tak ongiś modnej. Drugą przyczyną wrażenia jednostajności był brak położenia akcentu na oryginalności folkloru (typu) i pejzażu rodzimego nie wyzyskanie bogactwa narodowych pierwiastków.

Największy dział obejmuje Polska. Nasi fotograficy w liczbie 14 organizacji (należy 1.000 fotoamatorów) zrzeszonych w *Związku Stowarzyszeń Fotograficznych* wykazali wysoki poziom, górując nieraz nie tylko ilościowo, lecz również jakościowo nad niektórymi grupami narodowymi o daw-

nej tradycyjnej kulturze fotograficznej. Brak podkreślenia cech regionalnych (a jest ich tak wiele w rzeczywistości) nie pozwolił na spreycyzowanie *stylu polskiej fotografiki*.

Charakterystyczny drobny szczegół uwydatnia się przy przeglądzie wystawionych prac naszych artystów-fotografów, podobnie zresztą jak u innych narodów — zamiłowanie do kamery całych rodzin np. pięciu, Bułhaków, sześciu Dederków itd. Z całej masy obrazów, wybijają się zdjęcia procesji (A. Pawłowski i W. Bogacki), marsz marynarzy (J. A. Neuman), jak gdyby grottgerowski rysunek — „Sfesta” (A. Pawłowski), świetny światłocień półtaktu (A. Borowiec), bardzo udane studia portretowe (M. N. Ołtarzewski, K. Bilewicz), morski pejzaż (J. Farbotko), wreszcie sumienne prace państwowej szkoły fotograficznej. Drugie miejsce co do ilości i jakości po Polsce zajmują *Stany Zjednoczone Am. Północ.* (85 fotografii). Spotykamy się tutaj z najlepszymi na wystawie aktami (F. M. Tuckerman, J. Brown, M. A. Robinson i inni) i świetnymi portretami. Widoków miejskich spora ilość. W syntezie brak ujęcia pod kątem gigantyczności — prawdziwej cechy urbanizmu zaoceanowego.

Na trzecim miejscu można postawić *Węgry* (120 prac). Do najcenniejszych można zaliczyć kompozycyjne studia (F. Aszmana, i G. Ramhaba). Fotografie węgierskie zaliczyć można do pierwszorzędných.

W *rumuńskich* zdjęciach wysuwa się na czoło portret (E. Rona), w szwedzkich zwraca uwagę czystość linii, w szwajcarskich „martwe natury”, w francuskich obraz przedstawiający szczytkę zmiatającą z bruku do rynsztoku płynne błoto!... *Afryka Południowa* przysłała świetną „Falę” i „niebo”. (Qudtshoarn), *Japonia* również „Falę” (Shimpei Matushima), rodzinę na tle słonecznego poranku (ten sam autor) no i oczywiście pysznego ptaszka na drucie (Ryosuke Tayashira), *Anglia* w szlachetnym ujęciu (tutaj zarysowuje się pewien styl) portret i akt. *Indie* ukazują nam piękne studia (Koparkar S. K. Vaona) *Chiny* ciekawie ujęte zdjęcia, dżonek (Liu-Shu-Hong). Pokażnie wystąpiła *Austria* i *Czechostowacja*. Pierwsza może pochwalić się kompozycjami „Legendą św. Józefa” i „Tańcem Odalisek” (R. Pittner), druga bardzo dobrymi studiami pejzażów wiejskich i miejskich (K. F. Pesak, F. Bauda, K. Gal i in).

Nie brak pięknych prac w innych grupach, zatem: *Jugostawii, Belgii, Egiptu, Italii, Holandii, Kanady, Portugalii, Szwecji, Szwajcarii*.

Niemcy posiadający tak wysoko rozwinięty przemysł fotograficzny reprezentują stosunkowo najwięcej słabą grupę na wystawie.

Świetne zdjęcia znajdujemy w dziale *laiki*. Poczesne miejsce zajmuje tutaj Polska. (Katowice, Poznań), piękne są zdjęcia laikistów niemieckich (Frankfurt n. M., Norymberga) i włoskich (Genua). Uderzają ogromne powiększenia.

Niezmiernie interesującym (brak miejsca nie pozwala szczegółowo omówić) jest dział zdjęć *Kodaka* przedstawiającego odcinek naukowy, obok polskich zdjęć *Rentgena*.

Osobną grupę tworzą *Fotograf-amatorzy* — osobną *fotografiki zawodowej* (bardzo udane studia portretowe Dorysa). Dla specjalistów interesującym był dział *zdjęć graficznych*. Arcyciekawy był dział *zdjęć lotniczych* Departamentu Lotnictwa M. S. W., oraz wydziału aerofotogrametrycznego polskich linii lotniczych. Okazy wyrobów *przemysłu fotograficznego* (blony, płyty, papiery, itd.) dopełniają całości.

Wystawa stwierdziła wysoką wagę fotografii, powiedzmy jej ciężar gatunkowy w rozwoju kultury i międzynarodowej współpracy. Za umiejętną organizację wystawy należy gorąco podziękować jej organizatorom.

Dr M. Natęcz-Dobrowolski.

Z MUZYKI

Opera warszawska otworzyła sezon 1937/38 premierą znakomitego kompozytora polskiego *Feliksa Nowowiejskiego* pt. „Legenda Bałtyku”. Rzecz szczególna, że opera powyższa pomimo iż napisana została przed laty dwudziestu kilka i, że obiegła zwycięsko szereg scen polskich i zagranicznych, dopiero przed miesiącem od chwili kiedy to piszemy ujrzała światło kinkietów w stolicy. Podobny los spotykał i Moniuszkę, a zapewne spotka on jeszcze wielu twórców polskich. Dobrze się stało, że Nowowiejski w roku swojego sześćdziesięcioletnia mógł się doczekać chwili tak przezeń upragnionej. O twórczości autora „Legendy Bałtyku” już na tym miejscu pisaliśmy. Daliśmy również sylwetkę kompozytora, jedną z najszlachetniejszych moralnie wpośród współczesnych. Dodamy do tych słów jedynie zasłużoną pochwałę dla dyrekcji Opery warszawskiej za maksimum wysiłku włożonego w inscenizację opery Nowowiejskiego. Tem i motywem przewodnim jest Bałtyk. Jego odwieczna gra fal, świetnie podana przez *Jarockiego* przewija się przez cały niemal czas trwania akcji. Dekoracja drugiego, a zwłaszcza trzeciego aktu — więc niezrównane pod względem wyczucie stylu epoki. Na tle tego pogańskiego Bałtyku rozgrywa się akcja opery. Libretto nie obfituje co prawda w cechy znamienne, ale świetna reżyseria *Poptauskiego* potrafiła słabsze momenty zatuszować, mocniej uwypuklić. Scena „na dnie morza” będąca w istocie akcją baletową oraz mistyczna procesja z aktu III-go należą do najbardziej udanych. Dlaczego jednak modlitwa z aktu III-go w epoce par excellence homofonicznej recytowaną jest w odległości wielkiej tercji? Czemu przepyszny tren królowej (akt II) pokrywa sobą dość mizerna pod względem pomysłów ewolucja baletowa?

Są to jednak drobne usterki inscenizacji. Na pierwszym planie stoi *muzyka*, która interesuje nas od pierwszych mocnych akordów wstępu. Ta uvertura mająca, jeśli mnie słuch nie myli, symbolizować grozę żywiołu morskiego świetną instrumentacją swoją i potęgą, żywo przypomina najlepsze dzieła symfoniczne Nowowiejskiego. Kompozytor włada orkiestracją z przepechem, rozwija tematy (wśród nich wiele folkloru polskiego) w sposób doskonały, czasami jednak ulega przemożnym wpływom Wagnera.

Może najwięcej „symfoniczności” przynosi akt pierwszy dzieła. Obok stylowych dekoracji *Jarockiego*, dyrekcja Opery wyposażyla „Legendę Bałtyku” w co najprzedniejszych wykonawców. Rolę Bogny, nie wiem czemu przypominającej mi wagnerowską Sentę, wykonała *Plattówna. Wo-*

KWIAT PODHALAŃSKI
NIEZBĘDNY KREM
DO PIELĘGNOWANIA CERY I RAK.

liński ukazał nam w całej pełni bogactwo swojego tenoru i grę bardzo staranną. Bardzo dobrym Mestwinem był *Bender*. Główne role „Legendy” odtworzyli nadto *Mossakowski* (Lubor), *Kowalski* i *Hupertowa*. Dyr. *Tylli* należą się słowa wielkiego uznania za wystudiowanie części muzycznej dzieła Nowowiejskiego i za sprężystą jego dyrekcję.

Po ukończeniu II-go aktu kompozytora spotkała serdeczna owacja przy otwartej kurtynie: „Legenda Bałtyku” ze względu na swoją wartość muzyczną i propagandę naszego morza powinna by wejść do stałego repertuaru opery warszawskiej. Niezależnie od inauguracyjnej premiery zanotować należy krótką ale jakże znamienne gościnnie *Massiniego*. Świetny dyrygent poprowadził „Aidę” i „Toszę” w sposób tak wyrażający, tak niezwykle muzyczny, iż dwa wzmiankowane wieczory operowe stały się dla znawców batuty prawdziwą rewelacją. *Massini* rzeźbił każdą frazę, unika najdrobniejszego szablonu, przepaja temperamentem swoim i indywidualnością każde wykonywane dzieło. Niestety byłem obecny wyłącznie na „Toszę” i to dlatego, że rolę tytułową kreowała *Liliana Zamorska*. Któż nie pamięta tej świetnej, arcy-muzycznej śpiewaczki w innych kreacjach sprzed paru lat, a zwłaszcza w roli *Salome*. Ta jedyna rola w operze *Ryszarda Straussa* wystarczyłaby gdzie indziej na wysunięcie śpiewaczki na miejsce naczelne. W „Toszę” znalazła *Zamorska* obfite pole do wykazania nie tylko swoich, cenionych ogólnie, zalet głosowych, wybitnej muzykalności ale i gry sceniczej. Modlitwa i scena końcowa z aktu III-go wzruszyły nas swoją bezpośredniością i potęgą ekspresji. Oczekując dalszych, zapowiedzianych w moim wywiadzie z dyrektorem *Mazarakiem*, premier operowych przechodzimy do krótkiego przeglądu estrad koncertowych. I tutaj sezon rozpoczął się pod jak najlepszymi auspicjami. *Filharmonia Warszawska* ogłosiła cykl koncertów symfonicznych, który realizuje najrzetelniej co piątek. Ostatnio usłyszeliśmy w ramach tego cyklu *Emila Sauera*, dobrze nam znanego z niedawnych konkursów *Chopinowskich*. Ten sędziwy artysta, ostatni z uczniów *Liszt*a, pomimo przekroczonej siedemdziesiątki, posiada nie tylko świetną technikę, ale i młodzieńczy czar. Wykonanie obu koncertów (*Sauera* i *Liszt*a) podkreśliło raz jeszcze wielką grę pianisty. W tydzień później dała się słyszeć ulubiona uczennica *Sauera*, *Angelica Morales*, w grze której znać widoczny wpływ mistrza. Młoda i wykwiwna pianistka osiągnęła znaczny sukces, dając się nadto bliżej poznać na recitalu w sali konserwatorium. Przewyminało się nam również ongiś „cudowne dziecko” — *Ida Haendlówna*, skrzypczka dużej miary, oraz znany już nam dobrze dyrygent, *Horenstein*. Jeśli idzie o mistrzów batuty, nie sposób nie wyrazić słowa uznania dla *Tadeusza Mazurkiewicza* (poranne szubestowski), który, zdaniem moim, niesłusznie tak rzadko ukazuje się na estradzie *Filharmonii*.

GINETTE NEVEN, z którą zawarliśmy już znajomość podczas konkursu im. *H. Wieniawskiego*, wystąpiła z recitalem w Konserwatorium. Z jaką przedziwną prostotą gra *Neven* klasyków. Jej *Bach*, czy *Mozart* stają się nam, dzięki tej interpretacji, równie bliscy, *Ravel* i *Szymanowski*.

Trudnym jest do uwierzenia, aby gra na flecie mogła przyciągać tłumy. Jedynym bodaj flecistą, którego słyszy się na wielkich koncertach symfonicznych jest *Grek*,

Demetrius Gallimachos. Dobrze się stało że recital jego, dzięki rozumnej inicjatywie *Tow. Dawnej Muzyki*, został udostępniony ogółowi. Gra *Gallimachosa* wnosi ze sobą tyle słońca i radości życia! Ta promiennosc przepaja każdy utwór jego programu, obojętnie czy będą to *Heyda* i *Mozart* czy, podane w drugiej części koncertu — trzy nowoczesne utwory wielkiej trójcy: *Debussy*, *Ravel* i *Iber*. Podobnie jak udałem się na „Toszę” dla *Zamorskiej*, wysłuchałem poranku złożonego z dzieł *Czajkowskiego* dla *Arkadiusza Bukina*. Należy on bowiem do tych młodych pianistów, którzy odnoszą się wyjątkowo poważnie do roli wykonawcy. Jeśli grają, to możemy być pewni, że spotkamy się z interpretacją nacechowaną najwyższą precyzją i artyzmem. Koncert b-moll *Czajkowskiego* szczególnie odpowiada pianistom. Łączy on bowiem w sobie rozmach pianistowski z właściwą duszą rosyjskiej zadumą i romantyzmem. Dawno nie słyszałem tak „wyśpiewanej” części drugiej koncertu i z takim rozmachem zagranicznego finału.

Bukin spotkał się ze spontaniczną, w pełni zasłużoną owacją tłumów, dosłownie przepelniających sale. Jakże radzi byliśmy usłyszeć tego pianistę we własnym recitalu. Z obowiązku kronikarskiego notuję tu jeszcze uroczystą akademię poświęconą *Karolowi Szymanowskiemu*, urządzoną przez zasłużone dla kultury muzycznej *Tow. Przyjaciół Sztuki* w sali im *Karłowicza*. Słowa te kierują nie tylko do wszystkich wykonawców tego wieczoru, ale i do kierownictwa *T. P. Sztuki* z *p. Jadwigą Zaleską* i *p. Z. Ossendowską* na czele.

Oddawszy, co należy, przybytkom wielkiej sztuki, na marginesie niniejszych rozważań, zwrócić uwagę czytelników na działalność naszej sceny operetkowej pod nazwą Teatru „313” przy ulicy *Śniadeckich*. Były czasy, kiedy operetka warszawska należała do najlepszych w b. zaborze. Okres *Kaweckiej*, *Mersalówny* i *Nienierowskiej* należał pod tym względem do najświetniejszych. Zespół dawnych warszawskich „Nowości” nie posiadał naówczas sił... drugorzędnych. Z tego zespołu został się jeszcze *Redo*, którego baron *des Aunrais* w „Cnotliwej *Zuzannie*” zagrany był z tą samą świetnością i swobodą, co... przed laty trzydziestu. *Redo* zachował po dzień dzisiejszy nie tylko piękno głosu, ale i młodzieńczość sylwetki. Reszta wykonawców operetki, doskonale wyreżyserowanej przez dyr. *Zdzitowieckiego* — to ludzie współcześni. A zatem: *Mary Gabrielli*, niedawno jeszcze oklaskiwana w „Słońcu *Meksyku*”, *Nina Czarska* i bardzo zdolny młody amant — *Liedtke*. *Władysław Walter*, którego ukazanie się witanie jest salwą oklasków, nie może się chyba skarżyć na brak uznania. Miłym i bezpośrednim jest *Zbyszczek Rakowiecki* w roli ośmioklasisty. „*Faliszewskiego* wolimy stanowczo na estradzie. Prawdziwy poemat taneczny daje na tle „*Liebstraumu*” *Liszt*a *Kotpikówna* wraz z partnerem swoim — *Paplińskim*. *Zacna*, przedwojenna „*Zuzanna*” odpowiednio i logicznie zmodernizowana przez *Zdzitowieckiego*, lśni tą samą pełnią barw, co za czasów naszych rodziców. Dobrej i dobrze wystawionej operetki nie należy usuwać poza nawias felietonu muzycznego. *Ajschylos* i *Arystofenes* pomimo zgoła odmiennych punktów widzenia jednakowo przeszli do historii. *Wł. B.*



HERBA
MYDŁO i KREM
idealne kosmetyki
pięknej pani.

Z PIŚMIENICTWA

Za granicą.

We Francji paryska oryginalna ankieta *Les Nouvelles Littéraires* często urozmaicają swe numery pomysłowymi ankietaми. Ponieważ nieraz słyszy się zdanie: „Każdy człowiek ma dwie ojczyzny: swoją własną i Francję”, co wielokrotnie stwierdziły w dziejach emigracji różnych krajów, ostatnio tygodnik ten postanowił dowiedzieć się, czy powiódzenie to można odwrócić w zastosowaniu do Francuzów. Udał się więc do różnych sławnych pisarzy z zapytaniem, czy istnieje kraj, który byłoby skłonni uważać za swą drugą ojczyznę. Odpowiedzi okazały się bardzo rozmaite.

Jean Cocteau, typ umysłowości wybitnie nowoczesnej, o wielostronnej działalności artystycznej, mówi, że nie posiada drugiej ojczyzny. Ale mimo to, gdyby miał prawo wyboru, zamieszkałby w Chinach. Dlatego, że jako dziecko wyobrażał sobie, iż urodził się w Chinach, a także dlatego, że Chińczycy zachowali poczucie ceremoniału i zbytku. *Cocteau* był w Chinach, a kiedy je opuszczał, zdawało mu się, że rozstaje się z cywilizacją.

Georges Duhamel twierdzi, że znalazłby nie jedną, lecz dwadzieścia „pomocniczych ojczyzn”. Wśród nich wymienia on Belgię, Finlandię, Brazylię, Holandię, Szwajcarię, Danię, Austrię i wszystkie kraje, gdzie tylko panuje wolność intelektualna. Jednak w każdym z nich *Duhamel* mógłby jedynie powoli i w spokoju umrzeć, życia swego i pracy bowiem nie może sobie wyobrazić nawet poza Francją i jest pewien, że zginąłby z dala od niej. Obecnie zaś, w trudnej i bolesnej sytuacji światowej — kończy *Georges Duhamel*, „najwyższą ojczyznę ludzi zdrowego rozsądku jest pokój. Ta oto ojczyzna jest zagrożona.. Nie wahajmy się więc jej bronić”.

Odpowiedź *André Maurois*, której pożądaną część swych dzieł, bo aż kilkanaście tomów, poświęcił Anglii — i wydawać by się mogło, że czuje się tam wprost ide-

alnie — jest do pewnego stopnia niespodzianką. Oświadcza on bowiem kategorycznie, że można mieć szacunek i sympatię dla jakiegokolwiek kraju, ale nie ma mowy o żadnej drugiej ojczyźnie. (Ktoś złośliwy mógłby przypuszczać, że Maurois kierowała w tej odpowiedzi pamięć na jego żydowskie pochodzenie...)

Zato Maurice Bedel powiada, że gdyby miał się po raz drugi narodzić dla świata duchowego, czułby się u siebie jedynie w Grecji. A gdyby ta nie zechciała go przyjąć — szukałby schronienia w pustyniach Arabii.

André Thérive ma wielką sympatię dla Niemców. Uważa, że są oni weseli i uprzejmi „pod wszelkimi régime'ami” i chętnie by zamieszkał w Niemczech. Ale sądzi on, że najprzyjemniejszą i najbardziej pozazdrośczeni godną sytuacją życiową — jest być cudzoziemcem o paszporcie brytyjskim i mieszkać we Francji.

Jean Casson zapatruje się na tę kwestię jeszcze zupełnie inaczej. On bowiem w rzeczywistości posiada dwie ojczyzny, których nie może rozdzielić w swych myślach. Jean Casson urodził się w Hiszpanii, matka jego była Hiszpanką. Ma on nawet w sobie więcej krwi hiszpańskiej niż francuskiej, nosi jednak nazwisko francuskie, jest obywatelem francuskim i posiada francuską kulturę. Jeśli chodzi o wybór trzeciej ojczyzny — Casson lubi właściwie wszystkie kraje. Ale jest szczęśliwy, że Francja i Hiszpania obie przypadły mu w udziale, bo uważa on, że w tych dwóch krajach najlepiej pogodzić można to, czym się jest, z tym, czego się chce.

ELIE FAURE.

Zmarł ostatnio w Paryżu Elie Faure, estetyk i filozof, którego dzieła (*Historia sztuki, Napoleon, la Conquête, les Constructivis*) cieszyły się zasłużonym uznaniem. Faure stworzył specjalną liryczną formę krytyki artystycznej, czemu zapewne zawdzięczać należy duży wpływ jego *Historii sztuki*. W swoim czasie był on także jednym z pierwszych entuzjastów kina.

Z zawodu, jak niejednen wśród współczesnych pisarzy francuskich (np. Georges Duhamel, czy Luc Durtain), Elie Faure był lekarzem i wieloletnim asystentem swego brata, słynnego chirurga Jean Louis Faure'a. Jednak w przeciwieństwie do innych Elie Faure wyraźnie oddzielał swą działalność lekarską od pisarskiej. Mało kto też wie zapewne, że był on najlepszym francuskim specjalistą od balsamowania ciał — i pomoc jego wzywana była zawsze ilekroć umierał we Francji jakiś marszałek, lub wielki mąż stanu.

JUBILEUSZ SAINTE BEUVE'A.

Uniwersytet w Lozannie uroczystie obchodził niedawno 100-letnią rocznicę pamiętnego kursu wykładów o historii opactwa Port Royal — sławnego krytyka francuskiego, Sainte Beuve'a. Sainte Beuve (1804—1869) rozpoczął swą karierę literacką, jak to najczęściej bywa, od poezji (*Ody, życie, poezje i myśli Józefa Delorme, oraz powieść Volupté* — to jego pierwsze utwory.) Niebawem jednak znalazł swą właściwą drogę — którą była krytyka i historia literatury. (*Portrety literackie, Historia opactwa Port Royal, Rozmowy niedzielne, Nowe niedzielki* — oto tytuły niektórych jego dzieł.) Sainte Beuve'a można uważać za protoplastę nowoczesnej krytyki literackiej, ponieważ pojął on krytykę, jako odtwarzanie talentu i procesu myślowego właściwego każdemu omawiane-

mu autorowi. Jaką cenę do roli Sainte Beuve'a w literaturze przywiązuje Francja możemy stwierdzić, choćby widząc ile miejsc poświęca obecnemu jubileuszowi tak żywotne pismo, jak *Les Nouvelles Littéraires*.

RAYMONDE VINCENT.

Kiedy słowa te ukażą się w druku może nagroda *Femina* będzie już przyznana, ponieważ dosyć wcześniej zaczęły się odbywać posiedzenia przygotowawcze komitetu. Może nagroda ta nie przypadnie w tym roku — jak było przewidywane — kobiecie, a może kobietą tą nie będzie Raymonde Vincent. W każdym razie warto, aby i Polacy dowiedzieli się cośkolwiek o tym fenomenie, który podziwia obecnie cały Paryż.

Raymonde Vincent jest autorką powieści *Campagne* (Wieś), która odbiła się szerokim echem we francuskich kołach kulturalnych. Jest ona żoną krytyka Alberta Béguin. Jest ona żarliwą katoliczką. W zachowaniu jej nie ma nic szczególnego i robi wrażenie żywej i swobodnej studentki, typowej intelektualistki. I strój i sposób wyrażania się — wszystko zdaje się należeć do zwykłej przedstawicielki młodego pokolenia we francuskim świecie umysłowym. Tylko mały zadarty nosek, duże usta o naiwnym rysunku i pewna bezpośredniość w rozmowie mogą nam zdradzić sekret Raymonde Vincent. Przyszła ona na świat w prowincji Berry, w sercu Francji jako prosta wieśniaczka. Nie odebrała innego wykształcenia prócz nauki czytania, pisania i katechizmu. Koleją pojechała po raz pierwszy, mając lat szesnaście a w rok później wybrała się do Paryża. Tu zaczęło się odkrywanie świata. Swego przyszłego męża Raymonde Vincent poznała mając lat osiemnaście. Myśl, aby zacząć pisać, przyszła jej jednak dopiero, kiedy zmuszona była mieszkać z mężem przez 5 lat w Niemczech. Tęsknota za rodzinnym krajem i poczucie osamotnienia skłoniły ją do pióra. Książka kosztowała podobno autorkę wiele pracy. Jak twierdzi ona, nie zależało jej ani na analizie psychologicznej, ani na interesującej fabule, tylko na tym „aby odmalować pewien stan”. I to jej się w zupełności udało.

W Anglii.

Pośród powodzi nowości gwiazdkowych, która zalewa co roku książkowy rynek angielski, zarówno w dziedzinie literatury dla dorosłych, jak i dla dzieci — wiele rzeczy zasługuje zawsze na uwagę. Obecnie na przykład ukazały się trzy bardzo ładne i zajmujące książki dla małych katolików angielskich. Pierwsza z nich, najefektowniejsza pod względem szaty zewnętrznej to *Niebo na ziemi* (*Heaven on Earth, Sheed and Ward*). Jest to adaptacja dokonana przez Jean Windham z oryginału francuskiego. Camille Melloy. Są to opowiadania dla małych dzieci o młodości świętych. *Godzina Anioła Stróża*, (*The Guardian Angel's Hour*, przez Sophie u Eltz, Burns Oates) w prosty lecz nadzwyczaj żywy sposób kreśli sylwetki świętych. Jest to zbiór opowiadań „na dobranoc”.

Franciscan Fables — „Opowieści Franciszkańskie”, których autorem jest Stanley B. James (Burns Oates) potrafią przemówić do nieco starszych czytelników. Książka ta doskonale maluje postacie św. Franciszka i jego otoczenia na tle całej epoki.

Laurence Housman.

Znany poeta i historyk angielski, Laurence Housman, wydał obecnie bardzo cieka-

wy zbiór wszystkich swych poezji. Jest to jeden z tych rzadkich wypadków, kiedy żyjący poeta może wydać swe utwory, zebrane na przestrzeni lat pięćdziesięciu. Można obserwować z zainteresowaniem zmiany jakie zaszły w ideałach, gustach i przekonaniach autora w przeciągu tak długiej działalności pisarskiej. Laurence Housman bynajmniej się tych zmian nie wypiera. Jednocześnie ukazało się nowe wydanie doskonałej książki tego samego autora pt. *Victoria Regina*. Jest to trzydzieści krótkich sztuk dramatycznych z życia królowej Wiktorii. Książka o nieprzeciętnej wartości historycznej i literackiej, obecnie z powodu wyświetlania filmu *Królowa Wiktorii* w kinie „Roma” — specjalnie aktualna.

M. Buyno.

Z Polski.

ZAJMUJĄCE CZYTANKI, WYDAWNICTWA M. ARCTA, WARSZAWA.

ERYK ZIELIŃSKI, *Milord tańczy*. Z Czt. nr. 81.

Pełna humoru i werwy, choć przepleciona dramatycznymi momentami historia harcerska. Sylwetki dzierskich chłopaków, skreślone z życiem i zacięciem. „Milordem” jest pies-znajda, wychowany przez harcerza z drużyny Zawiszaków, nadzwyczaj inteligentny i wytresowany, a w ciężkich chwilach nawet pomagający swemu młodocianemu panu.

MARIA BUYNÓ-ARCTOWA. *Muzykanci podwórzowi*. Z Czt. nr. 82.

Znana autorka opisuje tym razem dzieje chłopca z rodziny inteligentnej, wskutek kryzysu pozostającej bez środków do życia. Przypadek styka go z grupą śpiewaków podwórzowych. Chłopak, nie widząc innego sposobu przyżycia z pomocą rodziny, przyłącza się do nich, aby choć w ten sposób zarobić na chleb!

LEONARD ŻYCKI-MAŁACHOWSKI. *Władca Grenlandii*. Z Czt. nr. 83.

Inżynier Drzewica na podstawie zapisek z dawnych wieków jest na tropie odkrycia złoża minerału o niezwykłych własnościach radioaktywnych. W tym celu wyrusza na czele wyprawy na Grenlandię. Gdy po wielu trudach cel zostaje osiągnięty, odkrycie okazuje się w skutkach błogosławieństwem dla północnej wyspy.

WŁADYSŁAW JUSZKIEWICZ. *Lu*. Z Czt. nr. 84.

Powiastrka, doskonale odmalowująca tło egzotyczne, przenosi czytelnika wraz z rodziną doktora, Polaka, aż na wschodnie kresy Azji, do Chin. Bohaterem jest mały Chińczyk Lu, ocalony i przygarnięty przez doktora. Chłopiec przywiązuje się do swego wybawcy i całym sercem i całym swym postępowaniem stara mu się odplacić za dobrodziejstwo.

JAN BOŻEWSKI. *W walce z żywiołem*. Z Czt. nr. 85.

Jest to żywe opowiadanie z życia młodzieży na tle ostatniej powodzi. Głównym motywem akcji jest ciekawa psychologiczna przemiana ociężałego a rozpieszczonego i tchórzliwego jedynaka w dzielnego chłopca, który bohaterstwem swym ratuje wieś od zalania. Bardzo udatnie są z dużym realizmem odmalowane sceny powodzi.

MIECZYSLAW KRZEPKOWSKI. *40.000 kilometrów nad ziemią*. Z Czt. nr. 86.

Jest to fantazja naukowa przyszłości — opowiadanie o wielkiej wiedzy i wielkim

sercu i poświęceniu. Nadzwyczaj ciekawej pracy nad stacją komunikacji międzyplanetarnej towarzyszy praca wielkich mózgów i serce, nie wahających się przed ofiarą życia własnego, kiedy chodzi o ocalenie życia innych.

MARIA BUENO-ARCTOWA: *Dziecko morza.* Wydawnictwo Arcta. Warszawa 1937.

Książki Bueno-Arctowej mają tę szczególną zaletę, że budzą zainteresowanie nie tylko w małym czytelniku, ale także w dorosłym. Sprawia to może umiejętność, z jaką autorka kieruje biegiem akcji, oraz pewna tajemniczość, charakterystyczna w jej opowieściach dla dzieci. Tajemniczość ta, sprzeczna z realizmem, który ma dawać dziecku obraz życia właściwego w oderwaniu od duszków i czarodziejstw (program skrajnie pojmowany w literaturze dla dzieci w Z. S. R. R.) nie budzi jednak u Arctowej zastrzeżeń poważniejszych nawet z punktu wymagań nowszej literatury. Zalety jej książki tkwią zresztą w innych właściwościach. Mimo braku wyraźnej tendencji, a raczej wskutek tendencji, subtelnie promieniającej z wartości, w jakie autorka wyposażała hojnie swych małych bohaterów, powieść Bueno-Arctowej, bawiąc, kształci. Iga — dziecko morza — uczy siły charakteru, z jaką broni tajemnicy wynalazku, mającego przysporzyć chwałę Polsce; gorącą miłością do morza sugestywnie oddziałuje w pożądanym kierunku: budzi przywiązanie do morza, myśl o pracy nad wzbogaceniem kraju według indywidualnych możliwości.

Literatura dla dzieci nie odpowiada jeszcze ciągle potrzebom i zainteresowaniom licznych czytelników wsi i miasta. Każde

pojawienie się książki na poziomie jest wydarzeniem, równie doniosłym, a w założeniu dydaktycznym znacznie większym niż książka dla czytelnika dojrzałego.

Kl. S.

ANTONI GAWIŃSKI: *Lolek grenadier.* Wyd. M. Arcta, r. 1937, str. 167 z ilustracjami.

Jest to już szóste wydanie niezmiernie popularnej wśród młodzieży tej „czarodziejskiej historii”.

W formie beletrystycznej przedstawione są dzieje wojen napoleońskich. Książka jest bogato ilustrowana.

I. H.

ALEKSANDRA LUBICZ-WOLSKA: *Kosmate rączki.* Wyd. A. Arcta w Warszawie 1936. Str. 92 z ilustracjami.

Książka jakby na gęsłikach wyśpiewana przez słowiańskiego grajka. Przenika ją atmosfera baśniowa. Dawne, zamierzchłe czasy, tajemniczy szum czarnej puszczy, kwiaty i zioła mówią, a ludzie mają złote, dobre serca.

Wówczas to wędrował przez puszcze młody podróżnik Budzimir. Pewnego razu doszedł on do kraju, w którym panował król Wszewład, ojciec siedmiu pięknych

córek. Królowny te co noc w tajemniczy sposób znikwały z zamku i wracały nad ranem w podartych szatach. Przy pomocy wróżki król odkrywa tajemnicę królowien, które pracowały nad odczarowaniem królewiczów, zaklętych w niedźwiedzie. Autorka w poetyczny sposób wskrzesiła wróżki, czapki — niewidki Baby Jagi itp.

I. H.

STEFAN ŁOŚ. *Niespodziewany lot.* Czyt. nr. 98 Wyd. M. Arcta. W-wa.

Każda strona to dokument umiłowania lotnictwa przez młodzież. Tłum akcji są Michałowice nad Wisłą, gdzie „hultajska piątka” spędza wakacje.



PIĘKNY PREZENT GWIAZDKOWY

«CORONA»

WALIZKOWA MASZYNA DO PISANIA DAJE NIEZAWODNE USŁUGI W KAŻDYM DOMU



Wyłączne Przedstawicielstwo na Polskę
TFOFIL GLOECER I SYN

WARSZAWA, Krakowskie Przedm. 7

Centr. telefon 236-69 i 502-91



Wzorowy warsztat mechaniczny

Przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach Polski.

PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELEGNOWANIA ZĘBÓW

PASTA
ELIKSIR
MYDEŁKO



FR. PULS S.A.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

W czymże nadzieję moją, w czymże położę ufność moją, jeśli nie w samej wielkości miłosierdzia Bożego i w samej nadziei łaski Bożej?

A więc chociażbym miał ku pomocy i ludzi dobrych, i braci pobożnych, i przyjaciół wiernych, i księgi święte, i piękne rozprawy, i słodkie a pobożne pienia, wszystko to na mało się przyda i mało pokrzepi, kiedy mnie łaska

odstąpiła, a zostawiony jestem ubóstwu i nędzy mojej.

Wtedy nie masz lepszego lekarstwa, jak cierpliwość i zupełne a pokorne poddanie się woli Bożej, z zaprzaniem siebie samego.

Tomasz à Kempis.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

W pięknym okresie Świąt Bożego Narodzenia wszystkie serca chrześcijańskie przepętniają wielkie słowa: „BÓG SIĘ RODZI MOC TRUCHLEJE”...

ŻYCZĄC NASZYM CZYTELNIKOM, pogody ducha i wiary w zwycięstwo dobra, razem z Nimi pragniemy zanieść prośbę do Stwórcy świata o łaskę poniechania wzajemnej niechęci i waśni, wyplenienia nienawiści i zlej ich mocy, a zastąpienia w sercach naszych miłością dla Boga, narodu i Ojczyzny, pamiętając, że nigdy nienawiść nie zdoła zburzyć tyle ile przy powszechnej dobrej woli — potrafi zbudować miłość.

REDAKCJA.

MUZYKA W DOMU RODZINNYM

„Muzyka powinna wykrzesać ogień w duszy ludzkiej” — powiedział Beethoven, nie tylko muzyk genialny, ale człowiek wielkiej miary. Jakaż bogata w swej treści myśl!

Nieliczne chyba jednostki zaprzeczają konieczności rozniecania w duszach ludzkich płomienia, który ich „zjadaczy chleba w aniołów przemieni”. Mīt o Prometeuszu, od tyłu wieków zawsze żywy, dowodzi zrozumienia przez ludzkość, czym jest dla niej ogień ideału.....

Jeśli więc muzyka z ducha ludzkiego płomień entuzjizmu wydobywa, jeśli budzi lepsze wartości, jeśli go z szarzyzny i małostkowości ku wyższym sferom pociąga, to czy nie należałoby poświęcić jej więcej czasu i uwagi?

Kultura nasza muzyczna, niestety, jest jeszcze w kolebce. Płość jednostek umuzykalnionych pozostaje minimalna, zaś procent uczących się grać, stale się zmniejsza. Trudno się temu dziwić. Dyletantyzm, jaki panował w tej dziedzinie, wielu słusznie zniechęcił. Stanowczo nie należy do przyjemności, spacerując w letnie dni czy wieczory, słuchać płynących z otwartych okien fałszywych tonów, kalekiego rytmu, wadliwego frazowania.

Nie tylko zresztą ulica bywa groźna, i we własnym domu często grający sąsiedzi życie obrzydzą, porywając się nawet na dzieła mistrzów — bez żadnej kompetencji.

Wychowawcy, którzy nie czują się dość silni, by uposażyć dzieci w istotną kulturę muzyczną, lepiej robią nie dając im możliwości pastwienia się nad instrumentami. Na ową prawdziwą kulturę muzyczną, składają się różne czynniki. Przede wszystkim dobry kierunek pedagogiczny, wbrew powszechnie przyjętemu zdaniu, że

„początków byle kto udzielać może”. Ież to talentów w zarodku zmarnowała nieodpowiedzialna ręka!

Dalej kształcenie w dziecku poczucia rytmu. Rytm, to nie tylko podstawa muzyki, to również podstawa życia człowieka pełnego, zrównoważonego, władającego sobą. To, wczucie się w harmonię wszechświata, i opieranie na niej swoich czynów. Spośród wielu sposobów budzenia rytmu, podkreślić należy gimnastykę rytmiczną, która w miły, zachęcający sposób, obok rzeczy zasadniczej, rozwija wiele poważnych wartości, jak: skupienie myśli, szybkości orientacji, rozróżnianie najrozmaitszych temp, stylów, nastrojów itd.

Niezmiernie ważnym czynnikiem jest również wyrabianie słuchu, wrażliwości na czystość dźwięku. Ci, którzy we wczesnym dzieciństwie, poświęcili nieco czasu cennej nauce solfeggia, którzy śpiewali dużo chóralnych piosenek, wiedzą jak dalece te zdobycze ułatwiły im w późniejszym wieku studia muzyczne. Potrzebę tę rozumiało zresztą nasze szkolnictwo, kładąc na wyższe przedmioty odpowiedni nacisk, a tym samym umuzykalniając szerokie koła młodzieży.

Rzeczą wielce doniosłą jest także grywanie w zespołach. Tam, gdzie w domu znajduje się kilkoro dzieci, pożądanym byłoby uczenie ich na różnych instrumentach. Na przykład: fortepian, skrzypce, wiolonczela, ot i trio gotowe! Ież to przyjemności, a jednocześnie pożytku! I znów nie tylko muzyczne, ale ogólnoludzkie wartości się zdobywa. Kilka istot solidarnie zespolonych — jedną snuje myśl. Kilka istot solidarnie zespolonych — jednemu służy pięknu. Zarazem jest to doskonałe przygotowanie dla tych uzdolnionych, którzy później zechcą poświęcić

się pracy zawodowej, w orkiestralnych zespołach, lub też jako akompaniatory, czy nawet soliści.

Wylczenie dalszych możliwości umuzykalnienia, przekroczyłyby ramy tego artykułu.

Wszystkie one wpływają na podniesienie ogólnego poziomu muzycznego, na wyrobienie smaku, co zmniejsza popyt na utwory tandetne, a rozpowszechnia wydawnictwa wartościowe.

Trudno nie wspomnieć jeszcze, jak ważnym jest dawanie dziecku sposobności słuchania dobrej a przystępnej dlań muzyki.

Począwszy od kołysanki, zaśpiewanej czystym głosem matki, powinno nieustannie czerpać ze źródła prawdziwej sztuki, naturalnie w zastosowaniu do swego rozwoju, by muzyka nie stała mu się nudą, lecz radosną rozrywką.

A rezultat owych wysiłków, czy jest wart poniesionego trudu? Bez wątpienia. Bo niejedna zmęczona życiem istota, w harmonijnych dźwiękach muzyki znajdzie ukojenie. Niejedno spośród młodzieży, zamiast szukać poza domem wątpliwej wartości rozrywek, zagłębi się w muzyce, rozraduje jej tchnieniem. Niejedne rozluźnione

spoidła rodzinne, zacieśnia się przy muzykowaniu, które daje zapomnienie o codziennych troskach i zawodach. Niejeden mieszkaniec wsi, umili sobie i drugim życie, wypełni pustkę, jaką często stwarza przestrzeń, dzieląca go od kulturalnych ośrodków.

Co zaś najważniejsze, przynosi muzyka punkt ciężkości z materii na ducha, unosząc go wzwyż. Jak mówi bowiem inny wybitny muzyk, Berlioz: „Miłość i muzyka są dwoma skrzydłami duszy”.

Maria Święcicka.

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



NICI, JEDWAB
doszycia

BAWELNE I WELNE
do cerowania.
żąda wszędzie
TYLKO z marką,



„TRZY LILIE”

firma Polska
i Katolicka

CO MÓWIŁA P. CECYLIA WALEWSKA PRZY HUKU ARMAT?

Przeglądam dawne roczniki „Naszego Domu”, pisma, którego przez dziewięć lat byłam redaktorką, a co wojna przerwała — i spotykam się z nakazami pisanymi ręką, ale dyktowanymi rozumem i sercem szlachetnej obywatelki kraju, które mimo to, że długie lata dzielą nas od epoki, w której były kreślone, nie straciły żywotności i dlatego je powtarzamy.

Pani Cecylia Walewska mówi wtedy, kiedy „ryk armat wydzwaniał jutrznię” naszej wolności:

„Każdy Polak i każda Polka winni podjąć twardy, mocny trud odbudowania Ojczyzny. My, żywi, wojsko cywilne, odrodzić musimy Polskę przez wyrwanie z ko-

zreniami wad narodowych: lenistwa, niesforności, bezmyślnego lekceważenia obowiązków, braku wytrwania, braku łącznego zrozumienia potrzeb Ojczyzny, której nie zgłębiamy treści zasadniczej”.

A potem streszcza się i daje następujące wskazania: „Zgłębiaj dzieje własnego narodu.

„Poznaj kraj swój i narodowe pamiętki.

„Przestrzegaj czystości mowy polskiej.

„Wypełniaj pilnie przyjęte na siebie obowiązki, bacząc, aby inni czynili to samo.

„Sznuj czas swój i cudzy; nigdy i nigdzie się nie spóźniaj.

„Przyrzeczeń dotrzymuj.

„Trwaj niezłomnie w solidarnych postanowieniach.

„Dbaj o zdrowie fizyczne swoje i swoich.

„Otaczaj pieczę słabszych od siebie.

„Spełniaj co dzień choćby jeden dobry uczynek.

„Poskramiaj przejawy małostkowej pychy i fałszywych ambicji

„Miej wiarę w jutro!” i w pomoc Bożą, dodajemy od siebie.

Redakcja.

PRZY HEMOROIDACH
(KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, BÓLE, GUZY)
CZOPKI i MAŚĆ
„VARICOL”
GASECKIEGO
DO NABYCIA W KAŻDEJ APTECE

CO ROBIA NASZE KOBIETY?

Oddział Kobiet L. M. K. ostatnie ogólne zebranie, które prowadziła p. Wanda Ładzina, poświęcił głównie dwu sprawom: sprawozdaniu delegatek Oddziału paniom A. Szarlittowej i F. Dziewońskiej, które z wyprawy do Gdańska i odwiedzeniu wsi, a w nich szkół naszych na pograniczu pruskim, przywiozły smutne wieści, stwierdziwszy wielką biedę wśród Kaszubów, oraz w ślad za tym omawiały wysłanie „Gwiazdki” dla dzieci kaszubskich, polecając dobrej woli zebranych kilkudziesięciu obecnych członkiń wzięcie udziału w przygotowaniu choćby najskromniejszych, ale licznych darów, kajetów, ołówków, szalików, czapeczek itp.

Ubrankami zajmie się Oddział w zakresie nadpływających na to funduszy.

Szkół na pograniczu jest za mało. Toteż z wdzięcznością Zarząd przyjął zainicjowany przez p. R. Weselińską dar, na szkołę

PROSZKI
MIGRENO-NERVOSIN

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
GRYPA, PRZEZIĘBIENIE
BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW itp.

ŁADAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW DZIAŁAJĄCICH JAKO „KOGUTKIEM”
PATRZĄCIE JAKIE PROSZKI WAM DAJĄ
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWANICTWA
ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN” I „KOGUTKIEM”
SĄ TYLKO JEDNE
ZAPISZcie SIĘ W KARTONIE „KOGUTKIEM”
PROZKI... MIGRENO-NERVOSIN 54 1871 - TABLETAS

na pograniczu pruskim, w sumie 5 zł, który znalazł naśladowczynię w p. H. Szczepańskiej, składającej na tenże cel 5 zł. —

Narodowej Organizacji Kobiet zebranie miało na celu objaśnienie członkiń, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi nam ze strony ruchliwej a przebiegłej działalności komunistów.

W gorących, a popartych rzeczową znajomością sprawy, słowach prelegentka pani Zofia Cichocka, nawoływała bardzo licznie zebrane kobiety, aby rozwinęły swą czujność i przeciwstawiły się a chroniły swe otoczenie od zgubnych wpływów obcej nam agitacji, wiskającej się we wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Pismo wydawane przez organizację pt. „Współczesne życie kobiet” w zatrzawiających słowach wzywa nas wszystkie do obrony podwalin naszego bytu narodowego. Miejmy nadzieję, że kobiety, co umiały przez 125 lat niewoli utrzymać nieskalaną wiarę, obyczaj i język, potrafią uchronić w nowym poko-

leniu to, co jest mocą i siłą trwania narodu: wiarę, obyczaj i język.

Doktor chemii p. Janina Iwanowska, na otwarcie laboratorium chemiczno-kosmetycznego — zgromadziła setki osób. Pani Iwanowska ukończyła studia uniwersyteckie za granicą. W Warszawie miała stanowisko starszego chemika w Państwowym Zakła-

dzie Higieny. Za granicą też wyspecjalizowała swe wiadomości z myślą stworzenia placówki przemysłowej z zakresu wytwórczości kosmetycznej i oto, w obszernym lokalu przy ul. Widok 5, na I piętrze, oglądaliśmy nie tylko salony dla praktyki zabiegów kosmetycznych, ale nade wszystko pięknie urządzone laboratoria, których wyrobę pod firmą „Deva”, od dawna cieszą

się powodzeniem w handlu, nie ustępując żadnym zagranicznym produkcjom. —

Poświęcenia Zagładu dokonał ks. pr. Podbielski, nie szczędząc słów uznania dla inicjatorce placówki, pierwszej w tym zakresie, która dając pole do pracy licznemu zastępowi zawodowemu, tworzy pierwszą rolnską placówkę dla wytwórczości kosmetycznej. — K.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

LASY GINĄ. — TOWARZYSKOŚĆ UPADA. — WYCHOWANIE FIZYCZNE. — DAR SZKOŁY POWSZECHNEJ. — LEKCJE ROBÓT. — KURSY KRAWIECKO-BIELIŹNIARSKIE. — CHOROBY ZA KAŻNE.

Wiemy wszyscy i wszystkie, że: lasy giną, sady nikną, że różne koleje, jakie przeżywamy w ostatnim 25-leciu, nie sprzyjają systematycznej, cichej pracy. Ze raczej mnoży się niezdrowa spekulacja, która w żadnym kierunku nie pomnaża dobra ogólnego. To wiemy. Ale wiemy także, że nigdy nie należy rąk opuszczać. Na wycinanie rabunkowe lasów skarżą się ekonomiści. Na nieposzanowanie drzew skarżymy się wszyscy. Wszyscy więc musimy pielęgnować i otoczyć najtroskliwszą opieką choćby zieleni własnego domu, sadu, ogrodu, wszczepiać poszanowanie dla drzewka — dziecku, a da Bóg z wiosną zazielenią się puste karczowiska, odkwitną sady, zbudzi się ptactwo, szukające dziś na próżno schronu dla gniazda i w nowych słońca promieniach rozspiewa się cudny hymn przyrody, świadcząc o szlachetnych zabiegach ludzi dobrej woli, niosąc chlubę czowiekowi a pożytek ziemi naszej ukochanej.

Wiemy, że: w Niemczech całe liczne koła siedzą godzinami w różnego rodzaju knajpach przy kuflach piwa. W domu przyjmują bardzo rzadko.

We Francji cała średnia sfera zaniedbuje życie towarzyskie. Przyjmują raz na sezon, choć *stosunki* cenią.

Anglicy ostrożnie otwierają podwoje swoich domostw.

Belgia handlowa nie ma czasu na towarzyskość.

Nasza polska gościnność zawsze była słynna. A brak życia publicznego przez wiek, zmuszał nas do skupiania się w domach rodzinnych.

Dom strzegł wiary, obyczaju, języka. Zmieniły się warunki i, niestety, towarzyskość zaczyna zanikać. Przepelnione cukierki i setki w nich kobiet, godzinami bezmyślnie spędzających próżniacze chwile — to obraz współczesnego ustosunkowania się do życia. Czy słuszny? Na razie

rzucamy to pytanie, prosząc, aby szanowne nasze Czytelniczki zechciały nam same na nie odpowiedzieć.

Wiedzieć trzeba, że wychowanie fizyczne słuszne — to podstawy siły i szczęścia. Odczyty o wychowaniu fizycznym organizuje Pol. Tow. Higieniczne przy ul. Karowej w gmachu własnym, tam należy się kierować o informowanie dat i godzin.

Wiedzieć i objaśniać należy, że Prywatna Szkoła Powszechna p. Wacławy Towaszewskiej, ul. 6-go Sierpnia 34, ofiarowała w zrem lat ubiegłych 10 bezpłatnych miejsc dla dziewczynek: w I klasie 4 miejsca (7 lat), w II kl. 1 miejsce (8 lat), w III kl. 4 miejsca (9 lat), w V kl. 1 miejsce (11 lat).

Wiedzieć i polecać należy to, że uzdolniona artystka-malarka p. Eleonora Onichimowska (nasza cenna współpracowniczka), zamieszkała przy ul. Hożej 34, m. 9, tel. 8.42.27, udziela lekcji różnych artystycznych robót, jak np. wyłaczania skór, metaloplastyki, wszelkich robót ręcznych, jak hafty, koronki, robót szydełkowych i na drutach. Całe suknie dziś noszą panie własnej roboty, a hafty, których sztuka ludowa dostarcza nam najpiękniejszych wzorów, mogą zdobić wykwintne ubrania.

Wiedzieć pożytecznie i objaśniać innych należy, że: kursy dzienne i wieczorowe krawiecko-bieliźniarskie, zatwierdzone przez Kuratorium, Chrześcijańskiego Związku Rękodzielniczek „Dźwignia” odbywają się w siedzibie Związku w Warszawie, Zgoda 6, m. 3, tel. 296.05. Zapisy przyjmuje się codziennie od 10 — 1 i od 5 — 9.

Wiedzieć musimy, że choroby zakaźne, zwłaszcza szkarlatyna, dur, tyfus szerzą się w Warszawie. Społeczeństwo powinno samo uświadamiać sobie niebezpieczeństwo i należnym zachowaniem się z chorym uchronić drugich od zarażenia. Aby to zrobić skutecznie, nie należy przewozić sa-

mych chorych do szpitala, ale trzeba zawiadomić o tym najbliższy miejski ośrodek zdrowia. Wówczas lekarz, skierowany do chorego przez ośrodek, po ustaleniu choroby zakaźnej, przewiezie chorego przy pomocy sanitarnego taboru miejskiego wprost na oddział zakaźny, zapobiegając dzięki temu możliwościom rozszerzenia się choroby.

Dopuszczanie osób zdrowych na teren sal z chorymi zakaźnymi, grozi im nabawieniem się choroby i przenoszeniem zarazków do tramwajów, lokali publicznych i mieszkań, na chorych zaś wpływa denerwująco, osłabiając niejednokrotnie stosowną kurację. Odstępstwa od zasady niedopuszczania zdrowych do chorych zakaźnych czynione są tylko w wypadkach, kiedy stan chorego jest ciężki, o czym zresztą szpitale zawiadamiają rodzinę. O stanie zdrowia chorego rodzina może zawsze dowiadywać się u pp. lekarzy w poczekalniach szpitali, którzy obowiązani są udzielać tych informacji.



DLA OCHRONY
PRZED
**ANGINA
GRYPA**
i CHOROBAMI
Z PRZEZIĘBIENIA

PANACRIN
BUKOWSKIEGO

KIEDY KOBIETA JEST DOBRZE UBRANA?

Tylko wtedy, kiedy ubrana jest odpowiednio do pory roku, do klimatu, w którym przebywa, do sfery, w jakiej żyje, do towarzysstwa, a nawet nastroju otoczenia, w jakim się znajduje, do zajęcia, w którym pracuje i... do wieku. Odpowiednio ubrana jest wtedy, kiedy do domu, gdzie świeża żałoba pokryła kirem, nie tylko szaty, ale i serca, nie wchodzi z pękiem róż przy barwnej sukni, ani też na weselne gody nie wnosi zwojów czarnej krepki, jako symbolu smętku swej duszy. Ale, to są drobne uchybienia towarzyskie. Czytelniczki nasze często stwierdzały je i omawiały z pewnością niejednokrotnie.

Inna jest rzecz z ubraniem kobiety pracującej zawodowo. Tu, powiedzieć sobie musimy, że wszystkie prawie ubieramy się źle, bo, w najwyższym stopniu — nieodpowiednio. Nieodpowiednio ani do miejsca, ani do zajęć, ani do okoliczności.

Od biur ministerialnych do sklepów i szwalni, nawet własnego domu, gdzie przecież także mamy zajęcia zawodowe, kobiety nasze ubierają się źle.

Wszelkie gazy, tiule, muśliny, bardzo ładne często, ale nazbyt odkryte szyje i co za tym idzie łańcuszki, wisiorki, paciorki, białe obuwie, ażurowe pończochy, to wszystko nosić można, jeśli w tym jest ładnie i jeśli się to podoba i sobie, i komuś, ale nigdy do biurki, nie do stolika pracy, nie do lady sklepowej, nie do maszyny ani piszącej, ani szyjącej, nie do domowych zajęć.

Proszę przejść kilka naszych poważnych biur, ministerstw, magistratu, kasy państwowej, telegrafu, poczt, banków, a potem instytucji społecznych, redakcji, sklepów i sklepików, wielkich magazynów, i dużych lub małych szwalni. W podsumowaniu zostanie wrażenie, że zastęp pracowniczek to jakieś barwne motyle, świeże kwiaty, często ładne strojnisię, ale bardzo rzadko kobiety samodzielne i poważne.

A przecież są one po największej części niezawodnie poważne, niezawodnie oszczędne, niezawodnie, dźwigające ciężar własnego, często i rodziny utrzymania.

Dysharmonia, jaką wytwarza powierzanie ważnej sprawy w ręce

wystrojonej i dekolowanej osoby, ma w sobie coś deprymującego. Tego unikać należy.

Zwłaszcza, że spódniczka gładka, bluzka angielska i żakiet mogą zupełnie rozstrzygnąć i załatwić tę sprawę, ku pożytkowi pracownicy i należytą powadze instytucji. Polki mają zresztą tyle wrodzonego gustu, że potrafią i ten prosty strój ozdobić dodaniem barwnego krawata, zręcznej kokardki, ładnego guzika lub spinki.

JUMPER TRYKOTAŻOWY

Podane wymiary zastosowane są na średnią figurę. Zabierając się do roboty na drutach, zawsze jest bezpieczniej mieć wykrojoną formę z papieru. Podany model wykonany ściegiem ryżowym, którego próbkę podajemy — ścieg ten robi się jedno oczko na prawo, a drugie na lewo, w następnym rzędzie tam, gdzie wypada prawe oczko, robimy lewe, a tam, gdzie lewe, prawe oczko, i tak stale oczka się mijają — trzeba tylko uważać zaczynając rząd.

Jumper i rękawy zaczynamy ściągaczką, stale 2 oczka na lewo, 2 na prawo. Przy szyi robimy ściągaczkę odpowiedniej długości,



na tyle szeroką, żeby móc ją zawinąć, przyszywamy ją do jumpra, który ma trzy centymetry otwór.

Z wełny, którą mamy zamiar pracować, robimy próbkę na 20 oczek, wymierzamy ten kawałek na centymetry i według tego obliczamy ilość potrzebnych oczek. Ściągaczkę robimy ściśle, a deśń luźno. Na bokach dodajemy 5 razy po 1 oczko z każdej strony — przy wykroju na rękaw gubimy od razu po 5 oczek z każdej strony, potem 3, potem 2 i 1 oczko, następnie równo, zresztą stosować wykroj do formy. Na ramieniu gubimy 4 razy po 5 oczek. Docho-

dząc do rozdziału na przodzie, należy pracować dwoma kłębkami w obie strony, ale na jednym drucie, również oba rękawy robić jednocześnie na jednym drucie. W rękawie ściągaczkę robimy równo, a potem dodajemy z każdej strony co 3 cent. po 1 oczku, ale i tu należy zastosować się do wykroju. Gdy rękaw odpowiedniej długości — od pachy, bo szew rękawa wypada przy szwie boku — gubimy z każdej strony 3 razy po 2 oczka, a potem 7 razy po 1 oczku, co drugi rząd. Koło szyi gubić oczka stosownie do wykroju. Wyprasować robotę od lewej strony przez wilgotne płótno, a potem dopiero zeszyć.

E. Kotwicz-Onichimowska.

Piękne myśli

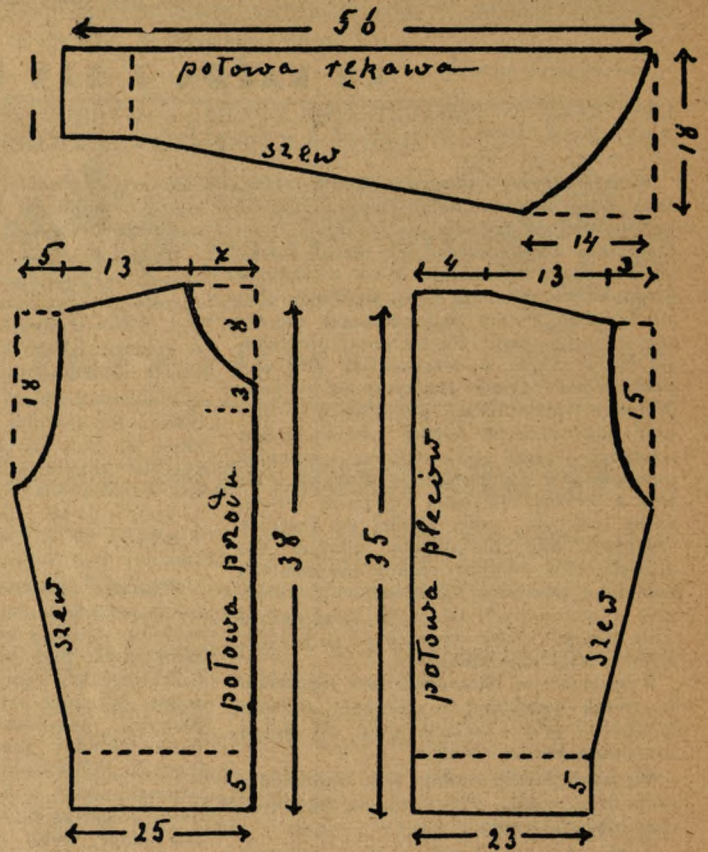
Kto się waha, ten się urodził do słów, nie do czynów.

Zygmunt Krasiński.

Zdobywamy wysokie stanowiska na równi z mężczyznami. Reformują się paragrafy kodeksu cywilnego, dające kobietom możliwość stanowienia o własnych sprawach. A one ciągle chcą wyglądać, jak bezmyślne lalki.

Pozory te należy odsunąć od siebie jak najdalej. A przy obowiązkowym zajęciu być ubraną, jak przystało na świadomą swego stanowiska i swej wartości poważną pracownicę.

L. K.



ESKO

O MIESZKANIE DLA SAMOTNYCH, INTELIGENTNYCH, PRACUJĄCYCH KOBIEC

Katolickie Stowarzyszenie pn. „I Koło im. Wandy Malczewskiej” zwraca się z gorącym apelem do Sz. Pań właścielek domów w stolicy o łaskawą pomoc w założeniu „Domu dla samotnych kobiet”. Pomoc polega na wynajęciu niezbyt drogo, odpowiedniego 6-cio pokojowego lokalu z rokładem korytarzowym, na II piętrze, w śródmieściu, na bocznicy, bez odstępnego i bez żądania opłaty komornego za kilka miesięcy z góry — bo takich warunków, oczywiście, nie mogą przyjąć osoby, otrzymujące wynagrodzenie za pracę miesięcznie.

Założenie w Warszawie, podobnej spokojnej przystani, dla udreżonych różnymi warunkami życia samotnych kobiet, jest naprawdę wielką potrzebą chwili. Od dawna już bowiem w innych miastach, jak w Krakowie, Poznaniu i Wilnie, podobne „Domy” rozwijają się na rzeroką skalę.

Więc... czekamy na odzew dobrych serc Szanownych Pań właścielek domów. Sekretariat Stowarzyszenia: „I Koło im. Wandy Malczewskiej” w Warszawie, Nowogrodzka 37, m. 15. Piątek i wtorek od 5 — 6.

SPÓŁKA AKCYJNA

„WŁÓKNO POLSKIE”

W A R S Z A W A 1.

BIURO i SKŁADY: Okręg. 6/8 (dom własny). Tel. 9-56-11.

SPRZEDAŻ: Nalewki 28. Tel. 11-71-10.

FABRYCZNA bielnik, merseryzowania, Gostyńska 13 (dom własny). Tel. 5-08-13.

Przędza wełniana, bawełniana, dla przemysłu trykotażowego, pończoszniczego, i na roboty ręczne.

SPRZEDAŻ HURTOWA.

SUKNIA W KRATY

Nadzwyczaj modne są na zimowy sezon suknie w kraty. Materiały te są dosyć ciemne, spokojne w kolorach, kratka niewielka. Do tego używa się krawatki, o jaskrawym kolorze, które wiążemy na kokardkę, lub tylko zakładamy naokoło szyi. Stosując do tego żakiet z gładkiego materiału w kolorze sukni, obszyty u dołu futrem, osiągamy śliczny kostium. Modny kapelusz dopełni całości.



STROJNY SZLAFROK

Szlafrok ten może nam nawet zastąpić domową suknię. Uszyty jest z gładkiej, ciemnej wełny. Kołnier, mankiety i kieszenie wraz z listewką wzdłuż szlafrocka z białego, albo jasnego, kolorowego jedwabiu. Guziki w kolorze przybrania. Przód koronkowy, przy szyi obszyty aksamitką.

Podajemy Paniom jeszcze żabocik ze wstążki, wełniany przód do żakietów i wełnianą, trójkątną chusteczką, które można wykonać szydełkiem lub na drutach.

E. K.-Onichimowska

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

—P. W. R. ze Smolkowa. Czy Kaszubi są Polakami? Są Kaszubami, których dewizą jest: „Nie ma Kaszob bez Polonii, a bez Kaszob Polsci”. Cała reszta ich uczuć od nas zależy. Jaki siew rzucać będziemy — taki plon zbierzemy. Lud mamy prosty, szczerzy, ufny. Wyciąga do nas szczerze rękę, dajmy mu zawsze bratni uścisk, a wszystko będzie w porządku.

P. Z. M. w Mławie. Narzekać na nic nigdy nie należy. Jeżeli my, kobiety, naszymi macierzyńskimi uczuciami obejmujemy każdą sprawę, jeśli w cichości ducha i pokorze serca powiemy sobie przed Panem: wiele nam dałeś, Boże, i od wielu złego uchroniłeś, i wiele łez oszczędziłeś, za co niech Ci będą dzięki i chwała, to zmartwienia zmniejszą i narzekania znikną. Pracować i wierzyć — wtedy w domu zrobi się jasno — w duszy pogodnie.

Gospodyni z przedmieścia. Niech Pani zaopatrzy się w wyborną książeczkę pani Elżbiety, noszącą tytuł „Potrawy z kartofli”. Kosztuje tylko 1 zł 50 gr, a przepisy — palce lizać. Nadziewane, pieczone, smażone, tarte, drążone, po czesku, po francusku, po włosku, po niemiecku. Na gorąco, na zimno. „Z duszą”, z jajkiem, z makiem, szynką, nawet na surowo. Dobra gospodyni, a dbała o jedzenie, bez tej książeczki nie może się obejść ani dnia! Już to pani Elżbieta — jest mistrzynią, jakiej nie było i nie ma w zakresie dbałości o naszą gospodarke, o nasze wyżywienie, a co za tym idzie o nasze zdrowie, a więc i życie. Wszystkie książki jej imieniem znaczone, to skarby domowe.

P. Zosi Kr. w Łomży... Użytecznie jest pamiętać, że więcej niż własnego należy strzec dobra publicznego.



CHOINKA

W oficynie wielkiej kamienicy mieszkała biedna wdowa z trójgiem dzieci. Trudniła się krawieczyzną, ciężko jej było zarobić dostateczną ilość pieniędzy na wyżywienie i odzianie całej rodziny, bo chociaż dobrze знаła swój fach, nie stać jej było na urządzenie większej pracowni i przyjęcia choć paru pomocnic, by zapewnić sobie zamożniejszą klientelę, musiła więc ograniczać się na przypadkowych zarobkach z polecenia, a jej pracodawczynie były to przeważnie osoby też nie zamożne, więc i zarobki były liche. Nie mogła też ani chodzić szyć po domach, ani dostać się do jakiegoś magazynu, bo ktoś by się zajął dziećmi. Najstarsza Kasia miała już co prawda 11 — lat i w niejednym umiała matkę wyręczyć, ale chodziła jeszcze do szkoły i uczyła się dobrze, przez te godziny jednak nie miał się kto zająć małą Rózią i Stefkim. Kasia nie tylko dobrze się uczyła, ale była też zręczna bardzo w robotach ręcznych i wszystkie wolny czas od nauki poświęcała na pomaganie zapracowanej matce. Bardzo skromniutko, ciężko pracując, żyli jednak jakoś, aż przed samymi świętami Kasia zwichnęła nogę, była to katastrofa dla biednej matki, liczyła, że podczas wakacji



świętecznych Kasia będzie mogła jej pomóc w robocie, której, jak zawsze w takich okresach było sporo, a przy tym zajmie się domem i rodzeństwem, pozwalając matce oddać się całą duszą szyciu. Właśnie zaczęły się w szkole wakacje święteczne, Kasia uszczęśliwiona z dobrą cenzurą biegła do domu, by jak najprędzej przynieść matce dobrą nowinę, wtem poślizgnęła się na zmarzniętej wodzie, rozlanej na chodniku i upadła tak niefortunnie, że dopiero pomoc obcych ludzi umożliwiła jej dostanie się do domu — doktor kazał leżeć bez ruchu trzy tygodnie, grożąc złymi następstwami w razie wcześniejszego wstania. Płakała Kasia nad swoją niedolą i biedna matka, choć łzy jej się w oczach kręciły i serce ścisnęło z trwogi, jak da teraz rady, pocieszała zatroskaną dziewczynkę. Kasia dzielnie się spisała, umiała zapanować nad dotkliwym cierpieniem i jak mogła pomagała matce, więc siedząc wysoko podparta na poduszkach małymi rączkami szyła i wykonywała mniejsze rzeczy, a poza tym zabawiała rodzeństwo, które pozbawione możliwości spaceru, naprzykrzało się nieświadomie w różny sposób matce. Przekonała się, że najciszej i najspokojniej się zachowują, gdy im coś opowiada. Opowiadała im więc różne rzeczy, czego się nauczyła w szkole i w książkach wyczytała,

czasem jakieś bajki im prawiała, a oni słuchali tego wszystkiego z zapartym oddechem.

Było to na dzień przed wilią, Kasia przyszywała zatrzaski do sukni, którą za chwilę miała odnieść jej matka i rozmawiała z rodzeństwem. — Jutro już wilia — powiedział Stefek. — A tak, tak — potwierdziła Rózia. — Pamiętam — ciągnął dalej Stefek — zeszłego roku taką nam choinkę przyniósł aniołek, o tu stała na stole i były na niej świeczniki i pierniki. — Pierniki! — podchwyciła z zachwytem Rózia. — Telaz też będą pierniki? — zwróciła się z zatroskaną miną do starszej siostry, Kasia szybko spojrzała na matkę, która siedziała pochylona nad maszyną i odwróciwszy się do Kasi ocierała oczy. — Nie wiem, Róziu, czy będzie choinka, bo aniołek tylko grzecznym dzieciom przynosi choinkę. — My przecież jesteśmy grzeczni — zawołał Stefek — nie biegamy po ulicy, nie bijemy się z chłopakami, nie... — Tak — powiedziała Kasia cichutko — wy może byliście grzeczni, ale... ale ja nie byłam grzeczna — dokończyła z wysiłkiem — a widząc ruch przeczenia matki dodała szybko — no, tak biegłam nieuważnie i narobiłam tyle strapienia i kosztów mamusi. — No, ale my... — próbował oponować Stefek. — Przecież nie może być w jednym pokoju choinki dla was, a dla mnie nie — zawołała żywo Kasia — zresztą to się jeszcze pokaże kto był grzeczny, a tymczasem opowiem wam, jak to aniołki choinki roznoszą. — I zaczęła im opowiadać o aniołkach, jakie mają sukienki, skrzydełka, jak na chmurce zjeżdżają na ziemię... — A czy im nie ciężko takim małym aniołkom — pytał Stefek. — Czasem ciężko — przyznała Kasia — ale mają do pomocy Gwiazdora. — Kto to Gwiazdor — dopytywała się Rózia. — To taki służący świętego Mikołaja, co grzecznym dzieciom podarki daje, a nazywa się Gwiazdor, bo ma szatę szafirową w złote gwiazdy. — W tej chwili matka złożyła robotę i zabrała się do wyjścia. — Może mamusia weźmie dzieci z sobą, poczekaliby na podwórzu — zaproponowała Kasia — trochę pobiegają, a mnie mamusia zamknie, ja się nie boję. Przebieję się trochę, zresztą mamusia niedługo wróci, bo to w tym samym domu. — Matka zgodziła się na ten projekt, a uszczęśliwionym malcom nie trzeba było dwa razy tego powtarzać, w mig ubrani wyszli z matką. Kasia usłyszawszy trzask zamykanych drzwi popłakała trochę, choć tak dzielnie rozmawiała z rodzeństwem, ale cierpienie bardzo jej dolegało i ciężko jej było, że zamiast pożalowania, rodzeństwo do niej żal mieć będzie za brak choinki. Wtem przypomniała sobie wdzięczne i serdeczne spojrzenie matki i jakoś dziwnie lekko zrobiło się jej na duszy.

Rózia i Stefek, zostawieni przez matkę na podwórku, stanęli koło małego skwerku i z podziwem patrzyli na kilka choinek opartych o ogrodzenie. — I cóż się tak patrzycie? — zapytał stróż Walenty, przystając obok. — Tak myślimy — odparł Stefek — że gdyby nie Kasia, to byśmy też mieli choinkę. — A cóż Kasia winna? — zadziwił się Walenty. — Bo niegziębna była i nogę skreńciła — powiedziała Rózia z przekonaniem. — Iii... — obruszył się Walenty — co wy pleciecie. — Sama Kasia tak mówiła — powiedział Stefek. — Siama Kasia — potwierdziła Rózia. W tej chwili nadeszła matka. Walenty zapytał się, co to znaczy i biedna krawcowa ze łzami w oczach opowiedziała mu o swej niedoli i o dzielności Kasi. Pokiwał głową współczująco Walenty, wysłuchawszy tej historii, ale nie tylko Walenty ją słyszał, przechodził właśnie przez podwórze syn właścicielki domu. Julek wracał z gimnazjum i poszedł popatrzeć, jak też wygląda jego choinka. Po odejściu krawcowej zapytał Walentego, kto to był i co znaczyła ta rozmowa. Wysłuchawszy opowiadania szepnął: co za dzielna dziewczynka! i ze wstydem przypomniał sobie jak był kiedyś nieznosny, gdy

DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!
 „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓŁCIEWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIJAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

zwichnął nową na ślizgawce i musiał leżeć, ile się nagrymasił, ile matkę namęczył, a przecież był starszy od Kasi. Popędził jak wicher, po schodach i wpadłszy do mieszkania rzucił się matce na szyję: — Mamusiu, mam taką prośbę — i gorączkowo ją jej coś szeptać do ucha.

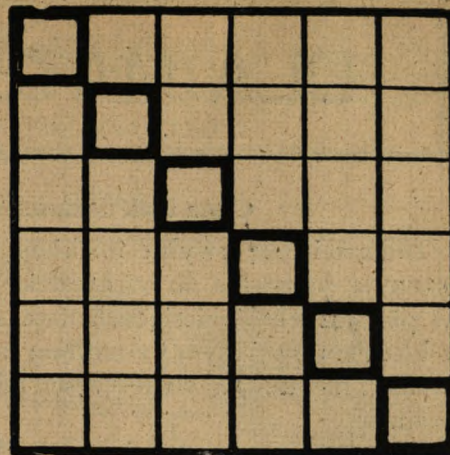
Pierwsza gwiazdka zaświeciła na niebie, do skromniutkiej wigilii zasiadła biedna rodzina, stół przysunięto do łóżka Kasi — wtem ktoś zastukał trzykrotnie do drzwi. — Aniołek! — wykrzyknęły dzieci i podbiegły ku drzwiom, za nimi podążyła matka, dziwiąc się w duchu, kto by to mógł być. Otworzyła drzwi szeroko, nikogo nie było, tylko u progu stała złocista choinka w blasku świeczek, koło niej kilka okazałych paczek, a o to wszystko oparta kartka „dla „niegrzecznej” Kasi”. — Ile było radości, trudno opowiedzieć. Róża usnęła wieczorem tuląc w ramionach małego misia, a Stefek pudełko żołnierzy, Kasia zaś długo nie mogła usnąć, przeglądając obrazki pięknej książki i ciesząc oczy choinką, a buzię słodyczami. — Boże, daj wszystko dobre nieznanemu dobroczyńcy — modliła się matka, widząc radość swych dzieci. A radość na stałe zagościła w ubogim mieszkanku, bo biednej krawcowej nie zbrakło od dnia tego nigdy roboty.

H. Rostafińska-Choynowska.

W kratki powyższej figury należy wpisać poziomo sześć wyrazów sześcioliterowych według podanego znaczenia. Litery oznaczone w kratkach podwójną linią dadzą rozwiązanie: port na Bałtyku.

Znaczenie wyrazów: 1) pocisk armatni, 2) wolne miasto, 3) państwo w Azji przedniej w czasach starożytnych, 4) inaczej motor, 5) zwierzę z rodziny gryzoniów, 6) owoc.

H. R. Ch.



Kto pierwszy przyśle dobre rozwiązanie zagadek dostanie książeczkę.

ZAGADKI DLA DZIECI STARSZYCH

Bilety wizytowe.

KOLNIT

LAKOW

RALZAM

Z podanych nazwisk ułożyć zawód tych panów.

SZARADA

Wspak pierwsze, to zaimek,
Drugie — drzew skupienie,
Wszystko wskazuje krajów,
Rzek, gór położenie.

H. R. Ch.

ZAGADKI DLA MNIEJSZYCH DZIECI

Rosła zielona w dalekim lesie,
Teraz ją dzieciom aniołek niesie.

Co to za miłe i dobre zwierzę,
Bawi się z dziećmi i domu strzeże.

KTO TO?

Najpierw tabliczka łupkowa,
Potem ołówkiem już kreśli słowa,
A gdy się z piórem na dobre zbrata,
Chodzi jakby był zdobywcą świata.

H. R. Ch.

Kto pierwszy przyśle dobre rozwiązanie wszystkich zagadek dostanie książeczkę.

Rozwiązania przysyłać pod adresem: H. Rostafińska-Choynowska, Warszawa 1, Hoża 50, m. 16.

WESOŁY KĄCIK

Doktor: Jak tam było z przełykaniem proszków.
Chory: Proszki to nie, ale pudełko połknąć bez gryzienia, to było bardzo ciężko.

KĄCIK DLA DZIECI

KOLEDNICY

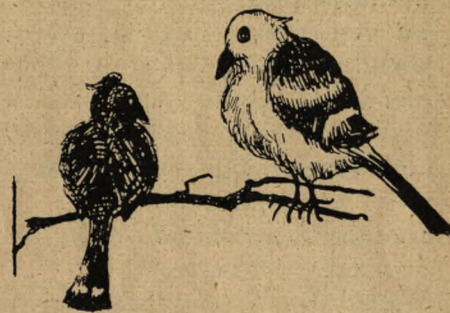
Przyszli do nas dziś z ulicy
Trzej malutcy kolednicy,
Jeden szopkę dzierży w dłoni,
Drugi dzwonkiem srebrnym dzwoni,
Trzeci z gwiazdą kolorową,
Co mu sterczy ponad głowę.
Jak poważne mają miny.
Odrzucili w tył głowy
I śpiewają w niebogłosy
Kolędę, hen pod niebiosa.
A trud to dla nich nie mały —
Aż im noski zczerwieśniały,
Aż oczęta się zmrużyły —
Tyle muszą użyć siły.
A wtem w pół tonu urwali,
Bo już tchu nie starczy dalej...
Dziękujemy za śpiewanie —
Każdy z was placka dostanie.

H. R. Ch.

PTASIA DOLA

Biedny ptaszek jestem
Pi, pi, pi,
Wiatr mi w piórka dmucha
Zimno mi!
Stwardniała na grudę
Ziemia tak,
Ze ziarnka nie znajdzie
Biedny ptak.
Uchylcie okienka
Błagam was!
Ratujcie ptaszeta
Póki czas.
Za rzucone ziarnka
W tej zimowej porze
Odwzięczy się z wiosną
Ptaszek tak, jak może.
Tyle napakuje liszek
I much w brzuszku,
Ze wam nie uszkodzą
Jesiennych jabłuszek.

H. R. Ch.



WESOŁY KĄCIK

PRZYJACIÓŁKI

— Eliza twierdzi, że wyszła za człowieka ze skromnymi wymaganiami.
— Chyba, przecież się z nią ożenił.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Czym i jak dokarmiać?

Dokarmia się zwykle mlekiem krowim rozcieńczonym stosownie do wieku dziecka a mianowicie w pierwszych 3 miesiącach daje się mleko na pół z kleikiem owsianym i z cukrem zwykłym, później można dawać na dwie części mleka jedną część kleiku.

Sposoby przyrządzania oraz ilości pożywienia są podane w rozdziale o sztucznym karmieniu niemowląt.

Przy dokarmianiu należy jednak zachować pewne ostrożności, aby nie wyrządzić dziecku krzywdy.

Sposoby dokarmiania.

Największą trudność sprawiają matkom pytania, jak często dokarmiać z butelki i ile dawać za każdym razem.

Na te pytania nie można dać wyczerpującej odpowiedzi, ponieważ niektóre matki mają tak mało pokarmu, że nie wystarcza nawet na jedno karmienie, a więc trzeba dokarmiać z butelki za każdym razem; inne znowu matki rano mają dość pokarmu, a podczas dnia lub wieczorem może już nie wystarczyć; wreszcie są matki pracujące poza domem, a więc dziecko otrzymuje pożywienie sztuczne tylko podczas nieobecności matki. Mogą poza tym zachodzić kombinacje tych trzech możliwości. Dlatego w wypadkach wątpliwych należy poradzić się lekarza.

Uwagi dotyczące odżywiania mieszanego.

1. Starać się zachować pokarm jak najdłużej, ponieważ nawet mała ilość pokarmu matki, przedstawia dla niemowlęcia dużą wartość!
2. Dokarmianie z butelki dla niektórych niemowląt jest przyjemniejsze, ponieważ nie wymaga wysiłku ssania, dlatego nie chcą one wcale brać piersi. W tych wypadkach lepiej dawać najpierw pierś, a potem butelkę, zaś w smoczku zrobić tak małą dziurkę, aby mleko sphywało tylko kroplami.
3. Sposób dokarmiania najlepiej ustalić w porozumieniu z lekarzem.
4. Ważyć dziecko przynajmniej raz na tydzień.

Mamka (karmicielka).

Brak pokarmu u matki może być zastąpiony pokarmem innej kobiety; należy jednak przy wyborze mamki uwzględnić następujące warunki:

1. upewnić się, czy kobieta jest zdrowa (najlepiej na podstawie świadectwa lekarskiego),
2. czy ma dobry pokarm i w dostatecznej ilości, w tym celu należy co pewien czas ważyć dziecko przed i po karmieniu, aby się upewnić, czy mamka posiada dostateczną ilość pokarmu,
3. jeżeli karmi własne dziecko, to w jakim ono jest stanie, czy jest zdrowe,
4. czy ma dobrze rozwinięte brodawki piersiowe,
5. jeżeli zachodzi podejrzenie gruźlicy lub kiły, to taka osoba nie nadaje się na mamkę.

Czego należy się wystrzeżać przy wyborze karmicielki?

Są poważne choroby, które mogą się przenieść z karmicielki na dziecko i odwrotnie. Do takich chorób należą:

1. kiła, czyli syfilis,
2. rzeżączka (tryper),
3. gruźlica,
4. niektóre choroby skórne.

Poza tym należy się upewnić, czy karmicielka nie używa alkoholu i tytoniu, czy się dość czysto i higienicznie utrzymuje.

Tylko osoba czysta i zdrowa może spełniać obowiązki mamki.

Odżywianie sztuczne.

Sztuczne odżywianie polega na tym, że niemowlę pozbawione pokarmu kobiecego otrzymuje mleko zwierzęce, przeważnie mleko krowie.

Ponieważ skład mleka krowiego znacznie się różni od mleka kobiecego, a mianowicie zawiera za dużo białka i soli a za mało cukru, musimy sztucznie skład jego zmienić, aby upodobnić do składu mleka kobiecego. Ta sztuczna przeróbka nigdy nie dorówna wartości mleka kobiecego, które daje sama natura. Dlatego też niemowlęta sztucznie karmione są narażone na większą ilość błędów w odżywianiu i częściej chorują, niż dzieci przy piersi matek. Dr med. Z. Lamentowski

Ostrzeżenie! Ważne dla Pań!

Kupując w sklepach nieplączące się zwijki nici lub jedwab do szycia (namiastka) prosimy zwracać uwagę na nasz znak

z napisem



„TRZY LILJE“

w razie braku tego znaku, prosimy nie kupować bezwartościowych naśladownictw

„TRZY LILJE“ — jedyna fabryka chrześcijańska.

ROZRYWKI I UMYŚLOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

SPIEWAJMY WSZYSCY!...

Dawna minęła złota pierwsza-piąta,
białym kobiercem śnieg pokrył już ziemię...
Koło wieczerzy Matula się krząta,
a przy kominku stary Dziadus drzemie...
Niebo czerwone — niby trzecie-szóste —
trzy-cztery-jeden mróz szyby w desenie —
ul'ce ciche, bezludne i puste,
bo ciepła pragnie dziś każde stworzenie.
A jedenasta brzmi śmiechem i gwarem,
bo rozbawionych dzieciaków gromada
ślicznej choinki upaja się czarem
i światłem, które od jej świeczek pada.
Dziewięć sianeczku trzy-cztery-pięć-szósty
raz-drugi siedem i osiem cichutko,
z roześmianymi oczkami i usty,
lud błogosławi Swą rączką malutką.

Siedem i osiem, dziewięć do tuzina,
więc Go osiołek własnym tchem ogrzewa,
aby nie zmarzła Najświętsza Dziecina,
a Matka cicho cztery-cztery śpiewa...
Zaś święty Józef, opiekun Paniunki
czwarte-dwunaste zasłania stroskany,
których tak wiele jest w ścianach stajenki,
gdzie się narodził Jezusek kochany.
Chcąc zbawić ludzkość — cierpiął od zaranja,
nad pałac przeniósł licho schron pastuszy.
Za to Mu dzisiaj, w dowód ukochania,
śpiewają wszyscy Całość z głębi duszy!...

Z. Ptaszyńska (Kl. Sz.).

SŁONKO

SZARADA *)

(W 40 rocznicę zgonu poety A. Asnyka).

Wędrowało sobie słonko
uśmiechnięte, jasne złote...
Szło nad lasem, szło nad łąką,
napotkało biedot piąte...

Biedoty bez pierwszej-wtorej
teatralnej mu się skarżą
na gradowe niebios chmury,
na swą dolę złą i wrażą.

Ze im krwawe pierwsze-trzecie
oblewają w trudzie czoła,
a tylko drga im na grzbiecie
lachman i głód w oczodolach...

Na to Słonko: Trwać — choć w męce —
gdzie raz-pięć-czwór kogo Dola,
choć po łokieć starbyś ręce,
choćbyś nogi zdarił do kolan!...

Nie pomogą próżne żale,
komu z cierni los czwór-trzeci!
Trzeba cierpieć i wytrwale
trzeba naprzód iść i świecić!

J. M. (Kl. Sz.).

KONIKÓWKA

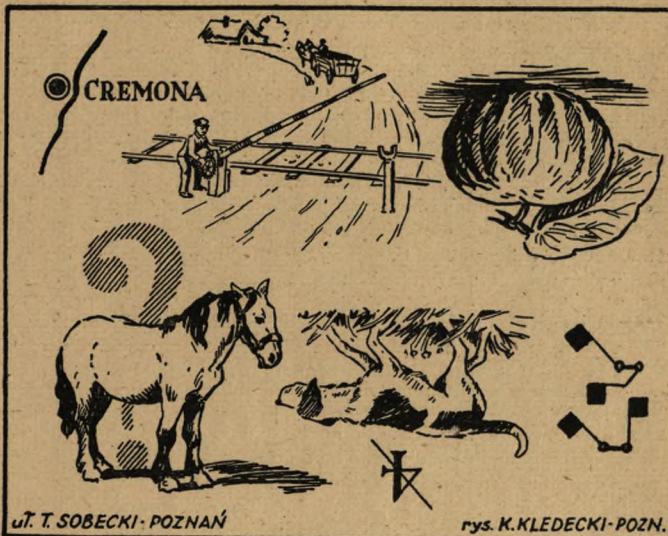


Ruchem konika szachowego należy odczytać 18-wyrazowe rozwiązanie (sentencję B. Prusa).

„Anerg” (Kl. Sz.).

*) Strawestowany wiersz Asnyka.

REBUS



Treścią rebusu jest czterowyrzowe rozwiązanie, na które składają się następujące sylaby:

Czył, koń, nik, no, pod, róz, wak, wot, za, ży.

T. Sobeci i K. Kledecki (Kl. Sz.).

SNUJĘ NITKI...

SZARADA

Co dzień ze złotej przędzy mych dzieciennych wspomnień
snują nitki — a siódme skręcąc w życia motek.
Sześć-cztery się przedziwo, warczy kołowrotek
i czwarte-piąte ósme snują się koło mnie.
Szukam radosnych przeżyć w pierwszej-drugiej-czwartej —
lecz trzecie-siódme chwile były tak nieliczne —
sześć-siódme jak słonko, jak łany pszeniczne,
w mych myślach i wspomnieniach niczym niezatarte.

Gdy smutek mnie ogarnie i cień jeden-osiem
między dzisiaj a jutrem — gdy szóste się wkręci
w złote nitki — mój motek będzie coraz rzadszy —
więcej będzie goryczy, więcej żalu w głosie.
Lecz wspomnienia dzieciństwa będą mnie wciąż nęcić,
bo je noszę w swym sercu i dobrze raz-dwa-trzy...

„Tońko” (Kl. Sz.).

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU PAŹDZIERNIKOWEGO

Szarada: Snuje się babie lato.

Szarada: Omotana okolica.

Szarada: Długo pokuka, kto babę oszuka.

Szarada: Maskotka.

Arytmograf: W Łazienkach duma pałac ponad lustrem wody
i ogląda swą piękność, jak próżna kobieta.
Przed domem Faun porywa pełną urody
Nimfę, którą stworzył rzeźbiarz i poeta.
Balkoniki, wazoni, mostki, kapitele
w uroczą się harmonię zebrały, by razem
stworzyć piękno prawdziwe i uroku wiele
i zawsze niecodziennym być dla nas obrazem.

(Jest to fragment poemaciku Jerzego W. Helbicha pt. „W Łazienkach”, zamieszczonego w tomiku wierszy tegoż autora pt. „Serce na oścież”).

Nagrody książkowe otrzymują: p. Krzanowska Halina w Sosnowcu i p. Galińska Bożenna w Łodzi. Za rozwiązanie arytmografu tomik wierszy J. W. Helbicha (z dedykacją), wylosowano dla p. Górniczej Zofii w Suwałkach.

WIECZORY JESIENNE

najmilej spędzić można przy „Rozrywce”. Numer 11/59 (listopadowy) opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 złote. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, Zulińskiego 7, m. 10. — Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych! Tamże do nabycia „Tablica alfabetów chorągiewkowego, Morsego i palcowego po cenie 50 gr. M. Si.

POPRAWA SYTUACJI GOSPODARCZEJ OBOWIĄDUJE DO PRZEZORNOCI

Przemówienie prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dra. H. Grubera, wygłoszone dnia 30 października 1937 roku z okazji Dnia Oszczędności.

Redakcja.

Każdy, komu leży na sercu wielkość ekonomiczna narodu i państwa — rozumie dobrze, że warunkiem jej musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Jest to stara, ale wiecznie aktualna zasada, która nam w praktyce mówi, że najpierw trzeba osiągać rzeczy, których potrzeba jest bezwzględna, a inne odkładać według pewnej kolejności. Jak cechą złej gospodarki jest zaniedbanie zasady: „wedle stawu grobla”, tak gospodarując dobrze, musimy pamiętać, że mimo powodzeń dnia dzisiejszego dzień jutrzejszy zasnuć mogą chmury. Człowiek gospodarny kierować się musi zasadą, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tym boleśniej bywają odczuwane, im łatwiej żyło się poprzednio. Mamy świeżo w pamięci uderzenia, które spadały w latach natężenia kryzysu i były wynikiem popełnionych przez narody błędów gospodarczych. Ponieważ błędy lubią powtarzać się, trzeba więc teraz robić ich jak najmniej, gdyż nie ma ludzi nieomylnych.

Uroczystość dzisiejsza przypada na okres, który wzbudza w nas nadzieję lepszego jutra. Warsztaty pracy, bezczynne przez szereg lat, ruszyły; zatrudnienie otwiera możliwość zarobków i stwarza faktyczną, a nie na filantropii opartą — siłę nabywczą; potrzeby ludności miejskiej wzrastają, rolnik zyskuje odbiorców na płody swej pracy. Cena zboża, produktu wytwarzanego w Polsce przez największą ilość rąk, wraca do normy; wieś, która przez szereg lat ugięła się pod brzemieniem nędzy, staje się pod wpływem poprawy gospodarczej ważnym odbiorcą towarów przemysłowych. Jest to proste stwierdzenie faktów, bez nadmiernego optymizmu; wystarczy zsumować cały szereg prac wykonanych w Polsce w ostatnich latach, aby fakty napełniły nas wiarą w przyszłość.

Jeśli notoryczni pesymiści widzą rzeczywistość nieraz zbyt czarno, to wiadomo, że gdy kto chce, to w każdym zjawisku może dopatrzeć się wątpliwości. Ale czyż wolno zatajać lub umniejszać to wielkie dzieło odbudowy gospodarstwa narodowego, które przecież odbywa się na naszych oczach?

Jak już wspominałem, przy największym optymizmie trzeba być przygotowanym na ewentualne niepowodzenia i mieć w sobie moralną i materialną siłę dla ich odporu. Dlatego wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności i poszanowania pracy i pieniądza. Wiele jeszcze mamy przeszkód do zwalczania, wiele trudności do pokonania, aby ostatecznie ugruntować dobrobyt narodu na trwałym i pewnym fundamencie.

Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do stałego podsycaenia produkcji polskiej. Jak lokomotywa węgla, tak produkcja wymaga niezmiernie wyżywionej pracy i bezustannego dopływu kapitału. Przyzwyczailiśmy się do określania nazwą kapitału sum, które złożone są w formie wkładów w instytucjach finansowych. Chcielibyśmy, aby instytucje te zaspokajały wszystkie kredytowe i inwestycyjne potrzeby kraju — aby były uniwersalnym środkiem na wszelkie niedomogi pieniężne, na które cierpiał kraj nasz skutkiem długich lat niewoli, wojny i następnie niedoświadczenia finansowego. Zapominamy jednak, że wielkie kapitały nie rodzą się z abstrakcji, lecz tworzą się na gruncie procesów gospodarczych, których podstawowym elementem jest sumienia i dobrze zorganizowana praca. Wkłady, nagromadzone w instytucjach finansowych przez szerokie rzesze ludności, są wynikiem ich pracy, która — w połączeniu z kapitałami obrotowymi rozprawianymi przez wielkie ośrodki dyspozycyjne — objęta jest ogólną nazwą ruchu gospodarczego. Kapitały obrotowe odnawiają się w nieprzerwanym działaniu pracy i rodzą owoce w formie nadwyżek pieniężnych, które objęte są nazwą wkładów oszczędnościowych. Wkłady te kierowane są do dalszej pracy w gospodarce narodowej.

Ci, którzy usiłują tłumaczyć, że kapitały złożone w kasach i bankach obrazują siłę nabywczą wycofaną z obrotu gospodarczego, popełniają nieścisłość, gdyż właśnie obrazują one siłę nabywczą przez ten obrót gospodarczy powołaną do życia. Tym większe gromadzą się kapitały w instytucjach finansowych, im większy jest ogólny obrót gospodarczy. Oszczędności — to kapitały pochodne, zależne od poziomu gospodarczego kraju i przezorności obywateli — słowem od dobrej gospodarki. Nie ma więc tu żadnego cudu, lecz właśnie prymitywny ale konsekwentny rozwój rzeczy. Kierowanie tych kapitałów do odpowiednich ło-

zysk i racjonalne ich użytkowanie jest jednym z zadań polityki gospodarczej. Polityka gospodarcza nie ma na celu stwarzania majątków indywidualnych, lecz stwarzanie warunków, w których szerokie rzesze znajdują możliwość pracy i zarobków. Nie majątek, lecz dochód utrzymuje w ruchu inicjatywę obywateli i obrazuje właściwe bogactwo narodu. Nie jest rzeczą państwa prowadzić za rękę przedsiębiorcę, ale, dawszy mu ochronę prawną przy racjonalnej polityce podatkowej, stwarzać sytuacje, w których przedsiębiorca, podejmując się dzieła, pracuje na własne ryzyko i liczy jedynie na własne siły. Państwo nie może być dla złych gospodarzy kasą, która zwraca pieniądze za nieudane przedstawienie.

Często słyszy się skargi: „Mógłbym zwiększyć produkcję, gdybym miał więcej kapitału”. Mówią to przemysłowcy, ziemianie, mówią kupcy, mówią wielu z tych, którzy prowadzą warsztaty pracy chcieliby wydajność tego warsztatu uintensywnić. Gołymi rękami uczynić tego nie zdołają; wysokość kredytu, który mogliby zdobyć w obecnych warunkach, nie zawsze zaspokaja ich potrzeby, gdyż kapitały nagromadzone w instytucjach finansowych obsługują zbyt wiele dziedzin i w stosunku do ogólnych potrzeb kraju mają wytknięte granice swego działania. Trudności rozwiązuje więc realizacja przez państwo wielkich zamierzeń, które w proporcji do zadań dziejowych narodu dają w szerszej mierze inżynierowi podstawę planowania, przedsiębiorcy możliwość dostaw, robotnikowi pracę.

Wielkie inwestycje puszczają w ruch warsztaty pracy i zwiększają substancję majątkową narodu nie tylko na gruncie ściśle ujętej opłacalności, lecz również, gdy finansowa ocena przydatności poszczególnych dzieł, określana mianem rentowności, nie jest uchwytyną. Nie da się obliczyć w gotówce rentowności szosy, wielkiej tamy rzecznej, gmachów naukowych i wielu innych urządzeń, które podnoszą komfort życia narodu, a nie opierają się wyłącznie na kalkulacji rachunkowej. W okresie swego powstania wywołują one popyt na pracę, dają możliwość zarobków przedsiębiorcom i robotnikom, więc w tym przede wszystkim mieści się ich materialna wartość.

Zyjemy na pograniczu dwóch pokoleń i dwóch zasadniczo różnych systemów gospodarczych. Jak więc to bywa na pograniczu, powstają konflikty, które trzeba doraźnie decydować.

Pieniądz nie jest już dziś wyłącznym przywilejem możnych; jest on środkiem powszechnego użytku; nie ma już o tym mowy, aby siła nabywczą koncentrowała się w ograniczonej ilości rąk. Uległa również zmianie rola przemysłowca, kupca i rękodzielnika. Nie jak dawniej dla wybranej garstki szczęśliwców pracują oni. Konsumentem jest wielka rzesza, która w swej większości żyje z pracy mózgowi i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwalszą siłę nabywczą. Towarów zatem musi być coraz więcej, a cena ich musi być przystępna i godziwa. Hasłem nowoczesnego producenta jest — wielki obrót, mały zysk; to hasło umożliwia realizację zasady godziwego zarobku. Dowolność cen, nie znajdująca uzasadnienia w obiektywnych warunkach produkcji i wymiany, może stać się wielkim niebezpieczeństwem dla równowagi gospodarczej.

Znana teoria o zbiwnych skutkach zwwyżki cen może wchodzić w rachubę tylko przy odpowiednim jej szarmonizowaniu ze wszystkimi elementami gospodarki kraju, której ostatecznym wyrazem jest przeciętna siła nabywczą. Do tej siły nabywczą dostosowane być muszą ceny. Teoria wysokich cen nie wytrzymała nigdzie aktualnej próby życia, a w krajach, gdzie się ona urodziła, obserwujemy raczej niżnięcie cen, wyrażającą się w zbiwnych dla kraju skutkach.

Jest to sprawa niezmiernie dla nas ważna. Polska, organizując się gospodarczo i stwarzając własny rynek wytwórczości i zbytu, uczestniczy w wymianie międzynarodowej jako odbiorca i jako dostawca. Współpraca narodów nosi popularnie nazwę rynku światowego, który to rynek ma własne kryterium cen. Przekraczając ceny światowe, popełniamy błąd w zakresie wymiany, niezależnie od trudności, które grożą z tego powodu na rynku wewnętrznym. Podnosić stopę życiową możemy jedynie z uwzględnieniem logiki gospodarczej, z przyjęciem zasady sprawiedliwego rozdziału dóbr, którego źródłem powinna być praca, oświata i postęp. Unikajmy skoków w niewiadome i nie hołdujmy abstrakcjom i formułom nie wytrzymującym próby życia. Jedynie i wyłącznie gospodarka z ołówkiem w rękę, gospodarka „wedle stawu grobla” ma realne podstawy.

Dziś, gdy cały cywilizowany świat obchodzi „Dzień Oszczędności”, patrzymy z wiarą w przyszłość. Podnośmy wydajność warsztatów pracy i pomnażamy pracą zamożność narodu.

Składając swoją część dla współpracy międzynarodowej, stwierdzamy zarazem, że najwyższym celem naszej gospodarki jest — zwiększenie zamożności społeczeństwa polskiego.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $\frac{1}{2}$ str. — zł 700, $\frac{1}{4}$ — zł 380, $\frac{1}{8}$ — zł 200, $\frac{1}{16}$ — zł 120, $\frac{1}{32}$ — zł 70, $\frac{1}{64}$ — zł 40.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecejalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.